

Opr. „Starodruk" 1964 r.

Kraków, d. 28 maja 1907.

Wielmożny Panie Profesorze!

Po łaskawej Pańskiej bytności u mnie udałem się raz jeszcze na wystawę dla obejrzenia obrazów, które do reprodukcyi najlepiej by się nadawały. Otóż przyszedłem do przekonania, że reprodukcya w jednym tonie nie miałaby celu, bo każdy obraz Chełmońskiego, a zwłaszcza pejzaż, pociąga przedewszystkiem kolorytem; — reprodukcye więc musiałyby koniecznie być wykonane w kolorach danego oryginału. — Ponieważ jednak czas na to za krótki, przeto sama ewentualna umowa o sprzedaż praw autorskich kwestyi by nie rozwiązała.

Wpadłem jednak na inną kombinacyę, którą pragnę Panu Profesorowi bliżej

p. o.

objaśnić i w tym celu uprzejmą zanoszę do Wielmożnego Pana Profesora prośbę, aby przechodząc jutro przez rynek, raczył łaskawie wstąpić do mnie na chwilkę.

Z wyrazami wysokiego poważania

August Raczyński

Lwów, Hotel Francuski —
12go Stycznia 1895. —

Najłaskawszy Panie

List Pański wręczono mi właśnie, a ponieważ w tej chwili mówi ktoś bardzo nudny, i o sprawie czysto lokalnej, więc korzystam ze sposobności, aby zaraz odpisać. Przepraszam jeśli to w nieco chaotycznej formie się stanie, bo oprócz mówcy którego głos jak szmer monotonny raczej do skupienia myśli by się mógł przyczynić, cała izba bawi się w prywatne konwersacyjki, głośne i mimowoli odrywające. —

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć że mnie treść listu Pańskiego nadzwyczajnie zadziwiła. Macie w Krakowie cały szereg ludzi bliżej lub dalej interesujących się Sztuką, wielu nawet rodzajem zajęcia stojących z nią w związku

Jeszcze raz i z największym naciskiem powtarzam że jeśli kogo innego Panowie znajdziecie, to się z tego, w każdym razie, korzystniejszego dla Towarzystwa sprawy bardzo, najszczerzej ucieszę. —

lub przynajmniej w stosunkach. Wiem ja dobrze że w pewnych działach zaniżtych i chropowatych ludzie nowi mają właśnie zaletę iż do spraw daw- niejszych nie mieszali się, iż nie są w żadnym kierunku zaangażowani, a przedewszystkiem iż się z żad- nym kierunkiem nie solidaryzowali. Z każdej bowiem kwestyi spornej, choć najbardziej oderwanej natury, robi się kwestya osobista. — Jednakowoż takich ludzi byłoby również w Krakowie znaleźć mogli nie jednego, a mieliby tę wielką zaletę iż w Krakowie zamieszkują. I tu przychodzę do głównego skrupułu przeciw mojej kandydaturze. Ja w Krako- wie tylko bywam w przejeździe, bez żadnej sta- łości w tych krótkich zwykle pobytach, albowiem interesa moje i zajęcia prywatne znajdują się wszystkie po za Krakowem. Czy to dobrze, i dla rzeczy samej korzystnie, wybierać sobie przewod- niczącego nie mogącego zająć się konsekwentnie i regularnie sprawami Instytucyi; — którego w razie jakiejś naglejszej sprawy trzeba szukać

po śmierci, lub obywać się bez niego? O ile zresztą
zakres działalności rozumiem (a detali nie mam)
jest ona dość rozmaitej natury. Oprócz stosunków
z artystami, wystawy, zakupna, wydawnictwo premii
i.t.p. wywołuję dość duży ruch pieniężny. Mają
Panowie wprawdzie niezwykle pożądaną dodatnią siłę
w osobie Sekretarza, nie mniej jednak powinien
przewodniczący w takich sprawach ~~[illegible]~~ mieć odpo-
wiednie doświadczenie i znajomości. — Co się zaś tyczy
mojej kompetencji co do malarstwa, to nie przekracza
ona granic czystego dylettantyzmu. Wprawdzie od
lat zajmuję się sztuką a przedewszystkiem malar-
stwem z wielkiem zamiłowaniem, a zarazem
pokorą, i do tego przynajmniej doszedłem że się sztyw-
nych formułek o ile ~~moim~~ mogłem pozbyłem. Zro-
zumiałem że nie mnie narzucać malarzowi jak ma
patrzeć i oddawać, ale że mojem już obowiązkiem
i powinnością starać się pojąć jak on patrzy i
rozumie, a dopiero wtedy, i z tego stanowiska,
pracę jego oceniać. Nie publiczności zakreślać

sztuce granice, nie jéj podnosić do exkluzywności dogmatycznej pewnych prawd nawet, które jak we wszystkich ludzkich sprawach, i w najlepszym razie, mogą być tylko cząsteczką prawdy, jednym z niezliczonych jéj atomów, ale nie prawdą całą, absolutną i exkluzywną. — Przepraszam że tę dygresyę, a to tem bardziéj że nie jest ona ożem się może być wziąć, rodzajem kokieteryi; niby to wyznaniem swojéj nieodpowiedniości, a równocześnie rodzajem dokumentowania że się do pewnych w tym względzie znajomości przyznaje. Przyszło mi to pod pióro bo o ocenę piszę o której często myślę, a powtarzam, taki nałóg koło mnie że piszę bez planu. Żeby się jednak zrezumować: jeśli Panowie kogo-kolwiek innego macie, to go wybierzcie, bo w najgorszym nawet razie znaczniej liczby moich manka-mentów na te stanowisko w Krakowie u niego nie znajdziecie. — Gdybyście jednak dla jakichś mnie nie wiadomych przyczyn, chwilowo nikogo nie widzieli, to się zgadzam, ale jenne raz zwracając uwagę na ujemne strony — a w każdym razie tylko czasowo, aż kogoś stosownego nie obmyślicie. — Dziękuję Panu przytem bardzo za tak łaskawy i szczerości pełny list
Panu mi - zawsze szczerze oddany sługa P. Racz...

Kraków, Pod Baranami
24 Stycznia 1899.

Kochany Panie

Pan Stanisław Tarnowski (Profesor) otrzymał list od Pana Tadeusza Okonia z Paryża, w którym tenże mu pisze o zamiarze wymalowania trzech dużych obrazów (cykl) na Wystawę powszechną Paryską. List charakterystyczny i poczciwy. Plan obrazów zakreślony szeroko, kto wie czy nie za szeroko. Pan Tarnowski list mi ten zakomunikował, z zapytaniem czy wiem co o Panu Okoniu. Nie wiem nic, prócz tego co sam o sobie pisze. Żadnej jego

pracy nigdy nie widziałem. Nie mam po-
jęcia co zrobić potrafi. — Przyszło mi na
myśl napisać do Kochanego Pana z za-
pytaniem co Pan o P. Okoniu sądzi, o je-
go talencie, o jego zdolnościach. Jemu cho-
dzi o pewien sukces, czy awans, mniejsza o
nazwę, któryby mu pozwolił zabrać się do
kilkumiesięcznej swobodnej pracy. Czy owo-
cem tej pracy może być rzecz dobra, jednem
słowem czy warto przyjść mu z pomocą?
Oczywiście nie mówię o człowieku, tylko o ar-
tyście, bo w tej sprawie o artystę głównie chodzi.
Przedewszystkiem rzecz że to co mi Pan odpo-
wiedzieć raczy, będzie uważał jako powiedziane
w zaufaniu, i nie puści między ludzi. —
Wiem że ~~w przeciwnym~~ inaczej postępując mo-

6

ima narazić na nieprzyjaźnie ludzkie, i pre-tensye. — Przepraszam też że Pana o to na-dudzę, ale chciałbym pomódz, jeśli warto, a oprócz Pana nie mam nikogo w Paryżu na którego zdaniu w tej materyi mógłbym polegać. —

O Krakowie, ani o sobie nie wiele mam do powiedzenia. Kraków zawsze ten sam, bardziej chyba tylko jeszcze oświaty. Jedni umierają, drudzy chorują, a szczęśliwsi — jak Kochany Pan — wyjeżdżają. Rezultat smutny, bo nic nowego nie przybywa, żeby luki zapełnić. (Przybyszewskiego nie znam dosyć ani jako człowieka ani jako pisarza, żeby mieć o nim zdanie.) Osobiście nigdy go nie spotkałem).
Ja też sam coraz mniej ludzi widuję, i ścieśnia

mi się coraz horyzont. Co mnie interesuje, i
o co dbam, jest tutaj, z wszystkiemi paru dziesiąt
jednostek, zupełnie wszystkiemi obcymi, a jak
się kto przypadkiem o mnie podobnem odezwie,
to zasłabłbym tysiąc razy żeby mi ulżać. Żyje
się tu jak w głuchej umarłowej pieczary,
lub, co gorsza, zadrasną otoczeniu, od czasu do
czasu, wszystkie najsubtelniejsze nerwy.
Cieszę się Pan że może siedzieć na Quai d'
Orléans, dość z pewnością nie jest to kąt Pa-
ryża najweselszy i najpełniejszy życia.

Pani proszę odemnie rączki ucałować,
a Kochany Pan niechaj przyjąć wyrazy
prawdziwej sympatyi i poważania

Edward Raczyński

Warszawa. Krakowskie Przedmieście 5.
8go Marca 1900

Łaskawy Panie

Widziałem się wczoraj z Dr. Bennim. Wystawa zaczyna przybierać wcale przyzwoity wygląd, przynajmniej obiecuje że go mieć będzie, bo z wystawami, to jak z Pannami, nigdy nie można naprzód dokładnie wiedzieć jak się zaprezentują, nim je się w świat nie wprowadzi. — Ale tyle pewno że obrazów zapewnie żadnych nie będzie (chyba żeby Borzanieckiej Matkę z Dzieckiem - przysłaną nam przez Kościeleckiego - wystawili, ale tego w Paryżu nie uczynią). Brak nam jednak pewnej liczby malarzy. I tak: z Krakowa obiecał P. Odentalin Dr. Benniemu że da jakąś dioramę z Dębnem która miała być na ten czas skończona.

Ja o tem nie wiedziałem, i dlatego się o
Axentowicza nie wspominałem. Niechby Pan w
swojej dobroci, a szczególnie i o sprawy ogólnego
interesu dbały, napisał do Axentowicza, i tę
rzecz wyjaśnił. Może jeśli nie tę dziewczynę
ma on coś innego dobrego, coby mógł dać.
I jeszcze jedno, w Szkole — przepraszam — w Akademii
Sztuk Pięknych. Może Stanisławski ma jakieś
dobre pejzażyki — i mógłby dać. Ostatecznie ani
P. Axentowicz ani Pan Stanisławski źleby
na tem nie wyszli, boć wisieliby w dobrem
towarzystwie — lepszem zapewne niż w naszym
dziale galicyjskim. —

A teraz jeszcze prośba. Podobno Gorzkowski
ma na pewno portret Matejki przez niego
samego — autoportret, jak Dr Benni z
wytrwałością się wyraża. Przyznaję się

nm nigdy o nim nie słyszał. Ale Benni Tuwalski
że z zupełną pewnością. Niechby Pan Karbowy
z Gorczyńskiego zasadził. A może przypadkiem
coś tam ciekawego się znajduje?

Przypuszczam że tak się napiszesz, ale to
nie o mnie wcale chodzi – tylko o rzecz, i
to mnie uwierzenia. –

Czy Pan nie ma kogo we Lwowie któryby
mógł pójść do Pani Georges – czy jak się
się właścicielka Hotelu tak ochrzczonego
nazywa – i prosić ją o opowiadanie górala
czy Huculka Szymanowskiego? Ale trzeba by
to zrobić zaraz bez straty czasu, bo i tak późno.

– Spodziewam się że ~~w sobotę lub~~
w niedzielę będę w Krakowie, by ostatecznie
obrazy wyprawić, i zaraz do Karbowej
Pana się zgłoszę.

Podróż przedwczoraj odbyła się, dla mnie przyznaję-
mniej, bardzo przyjemnie. I czas jakoś prędko
minął, choć z natury mojej jest to jedna
z najdłuższych dróg jakie mam. —

Polecając się Pańskiemu względowi i
przyjaźni — pozostaję

Uniżony sługa

S. Raczyński

A może by mi Pan raczył słówko tu
jeszcze przysłać. Mogłoby mnie tu zastać, i
razem bym pocieszył się wiadomościami o Dr. Benn[illegible]

Rogalin p. Moschin.
23go Sierpnia 1905.

9

Kochany Panie

Jeżeli Panu ten notesik zawierający nazwiska malarzy nie potrzebny, to może Pan będzie tak dobry i odeśle mi go przez pocztę. Musiałbym go pisać na nowo, wyciągając nazwiska z katalogu i porządkując je następnie alfabetycznie, co wprawdzie zbytnio władz mózgowych nie nadwyręża, ale jest mozolne i nudne.

Ogromnie żałuję że się Państwo choć z dziećmi dłużej nie zabawili, tak

nam dziś wieczór było jakoś sa-
motnie. Wszystkiemu Karło winien,
który w tym przypadku ma wytłóma-
czenie, bo się śpieszył dla ważnej spra-
wy. Aby obrót wziął przynajmniej
pomyślniejszy.

Dziękuję raz jeszcze Państwu za
łaskawe odwiedziny. Były mi one
bardzo a bardzo słodkie. Proszę wierzyć,
że to nie komplement.

Z bardzo prawdziwą przyjaźnią

L. Kaczyński

Łaskawy Panie, wracam z Krzeszowic i dowia=
duję się że akwarele, etc. po P. Piotrze Micha=
łowskim, można tylko jeszcze zobaczyć u jego córki

Edward Raczyński

do jutra, 12 w południe, bo te Panie wyjeż=
dżają. — Czyby Pan nie chciał więc pójść
tam i przekonać się co te Panie mają.
ale koniecznie przed południem. Pozdrawiam

odbitka odpowiedzi.—

Z najpiękniejszemi ukłonami

P. Raczyński

Kochany Panie, najlepiej by było 12
gdyby Pan raczył przyjść po mnie i

Edward Raczyński

pomówilibyśmy razem. Przepraszam tym kłopot=
nie do Pana, ale Pani Michałowska
mieszka na Plantach koło Karmelickiej

a zatem od Baranów bliżniakowiem Pan tylko domacie o który mogę nie Go spodziewać –

najsłuszniej się kłaniam

G. Narzyński

Wielmożny Pan

Dr K. M. Górski

w Krakowie

złożył dla Stowarzyszenia Pracy Narodowej kwotę ośmdziesięciu K. jako składkę od 1/IV 1908 do 31/III 1909.

w Krakowie dn. 23/VI 1908.

J. Zarzycki
skarbnik.

Tak późno do Pana
piszę, bo do ostatniej
chwili chciałam wpaść
osobiście. Nie sposób
jednak chwili znaleźć
swobodnej, odkradam
więc sobie przyjemność
odwiedzenia Pana
na przyszły tydzień dziś

zaś gorąco proszę o obecność na moim Koncercie.

Może to pana nudzi – ale zważywszy na tak dawną naszą znajomość: ufam, że mi pan nie odmówi i że jakoś w sali znajdę jednego życzliwego więcej.

Serdeczne uściśnienie ręki

Szczerze oddany

[illegible]

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY
Filharmonii Warszawskiej.

Warszawa, d. 21. XI. 1903 r.

Szanowny Panie Profesorze,

Prośba uprzejma i — racz Pan wybaczyć — obcesowa.

Pragniemy w Filharmonii powtórzyć Symfonię „Böcklinowską" Szwajcara Huberta ze świetlanemi obrazami [illegible] ilustrowanymi muzyką. Przez tę podniosłaby świetna i głęboka ilustracja słowa takiego, jak Szan. Pan mistrza.

Czy nie zechciałby Szan. Pan łaskawie powtórzyć w Warszawie ze estrady naszej odczytu, wygłoszonego niedawno w Krakowie o Böcklinie?

Drukowany egzemplarz wykładu, wraz z łaskawą zgodą autora, dałbym szybko do cenzury z prośbą o szybką decyzję. Radbym dalej tej aprobaty wyprosić na termin, przez Szan. Pana Profesora za najodpowiedniejszy uznany.

Czy mogłoby to mieć miejsce w grudniu?

Łaskawej, a — jeżeli o to proszę — przychylnej odpowiedzi wraz z podaniem warunków oczekuję.

Szan. Pana Profesora
Sługa powolny
Aleksander Rajchman

19

Firenze, 1 aprile 1900

Egregio Collega

Significo a Lei i ringraziamenti di cui sono debitore a tutti i convenuti in Cracovia: a Lei che conosco di persona, e dal quale viene ben probabilmente la partecipazione mia alla bella festa.

Quanto fu nobile il

pensiero della Sua risposta, e
quanto è gentile la manifestaz=
ione che Ella n'ha dato di fuori!
Chi dimora in Firenze non può
non sentire ciò con intensità par-
ticolare; qui dove si posa il piede
sulle radici stesse di quell'al-
bero portentoso, che mai non cessa
di metter fuori e fiori e frutti,
e che ogni giorno protende nuo-

giornalmente i suoi rami.

Questa grande gloria importa grandi doveri. Che di ciò si sia ben compresi, ed io non dubiterò dell'esito; giacchè non sono le attitudini che da noi mancano.

Mi creda con profonda stima

Suo devotissimo

Pio Rajna

Kraków-Środa d. 3 Lipca
1907r.
ul. Zacisze N° 5.

Mój Kochany Kociu!

Obraz mój jest już w Tow.
p. Sztuk pięknych – u Böhma.
Mój Kociu! Byli tam dob-
rzy i ułatwią mi jutro
tę sprawę tam jak mi
to obiecali a więc Ci
bardzo obowiązany.
Wiesz i mam sporo róż-
nych myśli i interesów

Dlatego tu przypominam Ci
się moim pismem.

Ściskam Ci serdecznie
dłoń

Józef Rapacki

23

Grand Hôtel
Cracovie.

7/II 1905.

JWielmożny Panie!

Przed chwilą otrzymałem list od Pana Tarnowskiego, w którym mi pisze, że z powodu niezdrowia, ani nie mógł być obecnym na pogrzebie, ani nie jest w stanie napisać wspomnienia pośmiertnego, dodając jednak, że

P. S.
Proszę uprzejmie o słówko
odpowiedzi.

Tyczy się p. Ludwika
Michałowskiego
który miał Salon
artystyczny i literacki
w Krakowie
w latach i

9

cieszy się bardzo z tego, że
właśnie Pan jest tak łaskaw
zrobić to, czego on obecnie
nie może. — Wobec tego,
raz jeszcze korzystając
z wszystkiej uprzejmości
i serdeczności Pana, ośmie-
lamy się Go raz jeszcze
prosić o napisanie wspom-
nienia o śp. Ludwiku,
wierząc w to mocno, że
nikt tak ciepło i ser-

dokładnie o Nim nie napiszę.

Zaraz załączam osobno kilka żądanych dat z Jego życia.

Dziękując już naprzód w imieniu całej naszej rodziny za okazaną nam dobroć, łączę wyrazy najgłębszego poważania i wdzięczności

Sługa

Alexander Raszka

Grand Hôtel
Cracovie.

I

Ur. 1823 r. Kończył szkoły i wydział prawny we Lwowie. W czasie studyów był przez dwa lata nauczycielem w domu państwa Rolikowskich, bardzo zacnych obywateli w Sokalskiem. W domu tym poznał między innymi brata pani domu Kajetana Suffczyńskiego, autora wspomnień „My i oni” niezrównanego gawędziarza, oraz Wincentego Pola, częstego tam gościa z którym to ostatnim datuje się od tego czasu bardzo serdeczna zażyłość. Z pobytu tamże wy=

tuje się jego IV ścisła przyjaźń
z Klaczką, Kalinką, Leonem
Kaplińskim i serdeczna zna-
jomość z Julianem Kossakiem,
Henrykiem Rodakowskim,
z Dr. Ksawerym Gałęzowskim;
z pomiędzy licznych francuzów
sprzyjających polakom, łą-
czyła go serdeczna przyjaźń
z Pawłem Delaroche'm,
synem Horacego, którego
uczył po polsku i który
się w listach, pisywanych do
niego - podpisywał zawsze -
Skalski. Pozostawał z przyja-
źni z malarzem Teofilem
Kwiatkowskim, przyjacie-
lem Mickiewicza, u któ-
rego również bywał. -
W czasie pobytu w Paryżu był

niósł najmilsze wspomnie-
nia na całe życie i wspomi-
nał zawsze o niezwykłym
uroku i dobroci pani domu.
Stamtąd powołał go książę
Aleksander Czartoryski
~~do w~~ jako mentora dla
swego wówczas ośmioletniego
syna Marcelego i od tego
czasu, t.j. od roku około
1850 go był nierozłącznie
związany z ich domem.
W tej roli przebywał częścią wię-
kszą w Paryżu, częścią w po-
dróżach po całej prawie Eu-
ropie, Egipcie, Palestynie,
Rosji itd. aż do roku około
1864 go. – W roku 1864 objął
zarząd majątków ~~Czartory~~ich
w Galicyi i na Wołyniu.

od przyjęcia tego obowiązku wy-
mawiał się brakiem potrzebnych
wiadomości; zaufanie w nim
jednak pokładali tak wiel-
kie, że mimo tego nie waha-
li się Mu powierzyć wszyst-
kich swych interesów. Na
tem stanowisku przebywał
aż do czasu sprzedaży dóbr
podhajeckich, potem za-
mieszkał przez czas jakiś
na Woli Justowskiej, na-
stępnie w Krakowie, a osta-
tnich kilka lat życia w
Białej przy rodzinie. ——
Najciekawszym okresem
w Jego życiu był pobyt w Pa-
ryżu, gdzie stykał się z
całą ówczesną Polonią emi-
gracyjną. Z tych czasów do-

środkiem niewyczerpanej
czynności, jaką rozwijała
na emigracyi Księżna Mar-
celina; szczególnie zaś Jej
uczynków dobroczynnych
w sferze najbiedniejszej emi-
gracyi, w czem był także Jej
bardzo częstym i stałym po-
mocnikiem i doradcą.
Niewyczerpanym był też w
opowiadaniu o dziełach
miłosierdzia ś.p. Księżnej,
spełnianych tak cicho, że
oprócz ~~...~~ niej i niego, -
mało kto o tem nie wiedział. -
Nikt też może nie żywił
dla Księżnej tyle miłości,

umysł wrażliwy na prądy
współczesne, lubił towarzystwo
młodych, literatów, artystów;
często gość na zebraniach nie-
dzielnych u ś.p. Ludwika
Michałowskiego, z którym go
łączyły też serdeczne węzły.
posiadał w wysokim stopniu
dar opowiadania o cza-
sach dawnych, o których
opowiadać bardzo lubił.
~~Bardzo był przywiąz~~
Bardzo był przywiązany i bardzo
lubił Jacka Malczewskiego,
którego znał z czasów dawnych,
gdy tenże jeszcze, jako młodo-
dzieńki artysta, przyjeżdżał
czasami do Łysej; ~~majątek~~

czci i niezmiennego przywiązania, ile on.
W Paryżu był członkiem Towarzystwa historycznego, założonego przez księcia Adama, oraz współpracownikiem „Wiadomości polskich."
Także z Teofilem Lenartowiczem łączyła Go przyjaźń bardzo ścisła. (posiadamy listy Lenartowicza, pisane do Niego.)
~~Na stanowisku podkomo-~~
W czasie pobytu swego w Paryżu mimo z początku młodego wieku, czystością, szlachetnością charakteru, sercem nadzwyczajnie uczynnem i ofiarnem, oraz bezinteresownością

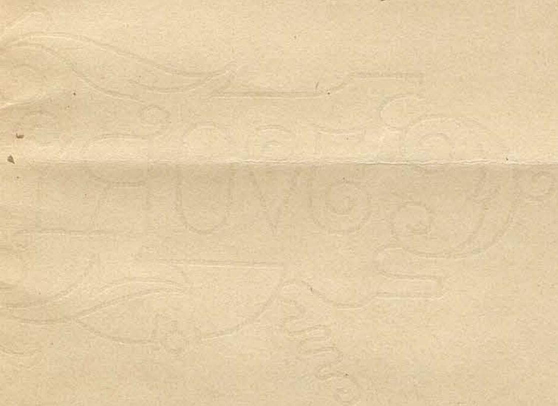
umiał sobie jednak zjednać przyjaźń i szacunek powszechny. - ~~W hotelu Lambert [illegible]~~ Ocenił w Nim też te zalety książę Adam Czartoryski.

Na stanowisku pełnomocnika dóbr podhajeckich zyskał sobie odrazu ogólny szacunek i mir wśród całego obywatelstwa.

Kolega szkolny Zyblikiewicza pozostawał z nim w najserdeczniejszej przyjaźni.

Zawsze, do końca życia głęboko wierzący i religijny, zasad zachowawczych, przecież do końca życia zachował

letniej siedziby Czartoryskich
Umysł do końca życia
ruchliwy i czynny; czytywał
bardzo wiele, w ostatnich
latach całymi dniami od-
na czytaniu też spędził przed-
ostatni dzień swego życia.
Śmierć przyszła prawie
nagle. Umarł - stojąc.
Jak był gorąco przywiązany
do rodziny Czartoryskich,
i do swego dawnego chlebo-
dawcy[?] to, że na parę go-
dzin przed śmiercią już
w gorączce chciał koniecznie



jechać do Krakowa w sprawach księcia.

Polak gorący, nie umiał w sobie jednak ciemia [illegible] uczucia.

27. VIII-06. Zakopane.

Droga i Szanowna Pani.

Opóźniłem się z odpowiedzią bo i zdrów nie-
byłem zupełnie, a potem, że to pierwszy raz wziąłem
się do roboty po chorobie – więc dużo takowej przebyłem.

A teraz odpowiedzi na Szanowne zapytania:

1) „Chłopów" skończę w październiku.

2) Drukować ich będzie Tygodnik Ilustrowany.

3) i, owszem, po skończeniu, z całą przyjemnością
mogę ich do Pani przysłać lub dać do prze-
czytania – Tylko nie to przyjdzie gdyż osiadam
w Krakowie na czas jakiś.

Tak mokro, zimno i posępnie w Zakopanem, że
niedługo zastukam pani mowa.

Do widzenia w Krakowie.

Serdeczne pozdrowienia.

Szczerze oddany sługa

W. St. Reymont

31

32

Habe sehr bedauert, dass Sie mich verfehlt haben. Bin entsetzlich faul und tue gar nichts. — Heute abend gehe ich zu Kroll (Vampyr.), worauf ich auch bin; die Oper ist sehr gut. (ii Parkett.) Morgen abend werde ich mit einigen Jugendfreunden nach Weissensee (Sternwarte) gehen. — Die These für Sie ist fertig. Promotion am 25 Juli 12 Uhr.

Ihr F. B.

DEUTSCHE REICHSPOST.

POSTKARTE.



An

Herrn Constantin v. Górski



in Moabit

78 Birkenstrasse 78.

585

Alsbach 5. 8. 85.

Lieber freund,

mit Ihrem schönen geschenk haben Sie mir die grösste freude gemacht. Ein gutes buch in einem würdigen gewande ist oft fast ein besseres andenken als ein bild. Wenn ich den herrn Thaddäus jetzt aufschlage, so [illegible] kommen uns zwei der schönsten abende dieses schönen sommers in den sinn, zwei abende aus vielen, wie ich sie sobald nicht wieder erleben werde. Und in allen diesen schönen bildern haben Sie Ihre gute stelle.

Das buch werde ich, wie ich Ihnen schon sagte, meinen schwestern vorlesen.

34

und so für die polnische litteratur propaganda machen. Keine andere polnische Dichtung scheint mir dafür geeigneter zu sein. Denn so national u. echt der Herr Thaddäus ist, — ohne Hermann u. Dorothea wäre er doch kaum geschrieben worden. An dem zarten faden, der beide Dichtungen verbindet, kommt der leser unmerklich in die ~~neue~~ neue, fremde welt des Herrn Thaddäus hinein u. fühlt sich darin heimisch.

Für die Zusendung des Artikels bin ich Ihnen noch ganz besonders dankbar, weil er doch ~~auch~~ in seiner verdeutschung auch ein wenig als Ihr werk betrachtet werden darf. — Ich habe gleich gestern, als ich das buch erhielt, meinen schwestern die wunderbare

dichtung vorgelesen, und sie hatte die erwartete wirkung. Es ist ein zauberhaftes bild, das dir vor einem aufgeht, aus dem reiche, „wo die welt wunder thaut", wie Rückert irgendwo sagt.

Mein aufenthalt in Cassel war vom wetter sehr begünstigt, höchst genussreich. – Die gallerie ist was die Niederländer anbelangt, ganz vortrefflich. Über 20 Rembrandts, u. fast alle bilder ersten ranges. Darin kann sich Cassel mit Dresden messen. Die Italiener sind bedeutend schwächer vertreten, aber auch unter ihnen ein bild allerersten ranges, das porträt eines jungen bärtigen mannes von Tintoretto. Die auffassung wie die

malerei von grossartiger einfachheit. Es ist eines jener bilder, vor denen man steht u. sich immer wieder fragt: wer ist der mann, welche schicksale hat er gehabt? — Grimm sagte einmal, Tintoretto sei kein meister ersten ranges, er stünde hinter Tizian zurück, aber er sei einer von denen, die im höchsten grade fesseln u. nicht wieder loslassen könnten. Diese worte habe ich vor dem bilde lebhaft empfunden. —

Ich stehe bereits mitten in den vorbereitungen zur hochzeit — u. reise. Bis heute hatten wir eine grosse trockenheit bei gar nicht grosser hitze, heute aber fällt das liebe wasser vom himmel herunter u. alles freut sich des gesegneten wetters. — Nun leben Sie wol und nehmen Sie meinen herzlichsten dank. Ihr F.R.

Lassen Sie bald etwas von sich hören!
und Sie [illegible] Ihre adresse.

I.

Lieber freund,

eh das gute alte jahr gestorben ist, möchte ich noch ein viertelstündchen mit Ihnen plaudern, so wie im letzten winter in Berlin im café Bauer oder in den drei Raben. Ich habe eine grosse anhänglichkeit an das jahr, das jetzt in den letzten zügen ~~[illegible]~~ liegt. Es hat mir viel gutes gebracht: meinen doctor, die verlobung meiner schwester u. zuletzt Italien. Und nun kommt ein neues jahr, das mich freilich in Italien begrüsst, – aber wer weiss, wie es sich benehmen wird? – Das alte ist mir wie ein guter, alter freund; er hat zwar seine schwächen, er hat mich

mehr als einmal recht schnöde an-
gefasst, aber im grunde ist er
— war er, darf man fast schon sagen —
ein guter Kerl. Er hat mich gut gelei-
tet hier in Florenz. Ich kann über
nichts klagen, als darüber, dass ich
zu den staatlichen museen keinen
freien eintritt habe. Ich habe sehr
angenehme italienische u. deutsche
bekannten, meist junge maler;
durch empfehlungen von freunden bin
ich mit ~~[illegible]~~ interessanten
u. liebenswürdigen leuten in verbin-
dung gekommen. Die frau des ver-
storbenen Karl Hillebrand macht
sich ein vergnügen daraus
mich ~~[illegible]~~ weiter zu empfehlen,
so dass es mir bald fast zu viel
wird. —

Und die stadt mit ihren
unerschöpflichen Schätzen! — Ich werde

II.

39

von hier wegreisen mit dem Ge-
fühl nur den dritten Teil von
allem gesehen zu haben. Wenn ich
nicht ~~schon~~ die erfahrung gemacht
hätte, wie unmöglich es ist über
Florenz zu schreiben, so bekämen
Sie jetzt eine kleine kunsthistorisch
angehauchte abhandlung. Ich will
Ihnen lieber von meinen bekannten
erzählen.

Zuerst der maler Hauttken v. Trent-
nick, galizischer Österreicher. Seine famil-
ie lebt hier, der vater pensionierter
major. Nette leute. ~~Der~~ Der sohn
ist erst seit 1½ jahren maler, ohne
bedeutendes talent, aber der gutmü-
tigste u. gefälligste mensch auf der
welt. Obwol er kein grosser geist
ist hat er schon gemerkt, dass er
hier auf der Akademie wenig lernen
kann u. sich deshalb an einen recht
~~gesch~~ geschickten jungen münchener maler

aufgeschlossen. – Dieses, ein wenig be-
mittelter stipendiat, ein merkwürdiges
kerl. Kennen Sie Rameau's neffe
von Diderot? – ~~Welchen~~ Dieses maler,
Fehr, ist so eine natur, wie der held
dieses dialogs. Enttäuschungen beschränkt-
heit der finanziellen mittel haben, ein gut teil von dem ~~[illegible]~~
was von gemeinheit in seinem charac-
ter ~~la~~ verborgen lag, an die ober-
fläche getrieben, ohne dass das gute
dabei untergegangen wäre. Die kunst
will er sich vorerst zu melkenden
kuh machen, u. dazu scheint es kein
mittel, er malt heiligenbilder u. obscö-
nitäten, wie man so will, voraus-
gesetzt, dass sie sich verkaufen. Dann
aber, wenn er sich die genügenden
mittel geschaffen hat, will er ein grosses,
ernstes werk schaffen u. so der welt
zeigen, was er kann. – Äusserlich unge-
wöhnlich hässlich, aber in der kleidung
nicht ohne elegance, wie er auch im
benehmen den menschen verrät, der
in guter gesellschaft ~~verkehrt~~ verkehrt
hat.

Er ist gescheid, witzig u. dadurch sehr unterhaltend, kurz ein mensch, der zu weiteren verkehr anziehend ist. Trendmark, der schon 7 jahre hier ist, hat eine reihe von bekannten. So einen jungen amerikanischen bildhauer, noch nicht 20 jahre, aber eine hünen gestalt, rosige haut, blond u. blauäugig, u. dabei, obwol er ein ziemlicher weiberheld ist, nicht ohne kindlichkeit in seinem benehmen. Dann ein italienischer maler, der wie ein melancholischer Don Juan aussieht, die gewöhnlichsten dinge mit dem traurigsten ton erzählt, dabei aber der harmloseste mensch ist. Von seinem freund, dem maler Pedulla, ist nicht mehr zu sagen, als dass er ein netter kerl ist. Diese gesellschaft, nebst dem jungen Doctor Landi u. dem bruder des Amerikaners u. mir, wird die sylvester nacht bei einer cena im studio Trendmarks

fediera. Si farà un poco di chiasso
e si divertirà benissimo. Jeder
stellt irgend eine Speise od. getränk u.
das ganze darf nur sehr wenig kos=
ten, da die maler in Italien noch
weniger geld haben, als in Deutschland.

Wie weit das weibliche element
beteiligt sein wird, weiss ich noch
nicht. Zwei artige modelle, Armida
u. Eugenia, haben beide die grösste
lust, aber das unglück ist, dass
sie sich gegenseitig spinnefeind
sind. —

Nun leben Sie wol, u. denken
Sie nicht zu schlecht von mir wegen
dieses Sudelbriefs.

Was gibt es neues in Berlin?
Haben Sie Teodora gesehen? — Was
macht die Jennari? u. das deutsche
Theater? — Hier besuche ich nur die volks=
comödie mit der florentiner maske des Stenterello,
die oft sehr gut ist.

Ihr F. R.

Firenze 29 XII 85.

23

München, 33/I Adelbertstr.
29. VI. 86.

Lieber Freund,

Sie werden sich gewundert haben, so lange keine Nachricht von mir bekommen zu haben. Ich will Sie jetzt nicht mit Entschuldigungen ~~weg~~ wegen meines langen Schweigens langweilen — Sie werden ja wissen, was man in diesem Falle zu schreiben ~~pfleg~~ pflegt, — sondern Ihnen erzählen, wie ich hier lebe. —

Sie wissen, warum ich nach München gereist bin. Zum einen Teil um zu zeichnen, zum andern

um Brunn zu hören. B.'s collegien
sind nun leider für mich bis auf
eines zu speciell archäologisch. Ich glau-
be als moderner Kunsthistoriker
mich von dem archäologisch genauen
Studium etruskischer gräberfunde
wol dispensiren zu können. So höre
ich denn nur sein einstündiges
colleg über griech. Kunstgeschichte
in der gypsgallerie. Und dieses ist
freilich ganz vortrefflich. B. hat den
einfachsten u. feinsten Geschmack, das künst-
lerischste und ~~[illegible]~~ eigenste urteil.
– Kein anderer zweck erfüllt sich
vollkommener. Von morgens 8–12
u. mittags 2–4 zeichne ich in der
privatschule (atelier) eines sehr tüchtigen

jungen maler, P. Nauen, von dem
Sie ein porträt auf der jubiläums-
ausstellung sehen können. Morgens
porträt, mittags act. Das zeichnen
macht mir die grösste freude. Ich
sehe immer mehr ein, wie not-
wendig es für einen Kunsthistoriker
ist. Wer nicht zeichnen kann, urteilt
als laie, setzt sich der gefahr aus,
indem er urteilen <u>muss</u>, zu schwin-
deln. —

Wenn Prinns über mich gegen
Sie gesprochen haben, werden Sie gemerkt
haben, dass das, was ich immer
gefürchtet habe, nun eingetreten ist:
Sie haben mich fallen gelassen. Sie
werden ~~[illegible]~~ verstehen, wie schmerzlich

das für wirklich ist. Ich muss mir ge-
stehen nicht frei von schuld zu
sein. Aber einen vorwurf, den
man mir vielleicht macht, den
der undankbarkeit, den habe ich
nicht verdient. Sie kennen Grimms.
Sie wissen, was ich mit Ihnen ver-
loren habe; aber da Sie auch mich
kennen, werden Sie es sich erklären
können, wie es so kommen muss-
te. — Ich wäre Ihnen sehr dankbar,
wenn Sie mir schreiben wollten,
wie man da über mich spricht,
wo wir so herrliche stunden zu-
sammen verlebt haben.

Leben Sie wol, und schreiben
Sie bald!

Ihr ergebener F. Rieger

Firenze 24. III. 86.

2 listy

Lieber Freund,

wer in einem Glashaus sitzt, darf nicht mit Steinen werfen; – dieses gute alte Sprichwort verbietet mir Ihnen Vorwürfe über Ihr langes Schweigen zu machen. Aber Ihre wenigen Zeilen haben mich gefreut, und auch Schlenthers Einlage war gut.

Sie vermuteten mich halb und halb schon in Rom. Ich bin noch hier und werde überhaupt in diesem Frühjahr nicht

nach Rom gehen. Sondern, nachdem ich mit meinem vater, der gestern hier angekommen ist, eine reise durch die bergstädte Mittel-Italiens gemacht haben werde, im mai nach Deutschland zurückkehren, um den sommer in München zu zubringen. Den herbst aber werde ich nach Rom gehen. Es ist mir hier klar geworden wie nötig es für einen modernen kunsthistoriker ist, die antike zu kennen, und wer kann sie kennen, ohne sich einigermassen mit ihr beschäftigt zu haben? – Das aber habe ich bis jetzt

versäumt. Kenntniss der antike ohne Kenntniss des menschlichen Körpers ist unmöglich; diese aber erwirbt man sich am ehesten zu durch zeichnen. – Ueberhaupt muss der moderne Künstler zeichnen können, er muss die Technik der Künste kennen. Ich habe deswegen hier bei einem jungen Münchener Maler angefangen zu arbeiten u. will in München noch tiefer hineinkommen.

Simmons war mit meinen Plänen anfangs nicht einverstanden, hat sich aber jetzt versöhnt. Während Frau S. es

mir einigermassen übel genommen
zu haben scheint, dass ich ihnen
nicht nach Rom gefolgt bin.
Meine Stellung J.'s gegenüber ist
wankend; Sie können sich denken,
wie schmerzlich es mir wäre, eines
tages von Jung fallen gelassen
zu werden. Sie wissen aber auch,
wie Jung in den angelegenheiten
anderer oft mehr nach seiner
momentanen bequemlichkeit, als
nach ihrem vorteil ~~unter~~ entscheidet.
Ich kann nicht die wege gehen,
die Jung gegangen ist, ~~meine zeit~~
kräfte sind bescheidenere, mein
ziel ein anderes. Ich muss
langsam vorwärts krabbeln, wo
er, das ihm unwichtig scheinen=
de

~~[illegible]~~ beiseite lassend, vieles vorwärts geschritten ist.

Wo werden Sie im Sommer sein? – Noch immer in Berlin? – oder werden Sie vielleicht München besuchen? – Wenn Sie mir schreiben wollen, so bitte ich Sie <u>nach</u> dem 1 april ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zu adressiren: Darmstadt, Neckarstrasse 12. Die briefe werden mir während der ~~[illegible]~~reise nach geschickt.

Wenn Sie meine bekannten sehen, so bitte ich Sie, diese zu grüssen.

Leben Sie wol!

Ihr ergebener

J. Rieger.

III

sie sich von jedem windstoss an ~~seinen~~ ~~sich~~
seinen hals werfen liess. In Paulsborn
trank ich Kaffee; das pärchen, das ich
mittlerweile überholt hatte, traf nach
mir ein. ~~[illegible]~~ Ein junger photograph
u. ein reiter sassen noch ~~unter~~ in der
halle. Die beiden u. ich hatten unsre
neidische freude an den verliebten, die
sich abseits gesetzt hatten. — Sie begreifen
jetzt, warum es mir, wie ich an der
„krummen Lanke" bei jenem Schlachten=
see pilgerte, bei dem verliebten vogel=
gesang amorös zu mute wurde.

Dann dachte ich zurück: heute vor
einem jahr, 18 märz 84, fuhren wir,
meine eltern u. einige meiner geschwis=
ter, im offenen wagen nach unserem
landhaus; es war strahlend schönes
frühlingswetter. Der rasen besät mit
veilchen. Hyacinthen u. Sirenen auf
den beeten. Wir sammelten maikraut
(waldmeister) im wald, der schon anfing
grün zu werden, u. fuhren gegen abend

49

im offenen wagen wieder heim. Das war ein frühlingstag. — Und nun! — alles so dürr u. winterlich, so melancholisch u. sandig, so einsam! — Und doch habe ich gerade da so recht gefühlt, dass ich dieses arme land lieb gewonnen habe. — —

Könnt ich für 8 tage zu ihnen kommen! Für 8 tage nur Berlin, dieses „verfluchte, dumpfe meines doch" verlassen! — Aber — soll ich Ihnen alle gründe aufzählen, die mich daran verhindern? — Doch den gedanken Sie zu besuchen, unter Ihrer führerschaft Krakau u. seine umgebung kennen zu lernen halte ich fest! — wer weiss, was geschieht? — Wer hat sich bis jetzt mit den Nürnberger meistern, Krafft, Vischer, Veit Stoss ernstlich beschäftigt? — Könnte mich nicht der biedere Veit Stoss nach Krakau führen? — Und ich brauche ihn noch nicht einmal, auch ohne seine Kunstschätze würde ich Krakau,

23/12. 1888. 50

SCHLOSS KGL. HAUSBIBLIOTHEK. BERLIN C.

Verbindlichen Dank, mein werther Herr Doctor, für die fablose Arbeit und Ihr freundliches Gedenken an unsere Grimm-Abende! Möge die süsse Frucht des sauren Fleisses Ihnen wohlbekommen, d. h. der Doctorhut Ihnen die Bahn zu weiteren Leistungen weisen! Ich werde mich immer aufrichtig an Ihrem Gelingen freuen, selbst wenn Sie sich so hoch aufschwingen, dass Sie mir Erdenwurm entrückt werden. Wer kann es wissen? Ich glaube, Sie dichten sogar! Grüssend Ihr ergebenster

Robert-tornow

Bibliothekar S. M. des Kaisers und Königs.

51

Kraków 13 Czerwca 1894

Łaskawy Panie!

W sobotę 16go o godzinie 12ej Pan Prof. Sokołowski i Pan Stachewicz będą w lokalu galeryi Dąmbskich celem rozpoznania tejże — Bardzo usilnie proszę byś zechciał także się tam znaleźć by wspólnie tej pracy doko,

nać —
Racz przyjąć wyrazy wysokiego
poważania
Henryk Rodakowski

52

Berlin d. 9 Aug. 85

Mein lieber, lieber Herr Górski,

Sie ahnen gewiß nicht was Sie uns, unserm ganzen Hause und besonders mir geworden sind; denn sonst hätten Sie in ganz anderer Weise philosophieren müssen, wie Sie es letzthin unter jener Eiche thaten. O! die Glückliche, wäre ich an ihrer Stelle gewesen, wie so oft hätte ich Ihre Betrachtungen unter-brochen indem ich ausgerufen „ganz falsch".
Die Felsen an der Bode müssen trübselig darein schauen, wenn

sie bedenken, dass sie nichts, nichts behalten können von dem lustigen, lebensfrischen und glückbringendem Wasser, was so muthig in die Welt hinein fliesst, unbekümmert nicht denkend was es trostlos, an seiner Scholle klebend, zurück-lässt.

Unendlich glücklich würde es mich machen, wenn Sie uns in den nächsten Semestern beweisen würden, dass Sie sich unter unserm Dach heimisch fühlten, denn dann gebe ich mich auch der Hoffnung hin dass Sie uns stets ein Andenken bewahren werden.

Was Sie auch im Leben treffen möge, einige mitfühlende Seelen hinterlassen Sie in diesem

Deutschland für das Sie wenig Sympathien haben, das aber in seiner Hauptstadt Einwohner hat die für Sie die herzlichsten Sympathien und das regste Interesse hat und behalten wird, ich blicke sogar mit einem gewissen Stolz auf meinen jugendlichen Freund, denn ich bin gewiss er wird einst etwas tüchtiges leisten; in erster Linie macht er seinen Doctor in Berlin.

Noch vor einem halben Jahr hätte ich nicht gedacht, dass ich für Sie ein so ausgeprägtes Gefühl der Anhänglichkeit haben könnte, weil ich Sie für wankelmüthig hielt und heute klammere ich mich fest an den Glauben, dass Sie ein treuer Pole sind.

Was Ihren Aufenthalt im Harz
betrifft schliesse ich mich Natien
an, eilen Sie schnell, schnell nach
Thüringen.
Schreiben Sie bitte, so oft es Ihre
Augen erlauben, denn Sie er-
freuen durch Ihre lieben Briefe
und Mittheilungen manche
und besonders Ihre Sie
herzlich grüssende Tante
Marie Luisse

P.S. Sind Ihnen deutsche Lettern
schwierig zu lesen?



54

Herrn

Constantin Górski.

Thale am Harz.

Poste restante.

Abs. Rohde Thurmstr.

Berlin

Das Porto wurde durch eine Collecte erstanden



56

BAD ELSTER

Ihre letzte Adresse aufzugeben.
Wenn ich heute so flüch-
tig u. ungenau schreibe
so bitte ich es durch den
Mangel an Zeit zu entschul-
digen. Erzählen könnte
ich Ihnen noch mancher-
lei, ich will nicht (nicht
sehr häßlich.) Alles hat sei-
ne Gründe so auch mein
eben gethaner Ausspruch.
Kommen Sie nur ja be-
vor Sie nach Warschau
gehen, nach Berlin.
Welche Nachrichten bringen

von Ihrer Familie an. Sie
erwähnen nichts von diesen.
Alles u. jedes was Sie jetzt
betrifft hat für uns das
grösste Interesse, darum kann
Ihnen nie der Stoff zum schreiben
an uns fehlen.

Unsere Kinder arbeiten seit
Montag wieder fleissig in
der Schule, ob ich dasselbe von
Fritz sagen kann ist fraglich,
gewiss ist, dass er im Hause
nicht viel arbeitet. Briefe
nach Schweden werden ihn
wohl so in Anspruch nehmen,

daß er keine Zeit finden
kann an Sie zu schreiben.
Frau Rohde, sowie Mme Bénard
erwidern Ihre Grüße auf's
freundlichste und in herz-
lichster Weise grüßt
Sie Ihre ad. Tante
Marie Lüssen

Berlin d. 16 Aug. 85

P.S. Aus Rücksicht für Ihre Au-
gen schreib ich so groß,
dafür aber auch deutsche
Buchstaben!

Il faut vous remercier pour votre lettre, mais il n'est pas du tout de mon goût. Comment, vous voulez me punir, Monsieur? Mais on ne peut pas toujours punir les gens quand ils ne vous plaisent pas, et c'est bien malheureux pour moi si je ne vous plais pas! Que puis-je faire? Je veux vous donner de quoi me gronder, j'essaie de griffonner ces peu de mots en français et vous trouverez bien sûre une centaine de fautes, ça ne fait rien!

Pour me corriger, il faut écrire à votre dévouée

Marthe Rohde.

16. VIII. 85.

57

Cher Monsieur! Nous avons envoyé hier une lettre „poste restante“ - peut-être iriez-vous la prendre?

J'espère bien d'avoir de vos nouvelles bientôt, et tâchez de rester à Berlin un dimanche —

Bien de nouveau! —

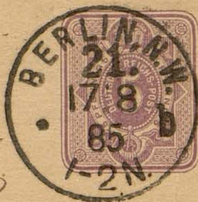
Au revoir et à A. Dieu

M L.

Berlin le 17 Août 85

DEUTSCHE REICHSPOST.





POSTKARTE

An

Monsieur C. Górski

in Wernigerode

Hôtel Lindenberg.

585

58

Berlin d. 22ten Aug 85

Dem kleinen reizenden
Górski!
Verzeihen Sie diese Aus-
rede, aber seit 14 Tagen
werde ich wöchentlich stündlich
gemahnt u. zwar von
Paderewski, weil ich mir
erlaubt habe Ihnen ein
Adjectiv beizulegen, und
ich noch keine Gelegenheit
hatte letzt genannten
Gegenst. beizulegen.
Staunen Sie! Er ist seit
Montag vor 8 Tagen bei
uns, ganz unverändert,
bleibt noch 4 Wochen u.

geht dann nach Straßburg;
verläßt uns allerdings
noch für eine Woche unge-
fähr, wahrscheinlich vom 26 Aug.
bis zum 2, 3 Sept. Eigentlich
wollten wir Sie mit seiner
Anwesenheit überraschen, doch
bei dem jetzigen Wetter
können wir wohl erwarten
daß Sie Ihren Bergen bald
ein Lebewohl sagen und der,
für uns armen Zurückge-
bliebenen einige Tage mehr
das traute Zusammen-
sein schenken; die Anwe-
senheit Paderewski's recht-
fertigt Ihr Verweilen
in Berlin und um ehrlich
zu sein muß ich Ihnen
sagen, daß wir Alle

die größte Sehnsucht haben Sie wiederzusehen, wäre der Aufenthalt dort für Sie von Nutzen würden wir unsere Eisrinde zum Schmelzen gebracht haben so aber, ist kein Grund vorhanden.

In der Selbstcharakteristik steht geschrieben: Lieblingscomponisten: Beethoven, Chopin. Nie werden Sie sie schöner hören denn jetzt in der [illegible]: Drum eilen Sie auf Flügeln der Poesie.

Herzlichsten Dank für jede kleinste Mittheilung. Mir scheint die Familie Górski trägt sich jetzt nur mit Heirathsgedanken, was

wird jetzt der Nächstfolgende sein? Hoffentlich nicht Sie.

Wie es sich auch immer fügen möge, so wünsche ich sehnlichst, dass Sie mir stets ein gewisses Vertrauen schenken werden; Sie sollen erfahren, dass Sie es nie zu bereuen haben, die herzlichste Zuneigung und das regste Interesse wird stets für Sie haben

Marie Lürssen

beantw.
auf [illegible]

60

Berlin d. 30ten Aug 85.

Mein lieber, lieber Herr Gorski,

Habe ich nun nicht Recht, wenn ich behaupte, daß Sie ein Unglück [?] ein zu ausgeprägtes Nationalgefühl zu besitzen? Warum soll ich einen Menschen nicht lieben der vielleicht Russe oder Engländer ist (2 mir antipathische Völker) nur weil er diesen Nationen angehört, wenn und abermals mein? Doch sprechen wir lieber à vive voix de ça. Augenblicklich scheinen Sie mir recht krank zu sein [illegible]
und mir wirklich Herzeleid.

bereitet, kommen Sie nur für
einige Zeit wieder zu uns, so
gern kann ich Ihnen mündlich,
denn schreiben, ich bin nun
mal nicht die Heldin mit der
Feder. Kommen Sie nur, brauch-
ten Sie nicht den Abend des
„contes du lundi“. Glauben Sie
mir aufrichtig, niemand auch
nicht in Österreich, wird Ihre
patriotischen Gefühle richtiger
verstehen, mit Ihnen empfinden,
selbst wenn Sie in Ihrer etwas
zu weit gehen u. Ihnen weniger
Anfechtungen als bei uns, bei den
alten Leuten von der Sie aber,
weil Sie deutsche ist, nichts mehr
hören u. wissen wollen, sie als
solche auch gewiss nicht mehr ver-
ehren, muss jedes Worte, die mich

statt im höchsten Grade erfreut
vermisse ich, „chère tante“ und doch
bin ich so stolz auf meinen Adop-
tivneffen und möchte ihn um kei-
nen Preis verlieren.

Kommen Sie nur so wie
der ganze Winter nach Ber-
lin, zu einer andern Zeit kön-
nen Sie Ihren Stolz zeigen.
Kommen Sie nur und reden
ein Viertelstündchen mit Onkel
John, übrigens letzterer u. Frau
erwidern Ihre Grüße aufs
herzlichste, würden untröstlich
sein wenn Sie Berlin den
Rücken kehrten. Einliegend
der Beweis, daß Aussicht Sie
finden kann hier Ihr Studium
zu beenden und den argen
Deutschen zu zeigen,

was Polen sind und wie Polen
sich zu benehmen wissen.
ich bin ganz der Ansicht daß al-
ter Magyar: Noch ist Polen nicht
verloren so lange es Jünglinge
hat wie unser Volk.
Doch wie steht's? Dürfen
wir Sie am Donnerstag
Mittag erwarten? 4 Wochen
sind allerdings verflossen
1 Woche schenkten Sie uns, dann
gehts in Ihr geliebtes Vater-
land wo viele Vergnügungen
Zerstreuungen Ihrer warten
und hernach mit erneuter
Kraft das Joch im Winter
in dem bevorstehenden Norddeutsch-
land tragen zu können, dennoch
jubelt Manches Ihnen entgegen
u. wird bemüht sein Ihnen trau-
liche Stunden zu bereiten
Herzlichst grüßt Sie Ihre Tante
Marie Lüssen

1/9 85

62

Écoutez, vraiment je crois vous voulez me
taquiner, où avez-vous trouvez l'ironie
dans ma lettre? Vous me connaissez pour-
tant assez, pour savoir que tous ce que
je dis c'est sincère, c'est à dire à vous.
Revenez bientôt, mais il faut nous pre-
venir, j'ai bien peur de vous revoir parce-
que j'imagine que vous êtes souffrant,
il vous faut du temps pour vous remettre
avant de retourner dans votre pays.
Sans ironie! Vos parents ne peuvent pas
être plus contents de vous revoir, que nous.
nous nous fesons une fête. A Dieu M. L.

Maintenant vous avez de quoi
vous imaginer

DEUTSCHE REICHSPOST.

POSTKARTE.

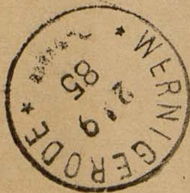


An

Herrn C. Górski

in Wernigerode

Hôtel Lindenberg a/H.



885

Berlin d. 5ten Sept 85.

Mein lieber Herr Górski!

Wenn man in so schlechter Stimmung ist, wie ich heute sollte man eigentlich garnicht schreiben aber die kleine Lust einen 4 Seiten langen Brief für Sie fabricieren u zwickt mich nun doch auch zu schreiben, ich gebe nach, wenn es auch nur ist um Ihnen zu sagen, dass ich die Zeit Ihres Ausbleibens recht lang finde und dass ich recht sehr gespannt bin auf den Inhalt des Ihnen angekündigten Briefes Ihres Vaters und ich würde mich

sehr freuen baldigst Mittheilung
darüber zu empfangen.
Ist denn Paderewski gar keine Mag-
net für Sie? d.h. ich wünschte
daß P. u. Sie nicht gleichnamige
Magneten sind, nur weiß ich
nicht wer zum Nordpol und
wer zum Südpol gerechnet
werden kann.
Seit Donnerstag Abend ist
P. zurück gekehrt, ist jetzt schon
wieder sehr fleißig, hat einige
Sachen geschrieben, auch ein Lied
von Asnyk componiert, wel-
ches Dr Winklewski ganz reizend
übersetzt hat. Wie hieß doch noch
das polnische Lied was die Mutter
Jasienski's gesungen Sie versuch-
ten es zu übersetzen?
Herzlichst grüßt Sie
Marie Lürssen

Berlin d. 11 Oct. 85

Mein lieber Herr Górski

Besten Dank für Ihre lieben Zeilen, wenn ich nicht annähme, daß Sie augenblicklich durch Familienfeste aller Art so sehr in Anspruch genommen wären, daß es Ihnen unmöglich ist auch wenige kurze Augenblicke für die [illegible] zu verbringen so würde ich Grund haben recht betrübt zu sein, denn mir will fast scheinen, daß dieselbe sehr in Vergessenheit gerathen ist.

so schreiben Sie doch bald mal wieder
glauben Sie mir [illegible] Ihre treue Anhängerin bleiben wird
an die [illegible] Ihnen
und Gott zum Gruß
Marie Lierse

und somit will ich Sie auch nicht
durchaus in Anspruch nehmen.
Meine heutigen Zeilen
haben in erster Linie den Zweck
mich Ihnen wieder etwas in
Erinnerung zu bringen, fer-
ner möchte ich Ihnen noch
allen* was Podemski schreibt
vorher sehr in Erwägung zu
bringen, ob Straßburg auch
die richtige Stadt zum Studium
ist. Sollten nicht ganz besonders
interessante Professoren lesen
dann möchten Sie doch lieber
eine andere Universität.
P. fühlt sich bis jetzt noch gar
nicht heimisch da, ihm miß-
fällt so ziemlich alles u. [eigentlich] er
möchte lieber heute, denn morgen
die Stadt verlassen.

Wenn Sie Sich selbst nicht täuschen
und alles wirklich so empfinden
wie Sie es mir geschrieben, dann
will herzlich froh sein, denn dann
habe ich mich nicht getäuscht in
meinem jugendlichen Freund,
denn äußeres Land u. Kloster
hat für ihn keine Erziehungs
kraft, er strebt höheren Ziele
u. er wird nicht auf selbem
Wege stehen bleiben (in dieser
Beziehung kein Pole sein) sondern
er wird das, womit die meisten
seiner Landsleute ausgestattet
sind, verwerthen u. zeigen was
ein Pole kann, wenn er will.
Und führt das Schicksal Sie auch
nicht in die Heimath zurück, wir
werden doch von Ihnen hören und
mit Stolz werden wir dann von Ihnen
reden

u. erzählen: „Als Student war er oft
mit uns bei uns u. manchen Abend
haben wir traulich verplaudert, oder
seinen Lesern zugehört." Nicht
minder freuten wir uns Frauen
u. durch recht dankbar sein, wenn
das Schicksal Sie Ihren Weg
über Berlin nehmen ließe. — —
Was soll ich Ihnen von hier mitthei-
len, Erfreuliches nur: unsere Kate
hat Ihr Examen <u>gut</u> bestanden,
Lehrerinnen: Mein Fritz ist, wie
voraussichtlich sitzen geblieben;
P. Hort, große Leere u.s.w.
Das alltägliche Leben bringt nicht
viel Interessantes, doch! Ich habe
in voriger Woche eine <u>reizen-</u>
de Polin kennen gelernt. —
Mme Górska!! quand dites vous,
Wenn Sie kein schöner Polen waren, indem
Sie sagten, Sie empfänden manchmal
Sehnsucht mit der alten Hauptsprache zu

Mein lieber Herr
Górski!

Herzlichen Dank für Ihre lieben Briefe u. Karten, lassen Sie sich sagen, daß jedes Wort von Ihnen mit stets inniger Freude begrüßt wird und wir schon jetzt die Zeit herbei sehnen wo Sie wieder für längere oder kürzere Zeit bei

u. mit uns leben können
Genießen Sie nur in
vollen Zügen die kräfti-
gende Bergluft, damit die
Ihrigen Sie frisch u. gesund
empfangen können, vor-
her aber geben wir
uns noch der Hoffnung
hin Sie für einige Zeit
als lieben Mitbewohner
zu haben und wir wün-
schen recht sehr, daß diese
Zeit nicht zu kurz sein
möge und ich danke

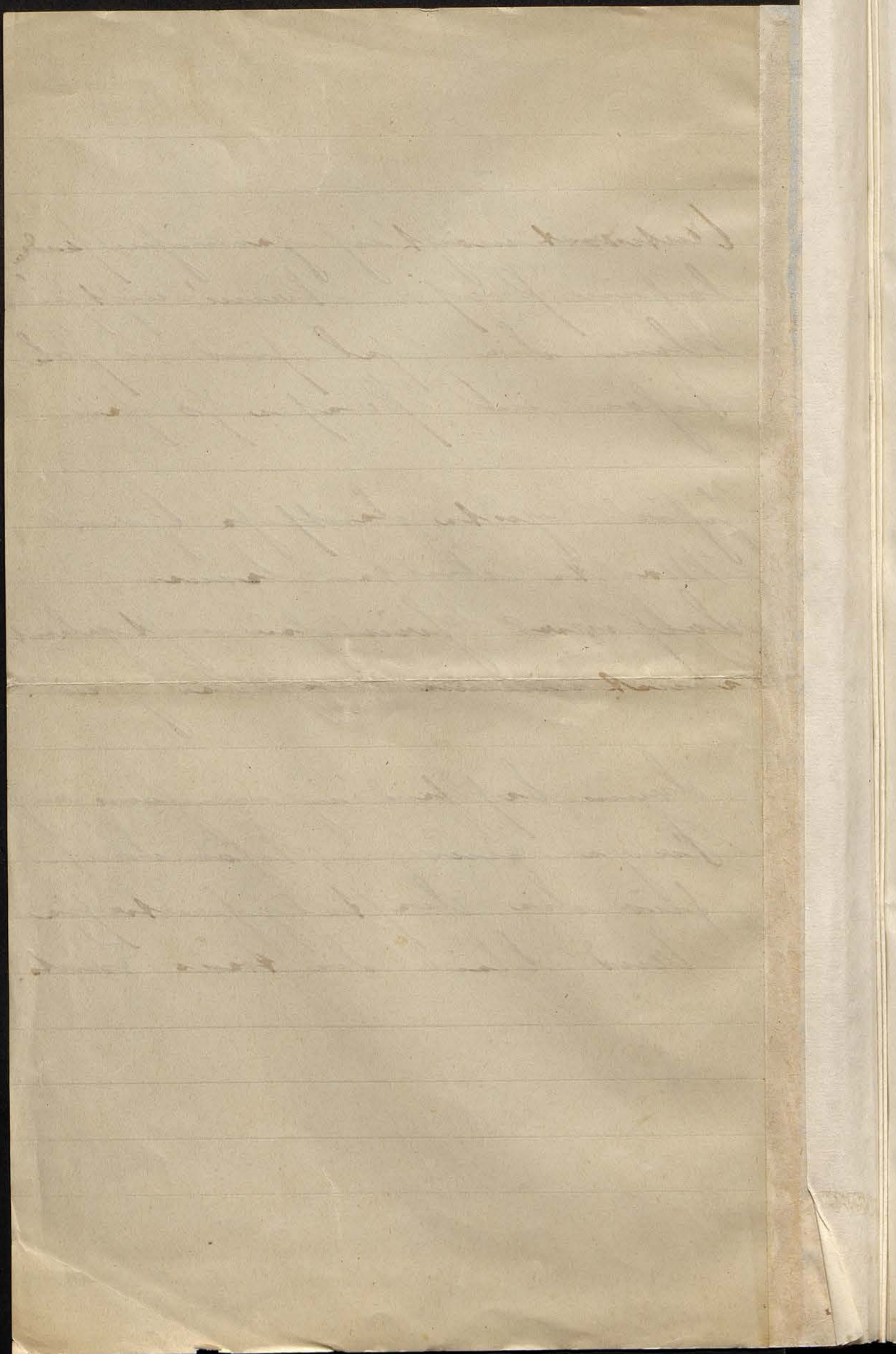
auch Sie kommen diesem
unseren Wunsche nach,
zumal wenn ich Ihnen
sagen, daß Sie während
Ihres Hierseins Hr Zim-
mer mit unserem ge-
meinsamen Freunde
theilen werden.
Am Montag hatte ich
auch einen convenablen
liebenswürdigen Brief
von Hr Jasinski, den ich
aber auch schon gestern
beantwortet habe, wie

sprechen über den Inhalt
des ersteren bei Ihrem
Hiersein.
Leider kann ich Ihnen die
gewünschte Auskunft über
Schönungen nicht geben, Un-
kel John u. Harry waren
nie dort, sollte ich jedoch
in den nächsten Tagen
zu Gladbeck's kommen, so wer-
de ich mir genau Angaben
geben lassen u. teile sie
Ihnen sofort mit, wo hatten
Sie mir nicht nur immer

Antwort möcht' ich gern ihm senden
doch in Prosa kann's nicht sein
Wenn die [illegible] sind in hohen
Versen und Poesie so fein.

Ich als gute deutsche Frau
Möchte dichten können,
doch was Fräulchen nicht gelernt
lernt nimmer mehr die Frau.

Drum bescheid' ich meinem Jung
Sage nur „Schön Danke“
für die Dichterphantasie
Und bleib' die treue Tante.



Wien den 4 October 88.

Lieber Herr Górski!

Sie wünschen Nach-
richten vom Maëstro
er ist in Maria Ana-
stasius = Grüngasse 40,
befindet sich sehr wohl
spielt brillant und
ich bin glücklich
augenblicklich in
seiner Nähe sein
zu können. Herz-

besten Dank fürs
Ihren freundlichen
Glückwunschbotschaft
uns berlinischen Mit-
schwestern

Die alte Studentin
die besten Grüße sendet
Ihre Commilitonin

Martha Rohde.

Kochany Majsterku! Obie jesteś-
my w tej chwili u mnie. Cieszę
się z tego niezmiernie i wraz
z miłymi gośćmi donoszę o
naszej radości: Do „kompletu"
brakuje nam w tej chwili tylko

autora a pieśni Harfiarza.
Co robią inne piosenki?
Czy myślicie o nich? Ja bowiem [illegible] jest potrzebny
Uścisk serdeczny dłoni
z poważaniem przyjaźni
J. I. Kra

7-1



Ihre eheliche Verbindung beehren sich hiermit anzuzeigen

Otto Rohde
Marie Rohde geb. Lürssen.

Berlin, den 31. Juli 1894.



Berlin d. 9 Juni 02.

Herrn Dr. Constantin Maria Ritter von Górski!

Mein lieber Herr Górski!

Nach einer kleinen Reise zurückgekehrt, fand ich Ihre liebe Sendung vor und bin hocherfreut u. von Herzen dankbar, daß Sie bei der Vollendung Ihrer Arbeit meiner gedachten, habe

Die herzlichsten Grüße an den Vater u. an Ihre Mutter
herzlichst Ihre Freundin
Marie Rohde

ich doch dadurch den
Beweis, daß die Zeit
wo Sie in unserer Mitte
lebten nicht ganz Ihrem
Gedächtnis entschwun-
den ist – wir sprechen
noch häufig von unserm
lieben Herrn Górski; –
die Beschreibung Krakau's
hat mich sehr interessirt
u. bedauere nur, daß der
Artikel über Lemberg von
dem ich annehme daß er
denselben Verfasser hat
nicht mit in dem Heft
ist. – –
Auch Lieder von Martens

73

von K. M. von Görtke, hätten
doch nicht Michael Landau
gebraucht! 2/1 – Jeder Wechsel,
der hätte in beiden Sätzen,
eher die richtigeren Worte
gefunden, schade, schade!
Denn gerade wenn es der,
auch entkommt, hinzufinden,
gern u. Gefühle auszudrü-
cken, war wahrhaft das besser
als der, der mich, liebe Tante,
erwartete. –

Gern hätte ich mehr von
Ihnen, von Ihren Arbeiten
erfahren, von Ihrem ferneren
Weiterleben u. vom letzten
würde ich die Botschaft, so,

wen daß Sie mal wieder-
durch= oder nach Berlin
kämen.
daß unsere Kati einen
Lieben hat, der sie und uns
Alle augenblicklich recht
glücklich macht, wissen
Sie, d. h. das Erstere das
Zweite können Sie sich
aber denken. — Ich war
etwas enttäuscht, daß
Sie auch die Anzeige nicht
unterzeichneten. — —
In 8-10 Tagen werden mein
Mann u. ich nach München
gehen u. später noch einige
Wochen in den Harz gedenken
Sie noch manchmal der Zeit
wo Sie Erholung im Harz suchten
des Ilsensteins?

Berlin 18 9/8 85. 74



Als wir heute Morgen am Kaffetisch sassen, meinte Tante, dass Sie ein kleiner komisher Mensch seien, weil Sie niemals Ihre Adresse schickten, sonst hätte sie Ihnen shon geschrieben. Daraufhin brach nun natürlich ein förmliches Gewitter los, und ein Wortmeer ergoss sich aus dem Munde eines Jeden (ich redete auch einmal) dass Sie wohl Ihre Adresse gesagt, so wäre diese, und so weiter."

Als sich nun dieser



Sturm zu legen begann, brachte das Mädchen einen Brief und – – von Ihnen. Tante fand es ganz reizend, dass Sie shon wieder schrieben, Toni setzte natürlich nichts gutes voraus, sie meinte, Sie seien „wüthend und beast (ich weiss nicht welche Schreibweise) und wollten sich Luft machen in einem Briefe, doch sie hatte sich ja wohl geirrt, dieser war ganz andrer Art, wie Tante sich gefreut, wird sie Ihnen wohl shreiben und was ich denke, ist Ihnen ja doch „höchst egal,“ darum quäle ich Sie damit nicht.

Jetzt shreiben wir nun alle

mir aber wird es ungeheuer shwer deutsch mit lateinischen Lettern zu schreiben, jedesmal wenn ich „sch" schreiben soll, will ich, wie im Englischen, „sh" dafür setzen, dass wird wohl auch hier vorkommen, desfalb möchte ich Sie vorher um gütigste Nachsicht in jeder Beziehung bitten.

Stil ist Stümperei

and Schrift Schmiererei, wie die gute Tante sagt. Mit diesen beiden, nicht zu verzeihenden Fehlern, dürfte ich eigentlich nicht wagen, an Sie ein paar (Ihnen gewiss noch immer zu viele) Worte zu richten, doch erlaube ich mir dieses, ebenso wie das Preludium zu stümpern, welches Sie hoffentlich

Gelegenheit haben von der Janotha in vollster Vollkommenheit zu hören, das wünsche ich Ihnen und werde Sie dar-um beneiden, – wie um so manches.

Der Neid ist eine grosse Untugend!"

Obgleich mit diesem ausgerüstet, bitte ich Sie doch, mich als zu der Thurmstrasse gehörig, nicht ganz zu vergessen. –

Soeben erhalte ich einen Auf-trag, nemlich einen Gruss von Schnäu-zerchen, welchen er durch Händelecken kund giebt, er weiss wohl, dass ich an Sie shreibe, es ist eben ein sehr kluges Tier. –

Nun wünsche ich Ihnen noch einen angenehmen and heilenden Aufenthalt in der schönen Natur and verbleibe mit bestem Gruss

Ihre

Martha Rohde.

Es ist doch zu reizend Briefe
von Ihnen zu bekommen, und nun
gar einen solchen wie den letzten.
Das Russische verstehe
ich außerordentlich gut, es wäre gar
nicht nötig gewesen zu übersetzen,
denn das deutsch ist mir diesmal
ziemlich ebenso unklar, wie das Kau-
derwelsch vom Russisch. Dat laten Se
sick segt hebben!
Daß Sie die Himmlischen flehen
möchten, wird wohl vergebens sein,
die Himmlischen lassen sich höchstens
nur anflehen. – Sie wollten mich
im vorigen Brief so schön verbessern
und gar strafen, ich schreibe Ihnen
ganz bescheiden, und mache Sie in

sehr zarter Weise (das ist hoffentlich auch Ihre Meinung) auf einen kleinen Fehler aufmerksam. —

Wenn es in Wernigerode so oft regnet, so sollten Sie doch nach Berlin kommen, zu Hause ist es doch viel angenehmer als im Hotel, wo man allein in seinem Zimmer sein muß. Zwar sind Sie ja in Berlin nicht „zu Hause," aber doch unter guten Bekannten, und es giebt ja auch Menschen in der Thurmstraße, die sogar Ihre speziellen Freunde sind.

Ich hätte gern gesehen, wie schön Sie Croquet gespielt haben. Wahrscheinlich haben Sie so vollkommen die Kugeln zu lenken gewußt, daß Sie

rechtmäßig gewonnen hätten, aber nur aus Höflichkeit einer Dame den Vortritt gelassen haben. In der letzteren Behauptung habe ich wohl einmal recht, nicht wahr?

Verraten Sie mir doch, welches Wort wollen Sie an meine <u>kleine</u> Schwester schreiben? <u>Ein</u> Wort finde ich sehr wenig, doch es kommt ja darauf an, was für eins. Weisheit, „List oder Unsinn."

Sie schreiben: dort wo die Disteln blühn! dort wo dieses edle Gewächs keimt, gibt es wohl auch recht viel Gras. So ein Grasfeld haben Sie gewiß vor Augen gehabt als Sie sich unterschreiben haben als „grässlicher Górski." Erwidere nur besser!

Wenn das Wetter also schlecht bleibt, müssen Sie früher als in vierzehn Tagen nach Berlin kommen, und unser lieber Gast sein, wollen Sie? Unsere Tischtücher sind jetzt immer fleckenlos, Sie müssen Ihre alte Beschäftigung, Flecken machen wiederaufnehmen.

Seien Sie mir bitte nicht zu böse, das würde mich trostlos machen.

Mit bestem Gruß Ihre

ziemlich scheußliche

Martha Rohde.

Berlin. d. 22. VIII 85.

78

Berlin den 9 Aug. 1885.

Mein holder Onkel!
Sie sollen vor einiger Zeit gesagt haben, dass, wenn in einem Brief Fehler vorkämen, Sie es selten bemerkten. Dies läßt mich wagen, einen Brief an Sie zurecht zu stümpern.
Im Hause der Thurmstrasse 2 herrscht seit Donnerstag früh, von dem Augenblick als Fritz zurückkam, denn vorher konnten wir ja noch immer hoffen Sie wiederzusehen, grosse Trostlosigkeit. Der Himmel hat auch ein

dunkles Gewand angelegt und seine Thränen überschwemmen ganz Berlin. Er ist biest, wie noch nie. In der Nacht vom Donnerstag auf Freitag hat er in einem sehr starken Gewitter seinen Schmerz laut ausgelassen. Selbst ich wachte auf, denn ich sympathisirte zusehr mit ihm. Jetzt haben wir einen kleinen Ersatz, denn Nati ist gestern, am Sonnabend, wieder eingetroffen. Ich habe den Vorschlag gemacht Mamas Geburtstag am 1ten September zu feiern, dann käme die große Annehmlichkeit dazu

dass wir Sie hier haben und so
werden wir uns noch besser amü-
siren, denn länger wie bis zum
sechsten September dürfen Sie
uns keinenfalls schmachten
lassen. Hans, der uns noch betheu-
ert hat, er hätte mit seinem;
„Reisen Sie so rasch wie möglich"
nur Ihr Bestes gewollt, kommt
jeden Tag für fünf Minuten
und verschwindet leise, unbemerk-
bar. Er ist das Gegentheil von
meinem Onkel, von welchem
man immer etwas bemerkte.
In den ersten Tagen, wenn es
klingelte, waren wir immer
versucht zu sagen: Das ist

Herr Gorski! Ich vergaß Ihnen zu sagen, daß die jungen Leute, die wir damals auf unserer unvergeßlichen Bootfahrt auf dem neuen See sahen und welche Sie für Rubens hielten, Verehrer der Tonkunst sind. Am Mittwoch, als wir mit Hans fuhren, sahen wir sie wieder, Guitarre und Violine spielend und dazu pfeifend. Sie sind nicht so häßlich wie ich dachte, aber Sie übertreffen doch jeden andern Sterblichen.
Nun werden Sie übergenug von dem Gestümper haben und es schließt mit den herzlichsten Grüßen Ihre

Nichte.

Berlin den 23 August 1885.

80

Mein entzückender Onkel!

In dem Brief an Martha schrieben Sie
dass ich noch einmal durch ein ~~Schrei-~~
~~ben~~ ge Worte von Ihnen beglückt wer-
den sollte; dies finde ich nun reizend
von Ihnen, Sie sind ja aber auch der
Engel, der an dem ironischen, boshaf-
ten Unding seine Engelsgeduld ausübt.
Ich habe in Ihrem Brief aber Fehler
gefunden und sogar zwei. Sie scheinen
dem „ä" ewige Feindschaft geschworen
zu haben, denn Sie schreiben statt dessen
immer e. „Plätteisen" schreibt man wie
Figura zeigt und im Worte „nämlich"
hat bei mir bis jetzt immer das „h" ge-
fehlt.

Wissen Sie, ich bin schrecklich neidisch
auf die Damen und den Engländer,
welche jetzt Ihre Gesellschaft geniessen.
Diese haben dort Regen, aber dafür

auch Sie als Ersatz, aber wir, wir sitzen hier nur beim Regen, aber bei fürchterlichem. Wir wünschen aber alle sehnlichst, dass bald heller Sonnenschein, in Gestalt eines gewissen Herrn Górski, eintreten wird.
Ich sitze hier vor meinem Briefbogen, schüttle über mich selbst mein Haupt und beklage meine grosse Dummheit, („die habe ich schon immer beklagt", werden Sie sagen) denn ich wollte Ihnen noch eine ganze Menge schreiben und erzählen, was ich aber jetzt wieder vergessen habe, unglaublich, aber doch wahr. Sie hätten doch wirklich viel besser gethan in Berlin zu bleiben, denn würde es hier nicht so viel geregnet haben und ich wäre nicht gar so melancholisch geworden. Überhaupt bin ich jetzt ein Tugendspiegel, na

Sie werden es ja sehen und bemerken wenn Sie wieder in der Thurmstrasse aus und eingehen. Sie schrieben mir, ich sollte jedesmal wenn ich lache an Sie denken; darnach würde letzteres nie geschehen, denn wenn Sie nicht bei uns sind kann ich ja auch nicht lachen, über wen und über was sollt ich denn auch, wenn der komische Stern nicht da ist. Anbetung, Handküsse und dergl. sparen Sie doch bitte für bessere Gelegenheiten auf. Schmeicheleien dürfen ein anderes Mal auch fehlen.

An diesem Brief habe ich eine schrecklich lange Zeit gesessen. Erstens meines schwachen Gedächnisses wegen und dann kam Tante mit einem Male ins Esszimmer und sagte ich sollte zum Doctor hineingehen und ihn fragen ~~ob~~ was er zum Abendbrot verlangte,

eine Suppe oder sonst etwas, der arme Mann ist nämlich nicht ganz wohl. Nacdem ich wieder im Esszimmer angelangt, die Bestellung von ihm gemacht habe, werde ich wieder zu ihm geschöckt. Ich sagte Tante, er würde einen Haß auf mich bekommen wenn ich ihn so oft bei der Arbeit störte. Diese schrieb mir einen Entschuldigungszettel und ich segelte zum zweiten Mal zu ihm hinein.

Nun habe ich wirklich keinen Stoff mehr und bin mit einem verbindlichen Knixe

Ihre

ironische Nichte.

Berlin den 6 Sept. 1885.

82

Mein schrecklicher Onkel!
Erinnern Sie sich denn garnicht daß ich Ihnen schrieb, daß am 7 September Mamas Geburtstag gefeiert wird? Sie können doch an einem solchen Tage unmöglich fehlen, dann hätten wir die Freude nur halb und „geteilte Freude doppelte Freude" heißt es doch.
Sie sind wirklich ein komischer Stern, denn indem Sie die löbliche Absicht haben die Wahrheit zu reden, schmeicheln Sie schon wieder. Sie nennen mich gut, mich unverbesserliches Ding, da fragen Sie einmal meinen Ordinarius, der schüttelt schon lange sein ehrwürdiges Haupt über mich und sagt mir oft genug daß ich ihm weisse Haare machen würde, bis jetzt sind aber noch keine Anzeichen davon

zu bemerken. Eben schreibe ich Ihnen
von meiner Unverbesserlichkeit, da
schickt Tante mich herunter, um
Kinder, welche Blumen vor un-
serm Hause abpflücken, zu strafen.
Ich kam mir zu komisch vor.
Sie schreiben mir, ich sollte Ihnen
nicht böse sein. Wie kann man
Ihnen denn überhaupt böse sein.
und zumal über einen Brief,
weil er mit etwas grauer Tinte
geschrieben ist. Wenn es nur ein
leeres Blatt von Ihnen ist, wür-
de sich ja jeder Mensch glücklich
schätzen, zu besitzen. auf solche Kleinigkei-
ten achte ich, beiläufig gesagt
aber sehr wenig, nämlich graue Tinte.
Am Donnerstag Morgen hat uns
Madame Bénard verlassen, sie
soll Tante und Nati, welche sie
zur Bahn brachten, noch schmach-

83

tende Blicke zugeworfen haben.
Wir haben in der letzten Zeit recht gefaulenzt, nämlich Martha und ich, in Bezug auf die Schule.
Am Mittwoch vor acht Tagen war in Eichstädt, vielleicht vier Meilen von Berlin, das Begräbnis eines Lehrers aus unserer Schule, der am Sontag vorher als er dort in der Nähe einige Vögel schiessen wollte einen Ebereschenbaum antraf, von welchem er die roten Beeren pflücken wollte, bei der Bewegung entlud sich das Gewehr und er wurde später als Leiche aufgefunden.
An diesem Mittwoch hatten wir nur eine Feier in der Schule mit einer entsetzlichen Rede. An demselben Tage war die grosse Herbstparade

und in der Stadt, vorzüglich Unter den Linden und in der Friedrichstrasse wogte eine Menge von Schaulustigen. Wir sahen den Kaiser von weitem als er nach dem Paradefeld fuhr.

Wenn Sie noch nach Thüringen gehen sollten, werden Sie dort Herrn und Frau Gladebeck treffen, welche am Sonnabend abgereist sind.

Jetzt kann ich Ihnen nichts mehr sagen als, kommen Sie Herrn Paderewski zu sehen und zu hören, Tante Ihr Herz auszuschütten und uns übrigen durch Ihre Anwesenheit zu erfreuen.

Mit herzlichem Gruss
bin ich Ihre
unverbesserliche Nichte.

84

Do teki
z Listami Rohatów

Die Verlobung ihrer Kinder Renate und Max zeigen ergebenst an

Renate Rohde, geb. Greve.
Herrmann Krätke.

Berlin, im October 1898
Thurmstr. 3. Kleiststr. 7.

85

Renate Rohde

Max Krätke

Verlobte.

Sabatky, C. Königstr. 68.

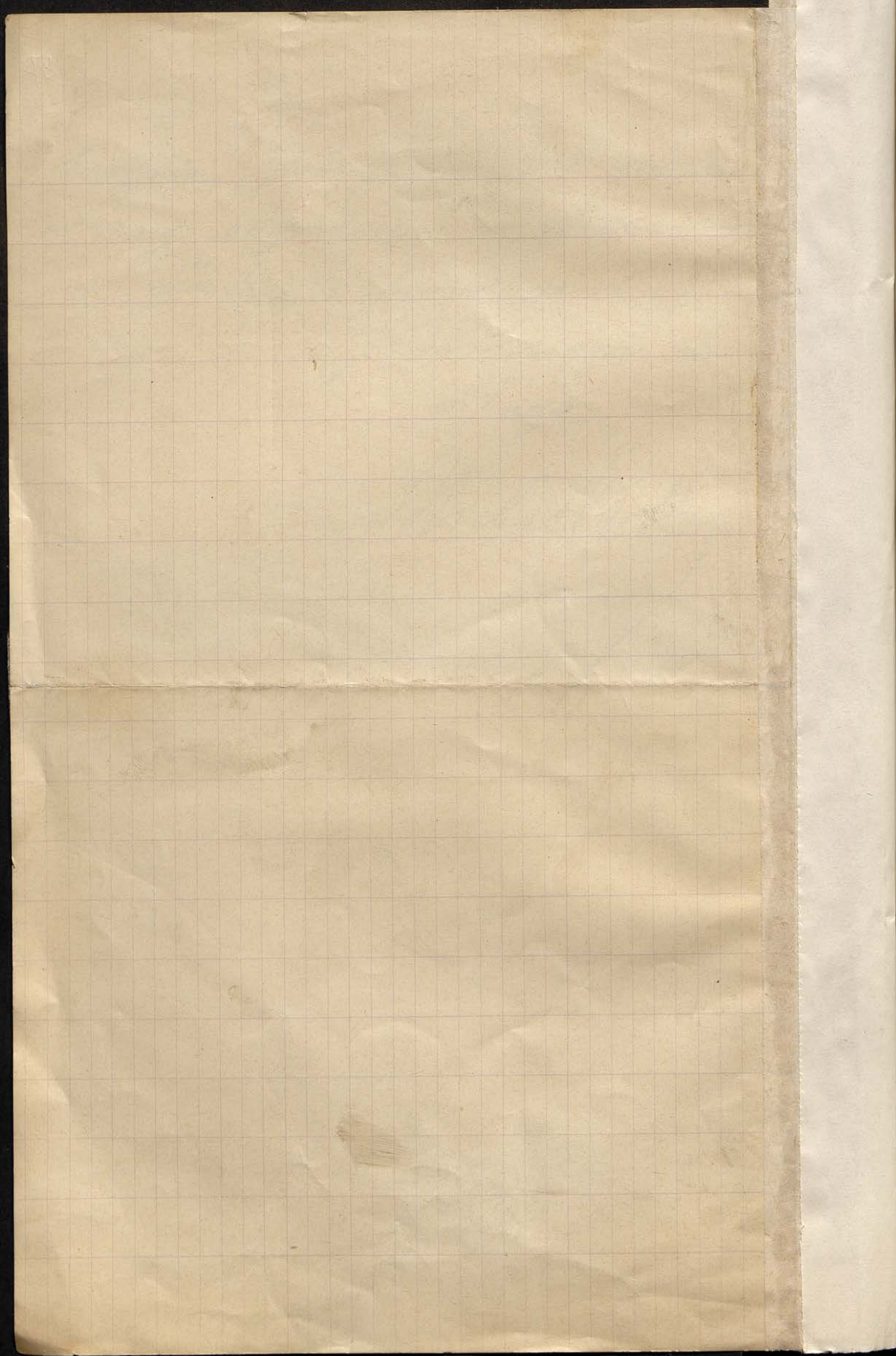
86

Lwów 7. VI. 1902.
ul. Czarnieckiego 12.

Wielmożny Panie Doktorze!

Pan Starzewski na żadne moje listy nie odpowiada, a że mi bardzo (z wielu względów) zależy na możliwie jaknajrychlejszym druku mego artykułu p.t. „Pierwsza Akademia Umiejętności w Polsce", więc gdyby to w Czasie stać się nie mogło, proszę najuprzejmiej o zwrot rękopisu. Przepraszam bardzo, że Czcigodnego Pana trudzę, ale p. Starzewski, acz kolwiek na Uniwersytecie tęczyły Go ze mną serdeczne stosunki, widocznie obecnie w dalszym ciągu utrzymać ich nie

pragnie, pomijając dziś moje
uwagi zupełnem milczeniem.
Zostaję z prawdziwem
poważaniem
Sługa
Michał Rolle



Szanowny Panie,

Wrodzony mój pech sprawił, że wybrałem się w dniu wczorajszym do Biblioteki aby rozmówić się z Szanownym Panem w kwestyi nauczyciela dla mojego następcy tronu, przybyłem o kwadrans za późno, t. j. po odejściu Jego.

Aby uniknąć zatem podobnej ewentualności, a chcąc koniecznie w jaknajkrótszym czasie rozmówić się z Szanownym Panem, ośmielam się prosić go o łaskawe naznaczenie mi rendez-vous w Bibliotece może w godzinach rannych ~~kiedy~~ lub popołudniowych, do wyboru, w tym tygodniu (oprócz soboty).

Dziękując za łaskawe zajęcie się mojemi sprawami, czekam z niecierpliwością na odpowiedź

Szanownego Pana, a tymczasem serdecznie
dłoń Jego ściskam i pamięci się polecam –

z prawdziwym szacunkiem

Jan Rosen.

Paryż d. 18. 10. 98.
47, boulevard Berthier.

90

Zakopane 13 sierpnia 1892
sobota w nocy.

Kochany Kociu!

Za wiele i zanadto prawdziwej okazałeś mi życzliwości w mojem szczęściu i nieszczęściu, żebym miał Cię przypuszczać zato, że będę Ci mniej mówił o sobie. Wiem, że Cię to może dosyć interesuje żywo, więc piszę.

Ty wyjechałeś we środę, czy tak? Otóż we czwartek otrzymałem list z Franzensbadu i z nim powtórny nakaz dawny!! Naturalnie, że po tem, co się stało — Boże! — musiała się trochę zmienić treść polecenia. Więc kazała mi powiedzieć wszystkim, że boję się o swoje nieszczęsne serce, że boję się, aby nie osłabło wśród pracy obowiązków moich codziennych, obowiązków „których sam dotrzymać mogę"; naturalnie rzecz musi być przedstawiona jako tajemnica przed Nią; o czem wszystkim uwiadomiłem.

Już opór przeciw poleceniu byłby trudny. Ale posłuchaj motywowania i potem powiedz, czy mogłam myśleć o oporze w tym punkcie. Jeśli on – nie zmarnowa- domyśli się sam wszystkiego, musisz Ci stracić odrazu i na zawsze. A teraz, kiedy będzie wiedział, że Ci nie jestem obojętną, zawsze Ci i słusznie, kiedy będzie mnie widział jeżeli Twoje spojrzenie, będzie spokojny, i wszystko zostanie, jak dawniej. A ja nie chcę, żeby się zmieniło!

Przytaczam z pamięci, ale mniej więcej dosłownie. Ty rozumiesz Kociu, boś Ty prawie „szczęśliwy", że na to nie zrobisz nic innego, tylko przed spotkaniem całuję się list i czym tylko, co kazano. Nie było na to z Krakowa ani czasu, ani sposobności. Na drugim kroku, dotknąć mnie odprowadził, zapowiedziałem mu, że w ważnej sprawie napiszę do niego i że bardzo proszę o odpowiedź. Napisałem – i dotąd jestem bez odpowiedzi.

Wszystko więc skończone. Napisałem Jej to wczoraj. To jest po prostu straszne. Znam to uczucie potężne, w jakiem się jest po takiem silnem odurzeniu uderzeniu. A jeszcze wczoraj dostałem od Niej pisany wczoraj list, wielki Boże jaki list! Jestem oszołomiony, starczało więc się nie tak rozumieć, ale wiem że nie przeżywałem jak dawniej – w rozpaczy.

Nie chciałbym o niczem innem myśleć, jak o tym liście. A muszę. Muszę myśleć to, co sobie postanowiłem jak wariat: wszystko stanowczo.

C'est bien démodé skarżyć się na los i na [illegible]. Ale doprawdy cóż mam robić, jeśli się pomyśli, że właśnie samym [illegible] wszystkim [illegible] i [illegible], niezwykłych obu, i ... byliby całkiem szczęśliwi. Ciekawe czy na tym świecie pewnie za niczego.

[illegible] pisałem ci. Mój osobliwie [illegible] zawsze o wyprzedzeniu z tej myśli. Ale [illegible]! [illegible], że [illegible] [illegible] tylko trzeciego nieszczęśliwego i nie mniej. Czy ja [illegible] wiem, czy ja rozumiem, co piszę?

Wiem, że poza [illegible] nad codziennością [illegible], za którego mnie uważasz. Można by nawet trochę [illegible] się przydało. Ale trudno, nie mam jej, i bez niej, więc [illegible] że to wszystko straszne mnie [illegible]. Tak ci [illegible] w życiu, że strach o tem myśleć. A jeszcze do tego! Pomyśl, gdzie jestem!! Cała otchłań [illegible] i [illegible]!

Czytałem raz zdanie Rochefoucaulda, qu'on n'est jamais ni si heureux ni si malheureux qu'on pense. Wiem, że to bardzo płytkie. On n'est

malheureux qu'autant qu'on le pense, to byłoby prawdziwe — a ja myślę, że jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwy.

Opuszczam tymczasem [illegible], z którego [illegible] jest dla Ciebie niezrozumiałem. Opowiem Ci ja wiele z Woli [illegible]. Jeśli co zacznę [illegible] dowiesz się listownie, a byłoby bardzo dobrze, gdyby mi tu przysłać jakie wiadomości o Tobie i o sobie.

Za pomoc [illegible] Twego ojca, a dłoń Twoją ściskam serdecznie. Ludwika pozdrów najgorę[illegible] ode mnie. Ty wiesz, jak Go kocham — więc Mu to powiedz!

Do widzenia ci

Twój

Ignacy

Kraków 3 stycznia 1893.
wtorek - rano.

Kochany Kociu!

Czy myślisz, że widziałem Sarę Bernhardt? Tak?
Więc myślisz, że wyjechałem z Warszawy w sobotę rano? Ani
jedno ani drugie: Sary nie widziałem, z Warszawy wyjechałem
w niedzielę wieczorem!! Bo prosto nie zapowiedziałem w hotelu,
kiedy wyjeżdżam i nie dostałem na czas paszportu. Może więcej,
że byłem ciekawy, jak ... recenzent Eleonory Duse, nie widząc
Sary Bernhardt. I po co ja z Woli wyjeżdżałem we czwartek? Ob-
cnie uważając, że następnym razem będzie inaczej. Aby od razu
wyczerpać ten przedmiot dodam, że Wiadomości napisały artykuł
o Sarze, to prawda długi, ale ostatecznie to wszystko jedno.

A teraz rzecz najważniejsza. Na zapytanie moje ośmielony
Ojciec mój, że zarówno Kaposi w Wiedniu, jak Lassar
w Berlinie są znakomitymi w swym zawodzie znawcami, że więc
trudno rozstrzygnąć, któremu z nich dać pierwszeństwo. Dodał
tylko uwagę, że do Wiednia czy do Berlina w każdym razie trzeba
jechać bardzo prędko, bo opóźnienie z leczeniem takich uporczywych
wyrzutów utrudnia, a razem przewlekłość nadaje kuracji. Będzie
łatwo opowiedzieć to swym Rodzicom, a zarazem przeprosić Ich
za zwłokę w doręczeniu listu, zwłokę, której usprawiedliwieniem
poczty.

Nie bój się nie, mój drogi Kociu, nie będę Ci zdawał sprawy z warszawskich wrażeń moich lepszą gawędą o tem, niż „Listy o Warszawie". Ale o jednem muszę Ci napisać, o wpływie mego warszawskiego pobytu na moje krakowskie życie. Przekonałem się już w Woli, jak nawet od starego przyjaciela, którym dla mnie jesteś, zbliża nas zobaczenie go w domu, poznanie jego chez soi. Zaczyna się go jakoś lepiej jeszcze rozumieć, znać, no i kochać. Ten sentymentalizm [illegible] jest mój Kociu, wiesz, jak się tego boję. Otóż do prawdziwej, wielkiej wdzięczności za serdeczne, dobre przyjęcie w domu Rodziców Twoich (co Im chciej raz jeszcze odemnie powtórzyć), przybywa to drugie uczucie, coś mnie tak wzruszenie się [illegible] takiego uczucia dla Lilki i Ludwika.

Ale także rzecz większej mój kiedyś, najczystszy wtedy, gdy idzie o Kobietę, którą kochać nie wolno — uczucie. Jak ja się sam ciągle tej mojej autorskiej fabularnej!

Wiesz wielkie — aż zanotuj Ty ze swojej Kobiecej wrażliwości już dawno zrozumiałaś, co Ci chciałem powiedzieć, nie zgadzając? Pamiętasz Jej słowa, które Ci mówiłem w Woli: „to jeszcze niż pocałunki" — powiedziała, kiedy Ją nazwałem po imieniu. Widzisz z tego, że w stosunkach naszych panowało w ostatnich czasach wielkie — chciałem napisać "ostrożne" — panowanie nad sobą. Dziś po mnie pozostanie z „tej" Warszawy, z Jej domu, od Jej siedziby, wszystko czarem przeszło. Wczoraj wieczorem, kiedy usiadłem przy niej i nazwałem Ją spowiadać wszystko, co tam się dzieje, położyła mi głowę swą na ramieniu i zaczęła cichutko płakać. Wiesz, co to znaczy płacz ukochanej Kobiety! Ani widziałem, kiedy Ją tuliłem w objęciach i całowałem te biedne oczka płaczące — i dziś jeśli coś, że nam trzeba znów dnia, bardzo dużo panowania nad sobą, to zaraz widzę, że z tem panowaniem idzie o co innego niż oddychać. „Zgubimy się" — powiedziała mi wczoraj. Nie zgubimy się droga Ty moja,

nie będziem nigdy mogli, zawsze Cię ja Ci kocham.
Ty się nie śmiejesz ze mnie, Kocie mój kochany, czy to wystarcza?
To dziwne. Wczoraj zapytała mnie wprost, czy Ty nie lubisz o wiele więcej „zdaje mi się, że tak" powiedziała. Zapewniłem Ją, że nie i Ty nie dopuścisz do utrzymania Jej w błędzie, wyprowadź? Mój Kocie i nie zdradź wiedzy swej świadomości.
I jeszcze prośba. Weź na siebie świętość naszego listu do Niej (przepraszam Cię mój drogi, którego się bardzo wstydzę w obec Tadzia i Kamieńcu. Zapomniałem o tem wszystkiem, pisząc list ten.
Tyle kłamstwa, obłudy, udawania się — a jednak! W tem wszystkiem mnie się zmieści takie mnie szczęście! Dziwnie to Pan Bóg skonstruował, to szczęście ludzkie! Ja doprawdy z tem Jej zdaniem: „to gorsze od pocałunków" chwilami widzę tylko tyle, że — pocałunki są lepsze od tego. Kiedy wówczas przytuliłem do mnie uspokoiła się i nie usuwając się od ... mnie, w życiu mojem nie słuchała opowiadania „stamtąd" — wiesz, w życiu mojem nie pamiętam niczego, coby mi dało tyle prawdziwego, szczerego szczęścia. A potem, jak zaczęła się śmiać z zabawnych epizodów opowieści, jak zasypała mnie gradem pytań, o których było wszystko, teatr, mody, sklepy, ruch warszawski, ludzi warszawskich, a potem Wela Ostrowska (nie gniewaj się na mnie za ten porządek kwestyj) Boże, Boże! A potem, kiedy Jej powiedziałem najszczerszą prawdę, że Ją z dziecinną ... widziałem na ulicy w Warszawie — odwróciła się trochę, potrząsała ... przytuliła twarz swoją do mojej ... mi obie ręce na ramionach, przytuliła twarz swoją do mojej ... że Ty tam mało o mnie ... i powiedziała: „A ja się bałam, że Ty tam ... bałam". „Nie wiem nie pamiętasz", „Ty doprawdy się tego bałaś" z uśmiechem. A potem: „Ale tamten, ani trochę" opowiadała z ... bo lubię. Jak ja Ją długo ... mnie to było bardzo smutne ... I powiedziałem — mnie najszczersza prawda — że Ją nigdy tak nie kochałem, jak teraz. „Ja także ... wiem" — powiedziała — i nigdy więcej nie wierzyłem w Twoją miłość." —

Dziękowałem Jej znów za tę wiarę! A potem dziękowałem za to, że mi kazała kochać swoją Matkę, którą Ją tak bardzo kocha.

Że są ludzie na świecie, którzy w sztuce nie uznają poezji bo jej nie mają w sobie – tego na prawdę nie mogę zrozumieć!

Dziś spokojniej patrzę na wczorajszy wieczór, który jest już przeszłością, jestem starszym trochę recenzentem, i widzę przed sobą, a raczej widzę za sobą, takie ogromne poezje, taką prawdziwą, i tyle mniej radości, iem ja przeczuł tę poezję.

Opowiadam Ci je mój kochany – nie dlatego, że jesteś specjalistą od poezji – ale muszę je komuś opowiedzieć, a mogę tylko Tobie, bo – czy ja wiem dlaczego mogę, że Tobie mogę [illegible] to opowiedzieć, zwłaszcza wracając z Woli [illegible] [illegible].

A propos Twej specjalności. Zastrzegłeś sobie pisanie o Szekspirze. Otóż grają go w tę sobotę. Ergo ... czy kazać zatrzymać Ci krzesło w teatrze?

Moi Kochani, jeśli uważasz, że to nie śmieszne, doręcz od rzeczy [illegible] odemnie dla Rodziców Twych, Siostry i Brata serdeczne życzenia wesołego święcenia w nowym Roku 1893. A sam przyjmij [illegible] tego, aby ten rok dla mnie nie był tem, czem był [illegible] – rokiem Wielkim.

Ściskam Ci i całuję raz Twój stary przyjaciel

Ignacy

Wczoraj prawie z p. Antoniewiczem się spotkałem na ulicy; jestem „dumny" i mijając go (czy ja) nie mogłem się powstrzymać od głośnego śmiechu.

94

Wiedeń 3 września 1896.

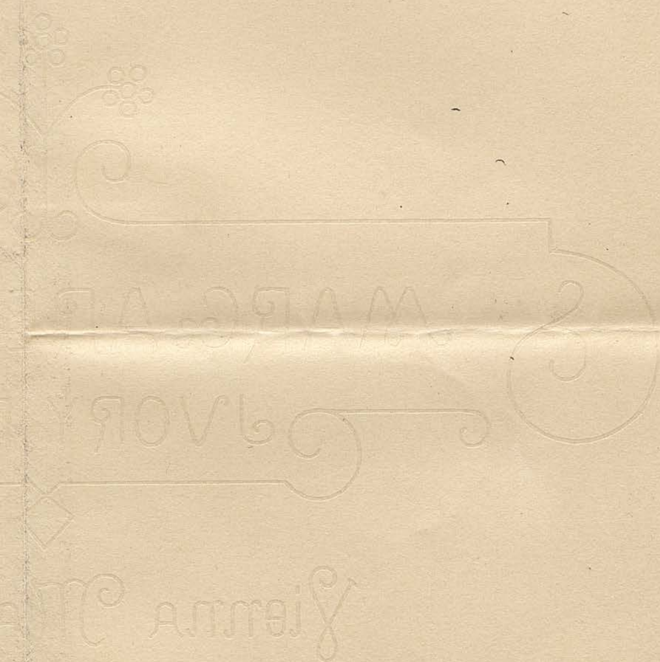
Kochany Kociu!

Nie chciałem Ci się przypominać w dzień Twego ślubu, bo przy Twojej dla mnie przyjaźni wiem, żebyś mnie wspomnieć musiał z żalem, a ten dzień nie do tego. Nie zapomniałem jednak o dacie 2go września i co o niej myślę, i czego się po niej spodziewam, wiesz. Niech tylko to się spełni, a więcej niczego życzyć Ci nie trzeba. Jeśli więc dodam, że to piszę od siebie zarówno, jak od żony mojej, to i skończyłem moje pisanie. Kończę je wyrażeniem mojej czci dla Pani, i serdecznym dla Ciebie, mój drogi, uściskiem.

Twój wierny przyjaciel

Ignacy Rosner

95



Wiedeń 28. IV. 97.

Kochany Kociu!

List Twój nie zastał mnie w Wiedniu; po powrocie z Krakowa nie zastałem Latoura — i tak sprawa przewlekła się bardzo. Dziś wreszcie zbadałem, jak stoi (a raczej gdzie leży). Otóż leży bardzo dobrze, bo jest u Rittnera. W ministerstwie Oświaty zatwierdzono ją zupełnie zgodnie z życzeniami p. Gudehodiczowi i przedłożono do ministerstwa dla Galicji. Stamtąd ma iść dalej do ministerstwa Skarbu, bo nie skomplikowała się jakiemi względami natury formalnej. Będzie obronioną jasno zawsze. Otóż idzie tylko o to, aby tę drogę od Bilińskiego była krótka i nie stała się drogą na Golgotę dla całej biblioteki. W tym celu przedstawił mi Latour do Rittnera, który obiecał, że ją załatwi i zatelefonuje mi, kiedy akt zacznie

wyjeździć do Bilińskiego, abym go tam zaraz
ująć w obrzęki; a 25 go sam Bilińskiego o przyśpieszenie
szybko załatwienia „Kawałka" przysłał.

Widzisz więc, że jest z tej sprawie bardzo daleko dalszy wciąż, co jest niechcianem, iż ostatecznie także ruszyło z miejsca wszystko. Tout comme chez nous — to prawo i procedura biurokracyjna jest bajecznie zabawna. W każdym razie zapewniam Pana Zdziechowskiego, że sprawie tej zasnąć nie damy.

Z całego Twego listu uczyniły mnie wyłącznie dwa słówka: „pour cause". Nie wiem, czy pamiętasz jeszcze, w jakim okresie je umieściłeś, ale ostatnio wymiana, aby Ci pisać, iż (o ile czy wiesz, nie wiem) mam trzechmiesięcznego syna i zapewniam Cię, że odtąd dopiero zaczyna się życie naprawdę. Rozumiesz więc, jak się cieszę dla Ciebie, dla Twoich obojga!

Ale co to znaczy, że Ty jesteś chory? Nic o tem nie wiedziałem z innej strony, nawet nic od wszystko wiedzącego (i wszystko mówiącego) Zdzisława Maszkowskiego.

Czy Twoje zapatrywania na Francuzów nie przesadzone, nie jednostronnie przyszły? Ci ludzie jednak pracują ogromnie, a to samo dowodzi zdrowia: wiadomo jakiego narodu przykładów.

97

Najważniejsza moja korzyść publiczna jest, że Krzy-[illegible] [illegible] [illegible] jest jego Schaffens-freudigkeit, na co ja nie mam nawet wyrazu, a tem mniej pojęcia. A przecie u wielu Francuzi mają ją.

W jesieni skończyłem bardzo ciężką i [illegible] wszystkich ciężkich prawdziwie i [illegible] w tej [illegible] polityce. Zgodziłem się, że nareszcie wyjechać do Włoch, siedziałem parę dni [illegible] we Florencyi, Pizie, na włoskiej Rivierze, potem jeszcze w Wenecyi. Mnie to [illegible] jest, ale to trzeba [illegible] od czasu do czasu pojechać, żeby potem mieć to z czego żyć.

Jest [illegible] pisma mogą mi [illegible], więc chcę więc [illegible] [illegible] i [illegible]. [illegible] chcemy [illegible] [illegible] [illegible], bo to [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] Twojej Pani; od mojej [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] –

Twój stary

Ignacy

Ale, ale! Co to mam [illegible] w Twoim liście o [illegible] [illegible] przyjacielu, który chce [illegible] w [illegible], „nie zapomina o starym przyjacielu itd.-itd.“ Jakżeż [illegible] [illegible] [illegible] gadanie jest [illegible] w [illegible] – i [illegible]!

98

Zakopane 11 sierpnia 1898.

Kochany Konstanty!

Odcięty tu od świata i wiadomości o nim, zaraz dopiero z pism warszawskich dowiedziałem się o zgonie Ojca Twojego. Znając wartość duszy wielkiego pokolenia odczuwam i rozumiem doniosłość straty jakąś poniósł, jaką poniosła cała Twoja zacna Rodzina. Czy przez to zdołam lepiej wyrazić Ci, mój drogi Kociu, współczucie swoje? Nie, raczej odwrotnie. Im się lepiej takie ciosy odczuwa, tem trudniej je wyrazić. Piszę więc tylko, by w tej ciężkiej chwili dać Ci od siebie i od żony mojej znak serdecznej przyjaźni i współczucia, by Ci zapewnić, że myślimy o Tobie teraz i nie tylko o Tobie. [illegible], proszę, Matce Twojej od nas [illegible], że bardzo, bardzo głęboko bolejemy nad jej bólem. [illegible], że moja żona

myśląc o Niej, łzy ma w oczach. A odemnie jeszcze serdeczniej dłoń Ludwiśce i p. Antoniego.

Bóg z Tobą, mój drogi Konstanty; pociechy wypowiedzieć nie jest, których wymawiania ludzi, ale bardziej zmusiłoby, gdyby to nie było całkiem chrystusowe, że i stary Twój przyjaciel zawsze ze czcią i serdecznością wspominać będzie pamięć Tego, którego straciłeś. Bóg z Tobą, Bóg z Wami —

Twój zawsze

Ignacy Rosner

Uprzejmie a wielce nam miły,

Dotychmiastowe obcowanie z W. M. już upewniło nas w tem, iż W. P. nie należysz do takowych wymyślaczy, co wolą łyżką mierzą i mam więc za to, że chętliwie przyjmiesz ten skromny dar, twój statek, ~~ta~~ którego w gospodarstwie swem dotąd W. P. nie miałeś a bez którego cukrowanie herby thei (choć łyżka rylcem może być zastąpiona), trudno ma być dokonane.

Zdało nam się k nszy ozdobii te dwie łyżki jakową sentencyą wziętą z takowych pisarzów, które W. P. lubujesz. Poruczyny więc do mistrza Wojciecha, co ma kram w Sukiennicach, który nam przyrzekł subtylnie a pilnie napisy takowe wyrzezać.

Przychodziło mi się jednak, że tylko jedną
Tytkę na dziś wyrzekać; bo chociaż to
sprawy niemiłosierne, jednak mówi, co to
jest prawnie tak dziwne, co ją końca
nie może i co się przydarzy a za rękę
chce uchwycić i rzucić na drugą: „Wszystkie
nasze dzienne sprawy", nic potem, bo nad
tej chwili śpiewa tylko pierwsza a także
Końca dojść nie może. Co w tem jest
nie wiem ale W. P. może to łatwiej
swym subtelnym rozumieniem sprawniej jako
ja zrozumieć. A tak przyjmij W. P. jedną
Tytkę aż się nie strwoni: wszystkie dojść do Końca
Ja zaś skoro pobaczę, że ten mój dar
W. P. uczciwym sercem przyjęła, jeśli będzie
chętnie tka „Dzikuszjanne" mieć, się będzie
aby tarkę także w odpowiednim naczyniu
z polewanej gliny a pięknie francuskiej i
ze srebrnym stalenem zażyczyć.

Dan w Krakowie w dniu półrocznym siódmego dnia księżyca
grudnia roku od narodzenia pany naszej 1892 r.

[illegible]

102

w Krakowie 19 Listopada 1896
Garncarska 14.

Kochany Panie Delegacie

Pamiętny pan delegat z kolei na miejscu pożegnalnym zawsze będzie! Pan delegat wyjechał ale żyje w pamięci wszystkich i dziś ciągle była mowa o panu delegacie i pani delegatowej, co panicz delegatowicz w danej familii robi, co pan delegat mówi do pani delegatowej i . . . . . .

serdecznie pana pozdrawia klub [illegible]

Józef [Rostafiński]

Kazimierz [Kostanecki] Karol [Potkański]

Władek [Natanson]

w Krakowie 13 Listopada 1897r.

Kochany Panie,

Dziękować muszę dyrektor kursów urządzone na trzy lata zbiory, dziękuję mi muszę Rostafiński także z uznaniem! Przy tej sposobności przesyłam pańskie wiersze z życzeniem, żeby była przyszłym mej pańskiej działalności literackiej na polu historii sztuki. Ten napis na tytule nie tu żeby odmówić do przysłania. Oby była wyszczególniający

Z prawdziwym poważaniem

J. Rostafiński

№ 20. 104

Szanowny Panie.

Dyrekcya kursów wyższych dla kobiet im. A. Baranieckiego otrzymała od Szanownego Pana, w chwili Jego wyjazdu do Paryża, znakomitą pańską kollekcyę do demonstracyi wykładów historyi sztuki, tak do przechowania, jako do użytku. – Zbiór ten znakomicie się nam przydawał i to w najkrytyczniejszej dla nas chwili, kiedy nam budżet nie pozwalał na nabycie podobnego aparatu.
Dziś zwracając go, na pańskie żądanie, w całości i zupełnym porządku, składamy Panu najuprzejmiejsze podziękowanie za tę pomoc i zarazem zapewnienie naszej wdzięczności.

Racz Pan przyjąć, Szanowny Panie zapewnienie naszego poważania

J. Rostafiński

Dyrektor Kursów

w Krakowie d. 13 listopada 1899 r.

Do Wielmożnego Jmci Pana K. Górskiego Dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

DYREKCYA
WYŻSZYCH KURSÓW DLA KOBIET
imienia Adryana Baranieckiego.

Szanowny Panie,

Jedna z pań, których córki uczęszczają na Kursa, oświadczyła, że pan czekał tylko zaproszenia Dyrekcyi, żeby i w ro-ku obecnym objąć wykład historyi sztuki. Pamiętając, że pan już raz Dyrekcyi na wielokrotne prośby odmówił, udaję się jeszcze raz — ze względu na dobro uczennic i proszę o rozpoczęcie wykładów.

Proszę przyjąć wyrażenie szacunku

J. Rostafiński

Proszę o najrychlejszą odpowiedź.

Kraków 23. VI. 907

Kochany Panie

W uzupełnieniu wczorajszej naszej rozmowy donoszę Kochanemu Panu że wykłady historyi sztuki zwiększamy o połowę to jest że jest teraz 91 – 94 godzin wykładowych. W pierwszym roku po 2 g. tygodniowo przez całe półrocze, w drugim roku zimą po 2 latem 1 godzina. To znaczy żeby Pan miał zimą po 4 a latem po 3 g. tygodniowo ~~[illegible]~~ dla obu kursów. Niech nam Pan zrobi ścisłą mapę więc wykładów na kursach i wszystko wiadomo około „Pan

dyrektora"

Staram się [illegible] podręcznik dla pani tylko ale skoro mam 6 a 4 godziny tygodniowo a zatem bez wyjątku ze strony pana i pani Kapelusz tylko umiejęty i [illegible] [illegible] umiejęty. Co do tego [illegible] pamiętam [illegible] gotów [illegible] [illegible] [illegible]!

Ściskam panu Dłoń -

[illegible]

P. S. Jedyny to było Tadzio, żeby pan widocznie napisał: "takie mamy przyjemne wspomnienia dawnych [illegible], że już bez namysłu przyjmuję". Jedyny to było Tadzio!

[1904.]

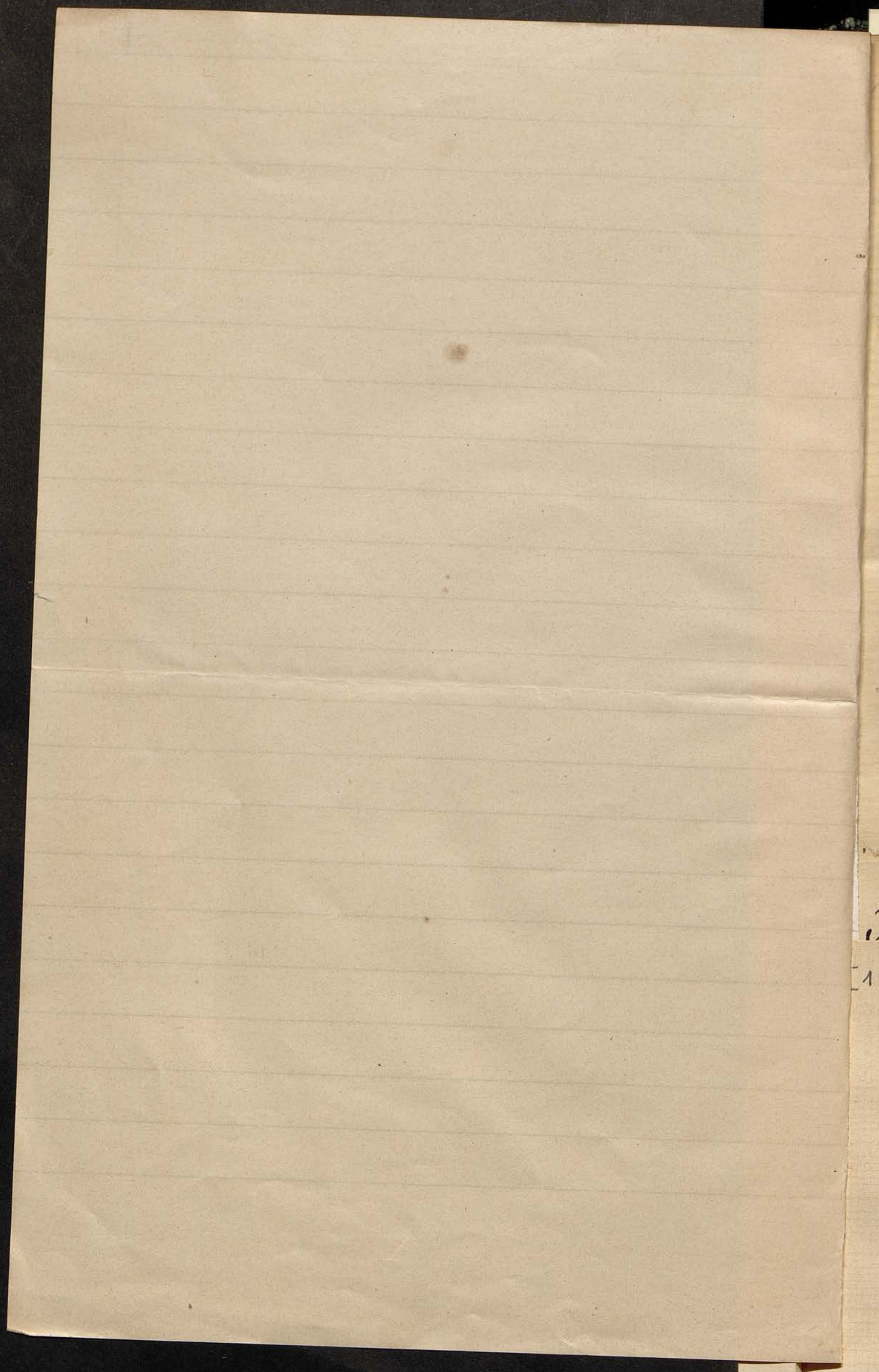
Kochany Panie,

Na h.-skuli jest w planie miejsce od 11–12 w poniedz. Czw. i Piąt. Może pan wziąć dwa pierwsze dni. Zaczynamy w Poniedziałek a zatem pan 13go o godzinie 11ej, Karmeliter 15. Niezbędne album [illegible] sprawić. Adres: München Marsstrasse 38.

Jeśli pan może kupić więc pan mi [illegible] o VP! bo o tem mowy nie będzie a gdyby była nie by z niej nic było. Nie będę dziś na obiadku, jadę na pogrzeb do Lwowa.

V. c. m. a.

[illegible]



[1904.] 111

Szanowny Panie,

Plan ułożony, zatem
by pan porozmawiał z p.
[illegible]. Zdaje mi się
że [illegible] [illegible] [illegible] co
od trzeciej godziny można [illegible]
z [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible]

[illegible]
[illegible]

Hôtel Régina
Place de Rivoli
Paris.

8 Stycznia 1901.

Szanowny Panie.

Kilka tygodni temu przejeżdżając przez Kraków wstąpiłem dla kupienia książek do „Księgarni Spółki Wydawniczej" Pana i dowiedziałem się z rozmowy o ruchu księgarskim, że firma ta nosi się z myślą wydania zbioru celniejszych pism Kazimierza Brodzińskiego, co mnie pewną radość sprawiło, jestem bowiem jego wnukiem po kądzieli. Skoro wyjaśniłem panu rozmawiającemu

Wraz z wyrażeniem uszanowania zostaję
ze szczerym szacunkiem
[illegible] St. Jan [illegible]

ze mną, jaki mnie łączy stopień pokrewieństwa z poetą. Zapytał mnie także, czy w razie gdyby wydawali dzieła dziadka rościłbym jakie pretensje do Spółki? – odpowiedziałem że nie, nawet jeżelibym – wedle nowych przepisów prawa miał przyszłej spadkobiercy. Wówczas Pan K. zapytał mnie, czybym zrezygnował z jakichś możliwych resztek praw na korzyść Spółki. Namyśliłem się chwilkę i odpowiedziałem że.. na korzyść Spółki może

niekoniecznie - bo spółka
nie jest mnie znaną. (Bałem
się, czy to nie jaka spółka
spekulacyjna żydowska, któ=
raby chciała jakiegoś x
przyznanie jej monopolu)
lecz że gotów jestem zrzec
się możliwych praw moich na
rzecz której z poważnych oso-
bistości Świata naukowego
Krakowskiego. A że Pańskie
nazwisko weszło do rozmowy,
odpowiedziałem, że n.p. na rzecz
Pańskie gotów byłbym swoją
deklaracyję zrzeczenia się możli:
wych praw moich. Jeżeli więc taki

Zrzeczenie się jest zbyteczne
upraszam Pana o łaskawe
przysłanie mi deklaracyi jaką mam
podpisać.

Od miesiąca jestem znów
z żoną w Paryżu i całą zimę
mamy tu spędzić. Naszego
wspólnego druha - mistrza
Pstrokońskiego często widuję;
najmilszy to chłopiec. Poczyomi-
mu z głowy pozwiewa; sporo
swoich myśli oryginalnych warto
żeby w linje uchwycić. Rysunek
u niego dobry, kredka nadaje się
do oddawania posępnych myśli.
Jako malarz tandy tylko techniką
malowania musi jeszcze doskonalić
a niektórych nie lekceważyć zanadto
(n.p. w portretach). Obraz „Princesse
lointaine" poprawiony i wykończony
ma podobno sukces w Warszawie.

1896

115

Wielka Sobota

Panie drogi,

Poleca mi Pani Działyńska zaprosić Państwo na śniadanie, jutro w dzień wielkanocny o 12 1/2. Wyjeżdżając na wieś na dzień cały nie mogę inaczej jak za pomocą tej kartki wywiązać się z polecenia i proszę drogiego Pana o słówko wprost do Pani Dz.., czy Państwo przyjść zechcą. Nie będzie to święcone, tylko zwykłe śniadanie w małem kółku familijnem. Sąsiadki Państwa, Pani Jeneralowa

z córką, będą na śniadaniu. Pani Działyńska przeprasza Państwo za tak opóźnione zaproszenie, ale do ostatniej chwili nie wiedziała, czy będzie mogła sprosić parę osób, między któremi bardzoby jej było przyjemnie widzieć Państwo.

Z prawdziwym szacunkiem przyjaciel

Niedzyłko

Paryż, d. 3 Sierpnia 1897
2, rue St Louis en l'Ile

Drogi Panie.

Zadziwi, jeśli nie przerazi Pana, moja epistoła. Chcę nią przypomnieć Panu naszę ostatnią rozmowę i jeśli można otrzymać od Pana słówko, czy są widoki przejścia z krainy marzeń do rzeczywistości?

Zupełnie niezależnie od tej sprawy przypominam Panu obietnicę zawitania do Gołuchowa. Za dni kilka będzie już tam jego właścicielka i pozostanie do końca Października. Wypisuję Panu marszrutę do Gołuchowa: Bierze się z Poznania kolej kluczborską (Kreuzburg)

do Pleszewa (Pleschen). Odchodzi 5 pociągów dziennie: o 3.50. 7. 10.40 z rana. o 2.40 i 7$\frac{3}{4}$ po południu. Na kilka. lub kilkanaście godzin przed wyjazdem trzeba zatelegrafować o konie na stacyą pleszewską. Telegram adresować: Szuman - Gołuchów przez Tursko (może przez Bogusław. bo nie jestem pewien. czy przenosząc stacyą pocztową do Turska. przeniesiono także i telegraf).

Suzin. przez którego niewiem o Panu wiadomości, musiał Panu donieść o breweryach Niezgody. Obawiam się, że go nie będzie można zatrzymać.

118

Ale ja Pana, zupełnie nie w porę, zaprzątam rzeczami, które niewiele obchodzą Pana w chwili oczekiwania radosnego wypadku. Oby się wszystko odbyło jak najpomyślniéj!

Proszę oświadczyć moje ukłony Swéj Pani i przyjąć zapewnienie mego prawdziwego szacunku i szczeréj przyjaźni

oddany sługa

Krusiński

119

Paryż, d. 29 Października 1899
2, rue St Louis en l'Ile

Mój drogi Panie Konstanty,

Śpieszę uspokoić Pańską obawę: w mojej księdze rachunkowej jak wół stoi pod dniem 4go Lipca: "doręczyłem Delegatowi 1275 f." Czyste więc Pan ma ręce z zarządzania ogromnemi summami Stacyi. Obyście oboje drodzy Państwo mieli równie czyste sumienie, żeście nas opuścili!

Już od dziesięciu dni jestem z powrotem. Wyznaję, że mi się tęskno zrobiło, gdym stąpał po schodach Biblioteki z wiedzą,

że tam już nie ujrzę zawsze uprzejmej twarzy Pana Konstantego; jeszcze tęskniej -szem okiem spojrzałem w wyższe regiony, gdzie mię spotkała jedyna w życiu (nieco późna) konkieta. I Franuś, Paryżanin, przypomniał mi się mile. Czy i kiedy zobaczę tę dziś zwiększoną rodzinę?

A propos Paryżaństwa Franusia, dam mu na przyszłość jednę dowcipną anegdotkę. Przed wielu laty urodził się w Paryżu Kwilecki: gdy wrócił do kraju i zaczął chodzić do szkół w swoim czasie, malcy nazywali go Francuzem. Pewnego

120

dnia zdobył się on na następną odpowiedź:
"jeśli kotka okoci się w stajni, czy jej kocięta są przez to końmi?" Franusiowi może w przyszłości przydać się ten argument.

Kończę też na nim moję bazgraninę i całując rączki Łaskawej Pani, a ściskając Pana drogiego z dziatwą, polecam się pamięci Obojga Państwa

serdecznie oddany

Rustyko

Paryż, d. 5 Lutego 1901 121
2. rue St Louis en l'Ile

Mój drogi Panie,

Przychodzę zakłócać Panu spokój akademicki tutejszemi sprawami, które pewnie wyszły Panu już dawno z pamięci.

Od kilku tygodni zaczęły tu rozchodzić się pogłoski o pewnych wykroczeniach biednego Śliwickiego. Nie chcieliśmy im wierzyć, ale było naszym obowiązkiem przeprowadzić śledztwo, w ciągu którego Śliwicki zrobił przed P. Władysławem zeznanie popełnionych niegdyś przezeń nadużyć w p. Sennewalda. Sądzę, że jego zeznanie jest prawdziwe, że równie szczery jest jego

żal i postanowienie poprawy, którego dał dowód
spłacając, jak utrzymuje, pewną część uszczerbku
przyczynionego Sz. Senewaldowi. Gdyby on
pełnił prywatne obowiązki, zależne ode mnie,
nie wahałbym się go zatrzymać, ufając jego
poprawie. Lecz jest on urzędnikiem publicznej
Instytucyi, pod egidą Akademii Krakowskiej,
nie mam prawa narażać tego ciała na
zarzuty, że trzyma urzędnika poszlakowanego
na przeniewierstwie. Otóż z opowiadania
Śliwickiego okazuje się, że Panu jest znany
przebieg tej sprawy, że Pan dowiedział się o
niej od samego Senewalda. Z milczenia
Pańskiego o niej wnoszę, że tak jak my tutaj,
nie potępił Pan biednego młodzieńca i

wiary w jego uczciwość. Nie usuwa to wszakże
względu, jaki mieć musimy na Akademią w razie,
gdyby złość ludzka poruszyła tę sprawę publicznie.
Upraszam tedy Drogiego Pana, aby zechciał pry-
watnie podać ten wypadek do wiadomości Akademii
(Pana Professora Smolki np.) i uzyskał decyzyą,
czy ma Stacya Naukowa odprawić Śliwickiego (na
co on zresztą przygotowany), lub też go zatrzymać na
dal z gotowością wzięcia go w obronę w razie
napaści, której się obawiać należy. W tym ostatnim
razie musielibyśmy znać wszystkie okoliczności, które
winę jego łagodzą, i prosilibyśmy Pana o dostarczenie
nam wszystkich szczegółów znanych Panu.

Przepraszam najmocniej, że utrudzam Pana tą
niemiłą sprawą: nie powołuję się na obowiązki

Pana jako byłego delegata, żeby Pan nam
dopomógł w tej sprawie. Liczę bardziej na
Pańską życzliwość dla biednego młodzieńca
a trochę może i dla mnie.

Zechciej drogi Panie przypomnieć mnie
miłej pamięci Pani Ex-delegatowej i
przyjąć zapewnienie szczerych uczuć szacunku
i przyjaźni, z którymi pozostaję

Obojga Łaskawych Państwa

serdecznie oddanym

Rusteyko

123

Paryż, d. 11 Lutego 1901
2. rue St Louis en l'Ile

Drogi Panie.

Przede wszystkiem dzięki serdeczne za śpieszną odpowiedź.

Podzielam w zupełności Pańskie zdanie, że trzeba zaczekać z decyzyą do powrotu Professora Smolki, zwłaszcza, że przybyły nowe okoliczności nadające nieco odmienny pogląd na wiadomą sprawę. Nie rozumiem, zkąd uroił sobie Śliwicki, że Pan o niej wiedział, ale ja sam z nim nie rozmawiałem, może Mickiewicz niedokładnie mi opowiedział swoję z nim rozmowę.

Rzecz cała poszła od siostry Senewalda,

która przybyła ku kształcić się a bywając w kołach nieprzyjaznych Bibliotece (jak np. u Gierszyńskich) zaczęła paplać o przeniewierstwie Śliwickiego. Tymczasem brat jej, dowiedziawszy się o tem, napisał do kogoś list pełen oburzenia na to postępowanie siostry. Mickiewicz za pomocą stosunków swej żony w Warszawie odniósł tę wprost do Senewalda. Jeśli ten wyda sąd dla Śliwickiego korzystny i okaże gotowość napisania takiego listu, któryby śmy mogli ogłosić w razie dziennikarskich napaści (są obawy, że rzecz ta dostanie się do łamów "Kraju",

panowie Kaliszewski i Krzywoszewski występują ro-
dobno bardzo srogo przeciw Śliwickiemu), to nie
widzę, dla czegoby biedny Ś. miał padać ofiarą
złośliwej paplaniny panny Senewald i szukających
skandalu socyalistów. Postępowanie Śliwickiego tak
za czasów Delegacyi Kochanego Pana, jak i późniejsze było
poprawne. Może był niebaczny, że mając plamę na
swej przeszłości zanadto wdawał się w politykowanie
z pewną częścią studentów i przez to naraził się ich
przeciwnikom.

A więc "der langen Rede kurzer Sinn" milczmy
tymczasem i czekajmy na odpowiedź Senewalda.

Cieszy mię, że Pani i dziatkom zdrowie
służy, boleję zaś szczerze nad niedomaganiem
Kochanego Pana. Mogą to być resztki influenzy,
ale pewnie wchodzi w to i niegodziwa newroza.
Z wieloletniego doświadczenia wiem, jak ta ostatnia
zatruwa życie i współczując z Panem z całego
serca radzę zwalczać ją całą siłą woli i wszel-
kiemi środkami, których jest mnóstwo, a najpewniejsze
z nich posiadasz Pan w słodyczy rodzinnego życia.

Z najżywszą przyjaźnią całuję rączki Pani
Łaskawej, dziatwę pozdrawiam i mego
drogiego Pana ściskam najczulej

całem sercem oddany

Reyttegter

Paryż, d. 20 Czerwca 1903 125
2, rue St Louis en l'Ile

Kochany Panie, Rad jestem z odkrycia Księdza Massard'a. Myślę, że on będzie pomocny. Przyjaciel mój, z którym się znał Księżulek przed laty na avenue des Ternes, 84. nazywał się Kazimierz Błocisrewski. Wdowa po nim zaślubiła drugiego brata Tadeusza, lecz i ten umarł przed paru laty. Pani B. mieszka na rue des Arènes, 2. i widuje się czasem z Ks. M. Może Pan i mnie wymienić, choć wątpię, żeby on spamiętał tak długo polskie nazwisko.

Do widzenia z Kochanym Panem we Włoszech!

Serdecznie oddany

Rusteyko

Szanowny Panie
Profesorze!

Po otrzymaniu d. 18
b.m. karty Szan. Pana
wysłałem niezwłocznie
telegram pod
adresem Prof. So-
kołowskiego z zawia-
domieniem, że z wy-
stawianych w r. 1900
w Krakowie prac
moich powstały
w tym roku: Ruiny
zamku (z Przeszłości),

„Kościołek litewski"
i „Ballada".
Zdaje mi się, że
tylko na „Ruinach
zamku" obok podpi-
su mego oznaczony
jest rok, ale wszyst-
kie te trzy obrazy
malowane w r. 1900
i w tymże roku po
raz pierwszy wysta-
wione.
Proszę przyjąć
serdeczne podzięko-
wanie za udział,

jaki Szan. Pan przyjął
w sprawie tak wiel-
kiego dla mnie zna-
czenia. Łączę wy-
razy wysokiego po-
ważania, pozostaję
Sługa
Ferdynand Ruszczyc

Bohdanów
7/20 V 01.
St. poczt. Wiszniew
powiat Oszmiański
gub. Wileńska.

List Dra Rydla Adama 129

Wielmożny Panie Profesorze!

Powróciwszy do domu zastałem Pański list, dziękuję uprzejmie za przesłane mi honorarjum.–

List do Dr C. Zürera znajdzie się w Pańskich rękach przed jutrzejszym wyjazdem. Jutro wyślę żądane dzieło pod wskazanym adresem do Wenecyi.

Co do skuteczności kuracyi to o niej jestem najmocniej przekonany i proszę mi wierzyć, gdyby tak nie było

gdybym co do tego miał jakkol-
wiek wątpliwość nie narażałbym
Pana na kłopot i przykrość takie-
go zjazdu. Przekonanie zaś moje
opieram nie na teoretycznych do-
mniemaniach, ale na tem co mię
tem sposobem już tutaj nawet
w Krakowie stwierdzić nie jedno
krotnie.
Depeszę jako z Pańskiego listu
wnoszę, jest wysłana przez mię
wczoraj zgodnej strony Wilanowa-
skiej z Pańskim i z mojej strony
myślą o oczekującym Wilanowego
Pana wyjeździe jutrzejszym.

by wyobrażam sobie, że Pan w ostatniej chwili się zawahał czy wogóle wyjeżdżać z jednym z głównych argumentów jakie sobie Pan sam lub ktoś inny Panu przytaczał będzie: „to przecież wszystko nadaremno" Przypuszczam, że rozpatrzenie stanowczo zadecydowanego wyjazdu sam Pan stwierdził, że argument ten błędnie a więc niepewnie, że bo pobyt nad Renem przez dwa tygodnie obłędnym od razu. Ja niewiara w skuteczność leczenia to objaw bardzo częsty u ludzi zdenerwowanych, zwłaszcza jeśli zdenerwowa

nie objawia się wyczerpaniem syste-
mu nerwowego z jednej strony a
wrażliwością i pewną skłonnością do
irytacji z drugiej.–
Będzie Pan jednak wracał do sił, gdy się
Pan trochę tylko wzmocni, już świat
cały, całe otoczenie dalsze i bliższe a
co najważniejsza sam Pan sobie
innym wydawać się będzie; wtedy
dopiero przestaje się wierzyć w całości
do objektywnego sądu ze strony ludz-
kiego rozumu, gdy się wodzi jak on
od chorobliwej smutnej lub wybornej tak
odpowiedź. Nerwowy jest zdolny.–
Dlatego już teraz nawet nie trzeba tracić
ducha. Sam Pan postanowił zdecy-
dował i uznał, że jechać trzeba,
że tak dalej być nie można. Już tym
zaczęte, w tem postanowieniu
trzeba wytrwać wszystko zwyciężnie

ale i wewnętrznie. – Wszystko co
człowiek chce, to przeprowadzić
może o ile tylko zdrowie dopisuje. –
Że dziwiej gdy Pan chory żądanie
ciekawsze Panu wydaje się prze-
chodzić jego siły, to naturalne,
chociaż niesłuszne; bo Pan na-
wet wyobrazić sobie dziś nie może
jak się Pańskie uczucia z dniem
każdym będą wracać. Gdy powrócą
z radością Pan będzie myślał o
minionej nieprzyjemnej przeszłości,
niby o przykrym śnie, i myśleć
Pan będzie całkiem inaczej. o
o sobie, i innym, bardziej wszystkim.
umysłem otworzył się do pracy
cny swojej towarzyszki życia,
a gdy tak będzie mój Pan wspomni
wtedy o swym wiernym i szczerym

ale naprawdę bardzo szczerym i bardzo oddanym przyjacielem, jeśli mi się tak wolno wyrazić.

I przebaczy mi Pan pewnie że jeśli coś było w tym liście co Pana mogło, mimo najlepszych chęci przykrość zrobiło.—

A teraz ściskam Pana! życzę całego serca szczęśliwej, naprawdę szczęśliwej podróży!

Proszę przyjąć wyrazy bardzo głębokiego szacunku i prawdziwego poważania i jakim zostaję

S. Hawryel

Kr. 16/IV 1906.

133

Szanowny Panie!

W sprawie Pańskiej widziałem się z fizykiem Bielańskim, mówił mi on, iż przysłane mu świadectwo do Lwowa zwrócił z tem, iż nie może wydać opinii o Pańskim zdrowiu z powodu wyjazdu Pana z okręgu.

P. Bielański sądzi, iż [illegible] trudności żadnych nie będzie, radzi jednak aby dla większej pewności jakikolwiek urzędowy niemiecki lekarz świadectwo Panu wystawił i aby je Pan odesłał do Namiestnictwa z tem, iż Pan nie znał przepisów i dlatego nie dał fizykowi tutejszemu tego świadectwa do potwierdzenia.—

Możeby najpraktyczniej było zwrócić się do Dr Fürera o wystawienie lekarskiego świadectwa i potrzeby pobytu w sanatoryum oraz wziąć potwierdzenie od najbliższego lekarza urzędowego.- To już z wszelką pewnością wystarczy.-

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania i jakim zostaję

31/V 1906 Dr Stan Rydel

1 135

Kraków d. 24/III 1893.

Czcigodny Wieszczu!

Po zwycięstwie Pańskim na Konkursie zaszczy-
cić mnie raz na zawsze, nieodpowiedni - jak
widzę tytuł - „Krytyka" lub „Mistrza". Otóż po-
konany przez Czcigodnego Wieszcza pospie-
szam - pierwszy ze współzawodników zło-
żyć szpadę moję do rąk mego zwycięzcy a
u stóp Jego hołd i zasłużone gratulacye.
Niech mi Pan wierzy, że milej mi było u-
stąpić pierwszeństwa Panu niż komu kol-
wiek innemu. Mam dla Pana wielkie i mi-
łe zresztą obowiązki wdzięczności - a mię-
dzy innymi osobne podziękowanie winien
jestem Panu d'avoir plaidé ma cause
wobec Redakcyi Biblioteki Warszawskiej -
Gdyby nie to, że ciągle jeszcze leżę na nogę
byłbym już dawno wybrał się do Pana

z podziękowaniem i gratulacyjami, które
proszę przyjąć tymczasem listownie. -
Wiadomo Panu zapewne, że otrzyma-
łem drugą nagrodę, co mnie zdziwiło
nie pomału, gdyż znam tekst do Kan-
taty Or-Ot'a bez porównania od niego
lepszy i piękniejszy i to jedyny chyba
zarzut jaki bezstronnie rzecz biorąc -
zrobić mogę sądowi konkursowemu. -
Pragnąłbym poznać Kantatę Pana, o
której mówił mi Estreicher, że ślicz-
na. Nie śmiem się Panu naprzykrzać, ale
byłbym niezmiernie rad widzieć Pana
u siebie i Kantatę Pańską posłyszeć. -
W nadziei, że Pan prośbie mojej nie odmó-
wi łączę serdeczne pozdrowienia.

Lucyan Rydel

2

137

Kraków d. 16/IV 1893.

Kochany Panie Konstanty!

Przedewszystkiem muszę Panu serdecznie powinszować I go odczytu o Sielance który jak ze wszystkich stron słyszę powiódł się Panu nader świetnie. Każde Pańskie powodzenie sprawiało mi zawsze przyjemność; ale od chwili kiedy mi Pan przyjaźń swoją ofiarował cieszy mnie ono jakby moje własne. Spodziewam się że po skończeniu odczytów przeczytam je wszystkie w jakiem piśmie. Tymczasem odbieram na prawo i lewo relacye z których usiłuję zrobić się einen bläulichen Dunst o tem co Pan mówił.

Gdybym mógł, pobiegłbym do Kochanego Pana ale o wychodzeniu mowy być jeszcze nie może. Toteż spragniony wielce Pańskiego oblicza. wyrażam niniejszem

najpokorniejszą prośbę czyby Pan nie ze-
chciał nawiedzić biednego kaleki? Widzia-
łem Pana kiedyś przez okno, był Pan jed-
nak bardzo zaaferowany a przypuszczając
że Pan odczytem zajęty nie śmiałem Pana
swoją personą kłopotać. Przypuszczam
że teraz już Pan wolniejszy ma głowę -
przynajmniej do soboty. - Jeśli tak jest istot-
nie to Pan zaproszeniu moim nie odmówi.
Gdyby Pan mógł zapowiedzieć mi godzinę
swej wizyty postarałbym się aby nam nikt
nie przeszkadzał.
Ściskam Pana serdecznie.

Lucyan

3. Berlin 19 Stycznia 1894. 139

Kochany Panie Konstanty

Obiecałem pisać więc piszę. A dziś jest może więcej o czem pisać niż zwykle. Wczoraj był u pp. K. wielki raut na który zaproszonych było do sześciudziesięciu osób między innymi całe Koło polskie. Ale najbardziej interesująca była sama pani domu. Nigdy jeszcze nie wydawała mi się tak rozkosznie piękna i urocza jak w tej bladozielonej szczęstej sukni która uwydatniała chłodnym swym kolorem przepyszną białość biustu _ tę białość złocistą ciepłą Tycjanowską. Na szyi sznur wielkich pereł i złota migotająca gwiazda we włosach a przytem spojrzenie oczu bystre, mądre, głębokie i jakieś bardzo ciche i gorące a będzie Pan miał wyobrażenie jak ta nadzwyczajna kobieta wyglądała tego wieczora. Może się Pan cieszy nie przeczuwa zazdrości — albo może z życzliwości dla mnie obawia się Pan że się stałem Pana socius doloris et amoris. Otóż nie.

Doznawałem tylko bardzo miłego uczucia na widok tak pięknej, tak wyjątkowej kobiety królującej w całym majestacie, przybranej we wszystko co smak, wykwintność gustu i wrodzone poczucie estetyczne kobiecie dać mogą na podniesienie jej uroku. Miałem to zadowolenie jakiego się doznaje na widok de tout ce qui est rare et exquis. Jestem najmocniej przekonany że mój czysto artystyczny zachwyt dla p. K. nie ulegnie nigdy zmianie. Zresztą postępowaniem swojem bardzo uprzejmem życzliwem ale zawsze tylko czysto przyjacielskiem umie pani K. utrzymać w należytej mierze zachwyty swoich admiratorów.
To pewna, że wszystkie kobiety wyglądały przy niej szaro, dziko i cudacznie. Tej równowagi między wysoką kulturą a najściślejszą naturalnością w obejściu tej harmonii między prostotą a wspaniałością toalety nie umiała żadna sobie nadać – nie mówiąc już o tem że żadna nie

Drżącymi ją pieszczotami.
Dużo mówiłyśmy o tem – a raczej o niej. Z mężczyzn najbardziej podobał mi się Stefan Natanson – bratanek profesora. Nie wiem jak się stało, że przez ten jeden wieczór zbliżyłyśmy się bardzo. Mam wielką ochotę z nim bliższy stosunek. Wydaje mi się naturą niezwykle piękną i delikatną. Cudownie gra i improwizuje na fortepianie. Jedna zaleta więcej.
Byli też oboje Bersonowie. Ona jest śliczna, sympatyczna, przy pieśni pamiętam. Ona jest piękna ma dużo stopni chmurności dla młodości. Berson za mną nie odrywał. Kochany tak, że oczu od niej nie odrywał. Jego czułość dla niej doprowadziła mnie do zupełnego wzruszenia. Pani B. ze swej strony zupełnie oddana. Zawsze tak licznem obcem towarzystwem przekonana tak – pod jego przemożnem znaczeniem tuliła się pod jego opiekę i tylko w jego obecności odzyskiwała swobodę, rozumność.
Czytałam teraz dużo – pisze mniej – ale dużo za to myślę o nowych przedmiotach. W pojęciach moich, wyobrażeniach czuję że odbu

Tak już na mnie Berlin i że coś nowego
przybyło mi czego dotąd nie mogłem jeszcze
literacko wyrazić. Ale wyraz na tę psychicz
ną zmianę znajdzie się niebawem. – Odczy
tuję ciągle proverby Musseta i fenatyra-
ję się po prostu dla niego. Zdaje mi się
że mnie prawie zupełnie odwiódł od deka-
dentyzmu, lub może ściślej powiedziéć
że ja odwiodłem od dekadentyzmu.
Wyrosłem z tych majteczek. Świeżo czyta-
łem ostatnie Mäterlinckiady i przyszło
mi na myśl że ten poeta niepotrzebnie
mięsza się do swoich figur i sepleni do nich
jak niańki do małych dzieci. Swoją dro
gą z p. K sprzeczam się często w obronie
dekadentyzmu trochę par l'usage a tro
chę par dépit. Ale ostatecznie ona ma
rację. Jeśli tylko napiszę co nowego nie
omieszkam przysłać Panu. Dużo rzeczy
napisanych popaliłem, podarłem bo
mi się nie podobały. – Serdeczne uściśnie
nia dla Pana, dla Podkańskiego, Ko
Haneckiego i Natansona. – Jak z jego
zdrowiem? –

Lucyan

Exemplar.

Q. F. F. F. Q. S.

SUMMIS AUSPICIIS

AUGUSTISSIMI IMPERATORIS AC REGIS

FRANCISCI IOSEPHI I.

NOS

FRIDERICUS ZOLL

I. U. DR., PROFESSOR P. O. IURIS ROMANI, IMPERII AUSTRIAE SENATOR

h. t. RECTOR MAGNIFICUS

BOLESLAUS ULANOWSKI

I. U. ET PHIL. DR., IURIS CANONICI PROFESSOR P. O.

ORDINIS IURIS CONSULTORUM DECANUS

ET

FRANCISCUS XAVERIUS KASPAREK

I. U. DR., PROFESSOR P. O. PHILOSOPHIAE IURIS ET IURIS GENTIUM

PROMOTOR RITE CONSTITUTUS

IN

VIRUM CLARISSIMUM

LUCIANUM FELICEM RYDEL

ORIUNDUM CRACOVIA

POSTQUAM EXAMINIBUS LEGITIMIS LAUDABILEM IN UNIVERSO IURE DOCTRINAM PROBAVIT

DOCTORIS IURIS

NOMEN ET HONORES, IURA ET PRIVILEGIA CONTULIMUS, IN EIUSQUE REI FIDEM HASCE LITTERAS UNIVERSITATIS SIGILLO SANCIENDAS CURAVIMUS.

DATUM CRACOVIAE DIE DECIMA MENSIS APRILIS ANNO MILLESIMO OCTINGENTESIMO NONAGESIMO QUARTO.

FRIDERICUS ZOLL. BOLESLAUS ULANOWSKI. FRANCISCUS XAVERIUS KASPAREK.



Cracoviae 1894. — Typis Universitatis Iagellonicae, provisore A. M. Kosterkiewicz.

Rydel L.

Firenze 22 maggio 1894 - Martedì

Kochany Mój Panie Konstanty. Za kartkę dziękuję. Pisać nie przestaję. Ale szkoda że mi Pan donosi o swym wyjeździe. Miałem wrażenie (głupie) że gdy rzucę kartkę to się już z Panem podzieliłem dawnemi wrażeniami ale zrobię szaleństwo i niegrzeczność będę adresował do Wiednia. Pan niech za to najmocniej Matkę swoją Szanowną przeprosi i powie że ja nie jestem pomylony. — Chciałbym nakreby Pan kartki moje dostawał zawsze. — Dziś byłem w Pitti. Leon X, Granduca i Seggiola mniej na mnie zrobiły wrażenie — Impannata i del Baldacchino nie. Z Perugina widzę główeczkę św. Magdaleny nie to sławne złożenie do grobu. Sarto psuje swoje Annunziane tem że przez Maryi i Gabryela dopełnia aniołów i świętych — jak można tak osłabiać tę tajemniczą i uroczą scenę! Portrety Tycyana pyszne (Aretino) w Koncercie Giorgiona ten jeden co gra na szpinecie to jedna z najgłębszych i najpiękniejszych postaci w malarstwie — tamtych dwoje dodatki bez treści. Fra Bartolomea w ogóle nie lubię — ma coś miękkie, brak sił jemu do poczucia jakąś okazałość pustą (dla mnie) Ale jego Pieta z tą pyszną Magdaleną o złotych włosach i czerwonej cynobrowej sukni zachwycająca. Batalie Borgognona i Salvatora Rosy mają wiele, wściekłość i grozę taką że niemożna je po [illegible] do naturalnych rozmiarów i potrzeba wyskakiwać. A [illegible] obrazów jest mało nawet tutaj. — Os pojechałem do S. Miniato. Mimo jasnych marmurów smutne było już trochę niemiłe — w głębi smutna mozajka absydy. Freski Spinella także jasne. Figury rysowane dobrze i pełne wdzięku przytem to najmniej uwzględniona — Cmentarz taki że warto umrzeć żeby tam leżeć. Pogoda, cisza ogromna i spokój — w słońcu niezmiernie białe nagrobki. Czasem trafi się napis prosty i [illegible]. — Zachód słońca widziany z Viale del Colle, i z Piazzale Michelangelo. Na niebie seledynowem i srebrnem brudno-fioletowe chmury z rąbkami złotymi i miejscami na blado różowe nad górami lilla i ~~[illegible]~~ smarami. — W pół zmroku na dole Florencya nad nią czarne sylwety kopuły Duomo, Campanilla a z boków Sta Croce i Pal. Vecchio. Chór świerszczów — [illegible] schodami wśród alei cyprysowej Arno czarny — wśród brzegów dwa szeregi latarń na wodzie kolumnady ogniste — Ściskam Pana po tysiąc razy. Jutro wyjeżdżam z Florencyi. — Byłem jeszcze w Pitti. —

Lucyan

| Z Boggini o katalogi załatwiłem się. — |

NB. Sul lato anteriore della presente si scrive soltanto l'indirizzo.

CARTOLINA POSTALE ITALIANA

(CARTE POSTALE D'ITALIE).







93

A Monsieur

Monsieur Constantin Górski

Autriche

Vienne

Währingstasse N^ro^ 4.

4

W braku biletu wizytowego składam Drogiemu Panu ten świstek z zapytaniem gdzie i kiedy moglibyśmy się zobaczyć. Może pan jutro o <u>godz. 10</u> rano przyjdzie na wykład <u>Drimmea</u> sala <u>Nro</u> 26.

Do rychłego zobaczenia!

Rydel

Frau
~~Herr~~n Lamprecht

Empfangen beifolgend:

1 hl. Coacs
200 Briquettes

2

Berlin, den 17. 11. 1894.

W. Heinrich
Königl. Hoflieferant
Hauptkontor: Dorotheenstr. 43.
Lagerplätze: Dorotheenstr. 43 und Alt-Moabit 98.

Fernsprechanschluss Nr. 4409. Amt I.

5 [1894?.]

1895.?

O „Matce”

149

Kraków – poniedziałek

Kochany Panie Konstanty!

Stosownie do przyrzeczenia posyłam Panu „Matkę”. Byłbym sam przyniósł manuskrypt aby go razem przejrzeć gdyby Pan nie miał nic przeciw temu. Jestem jednak niezdrów i leżę w łóżku a kto wie czy się nie zanosi na coś ważniejszego. Dlatego proszę, aby Pan był łaskaw sam przejrzeć i skreślić co Pan uzna za stosowne. „Grubą Frankę” sam już wyrzuciłem – co do reszty zdaję się najzupełniej na Pańskie zdanie.
Proszę przyjąć serdeczne uściśnienia

Lucjan Rydel

Czcigodny Mistrzu! Możeby było dobre gdyby Mistrz zechciał przed prelekcyą rzucić okiem na wszystkie świeżo poczynione poprawki i przekreślenia aby uniknąć możliwego staccata. Miejsca niepoprawiane są zdaje mi się jako tako czytelne.!
Serdecznie życzę dobrego usposobienia do czytania – i przepraszam za tyle wszystkiego co Pana moją „Matką" męczę – –

/.

[1894?]

Lucyan
~~ADAM~~ RYDEL

6

147

Berlin d. 24 Kwietnia 1895

Drogi Panie! Dowiedziałem się od Jania, że Pan albo już jest w Krakowie albo w najbliższych dniach będzie. Piszę zatem do Pana jako do przyszłego reżysera mojej jednoaktówki. Proszę się jednak nie niepokoić: odpowiedzi od Pana nie będę wymagał idzie mi jedynie o to żeby Pana poinformować w jakiem stadyum sprawę wystawienia sztuki odjeżdżałem.

1º/ Hofmanowa przyrzekła grać rolę matki

2º/ Pawlikowski zgodził się na wystawienie w pierwszej połowie maja

3º/ rękopism dałem do przepisania (mój nie jest dosyć czytelny) i poleciłem doręczyć go dyrektorowi za pośrednictwem Ehrenberga, któremu kopia rękopismu ma być doręczona zaraz po przepisaniu.

4º/ Tytułu jeszcze nie ma. Mam nadzieję że chrzciny odbędziemy na Alsenstrasse. W tym celu kazałem sobie mój egzemplarz przysłać do Berlina. Spodziewam się że od dziś dnia za tydzień będę Drogiemu Panu mógł donieść imię mojego infanta.

5º/ Pawlikowski sztuki jeszcze nie czytał. Może by Pan zechciał przeczytać mu ją: w ustach Pańskich będzie lepiej wyglądała. W rozmowie u mnie zapowiedział Dyrektor że się od wystawienia sztuki ani od recytacji całkiem usuwać nie będzie" to znaczy żeby Pan na jego pomoc i radę całkiem nie liczył — co zresztą będzie zbyteczne. Rozumie się że aktorzy, dekoracye, meble etc są do pańskiego rozporządzenia.

6º/ Obsadę zostawił mi Dyr. do uznania. Nie chciałem jednak bez porozumienia się z Panem obsadzać. Proponuję więc Kochanemu Panu obsadę (którą Pan jednak według uznania swego zmodyfikuje)

Major – Żboiński
Matka – Hofmanowa
Adam – Śliwicki
Jania – Trapszówna
Rozalia – Wojnowska
Jan – Roman (? nie znam go prawie ?!)

7º/ Na pierwszą próbę musi Kochany Pan (według tego co mi mówił Pawlikowski!) przyjść z goto

tym planem sytuacyjnym sceny po scenie. Chcę to pani umożliwić rażącem umeblowanie sceny jakieby wszędzie można.

<u>dekoracya przedstawiająca ogród</u>

okno — drzwi ogrodowe — okno — szafa z książkami

kanapa — stół — krzesło — krzesło — fotel — stolik — krzesło

drzwi pokoju Sędziego — drzwi do Adama — krzesło — kantorek — krzesło

kominek nad nim lustro

Wogóle scena musi być dosyć płytka żeby Adam ze swym fotelem nie był zbyt daleko od widza. Zresztą i urządzenie sceny, tak jak wszystko ~~[illegible]~~ zostawiam do uznania pierwszego.

8) Co do Śliwickiego parę informacyi (również <u>niezobowiązujących</u> ~~[illegible]~~ Pana stanowczo) Od wejścia na scenę aż do najwyższych punktów rozmowy z Majorem wyobrażam go sobie zupełnie niewzruszonym – przypuszczam że ta sztywność odczuwana ~~ta~~ automatyczna nieruchomość powinna być tym silniejszym kontrastem do późniejszych ustępów z gwałtowną nawet gestykulacyą. O Śliw. boję się trochę ~~[illegible]~~ żeby nie wpadł w rolę „koturnu i smętności" Chciałbym żeby dodać do niej to właśnie czego jej brakuje – charakterystyczne, realistyczne drobiazgi. Adam i tak już

jest ani zanadto typem i reprezentantem swojej katego-
ryi ludzi od gry Słowickiego. raczej wręcz tej strony
nie podkreślił a przeciwnie okrył ją ludzkiemi uczu-
ciami. Może Panu przyjdzie na myśl jakieś przyzwy-
czajenie jakieś może czy jakiś sposób mówienia i za-
chowania się któryby dawał zewnętrzną charak-
terystykę człowieka.—

mech filosemita wybaczy tym żydom!

9) Możeby Pan był tak uprzejmy pomówić z Pawlikow-
skim kiedy już będzie miał sztukę, o terminie
bliższym jej wystawienia i o innych szczegółach z
którymi by w danym razie posiada-oraz przydusić go żeby
kazał coprędzej role rozpisać i rozdać do nauki. Proszę
mu także przypomnieć, że mi obiecał już sztukę przepisać
kazać na mój koszt i posłać egzemplarz do Lwowa. Pro-
~~rola~~ już może brzmieć Przybyłki, tylko musi się dać do grania.
Jeśliby Pan przypadkiem miał chwilę czasu na odpowiedź
proszę mi donieść jak się Panu podoba ustęp przerobiony
w scenie z Majorem.

Serdecznie uściśnienia łączę i z góry już dziękuję za
trudy mojemu Kochanemu Reżyserowi. Wie Pan że
ja mało znam ludzi tak do szpiku kości obcych i okon-
[illegible] mi przysłać w taki sposób, że nie wiem jak się
odwdzięczyć. Proszę mi jednak wierzyć że wdzięcznym
być umiem.

Lucyan Rydel

7

Niziny p. Gawłuszowice
via Dębica-Mielec
Dnia 8 lipca 95

Drogi Panie!

Nie wiem czy Pan otrzymał moją kartkę i co Pan otrzymawszy ją pomyślał. Może Pan istotnie pomyślał - jak tego pragnę tem: „Ten człowiek [illegible] rzecz brzydką i niegrzeczną - ale przynajmniej wyrzuca ją sobie potem jakby grzech." I mam nadzieję, że Pan o tem wszystkiem potrafi może zapomnieć. Chciałbym bardzo żeby Pan Kochany zapomniał a nie tylko przebaczył bo przebaczenie jest na sitce trzęsącej ludzi wszystkiem dzięki któremu sitka coś trzęsy wyprawdzie, ale wszystek taki długo potem daje się czuć za sercem ukłuciem.

Piszę do Pana wszystko, żeby się z odpowiedzi Pań-
skiej dowiedzieć czy mimo wszystkiego w czem
zawiniłem wolno mi jeszcze będzie ~~tak~~
~~nadal~~ nazywać Pana moim bardzo Drogim
i Kochanym „mistrzem".
Pragnąłbym teraz więcej niż kiedykol-
wiek mówić z Panem, bo mam w gło-
wie sztukę, która mi nie daje pokoju. Mó-
wiliśmy już raz o niej i podobała się Pa-
nu w pomyśle: ta historya o młodym
[illegible] wracającym z Sybiru. Z każ-
dym dniem przybywa mi szczegółów
trzeba z nich wybierać, trzeba obmyśleć
zakończenie które dotąd szwankuje. Cobym
ja dał za jeden wieczór z Drogim Panem.
Wiem, że ~~naj~~ zaraz jutro mógłbym zacząć
pisać.
Niestety więc wiem, czy moje roboty lite-
rackie obchodzą Pana jeszcze – i czy

mogę śmiało wypisać Panu wszystko co mi przez głowę przechodzi.

Jeśli Pana słowa od mnie słuszną uważę proszę mi odpowiadać wcale na mój list a ja tem samem będę już wiedział, że przez nietaktowny żart straciłem w Panu życzliwego przyjaciela. Proszę mi jednak wierzyć, że i w tym wypadku zachowam dla Pana cały szacunek i zawsze sobie tylko winić będę że się stosunek nasz tak dla mnie miły, a jak widzę - konieczny dla mojej literackiej przyszłości - rozchwiał i zepsuł.

Chciałem na tem zakończyć - ale jeszcze jedną udzielić Panu muszę wiadomość: Na list mój z podziękowaniem za udzielone mi informacye odpisał mi Koncewicz z Hiszpanii. Z odpowiedzi jego wnioskować by można że nie myśli opuszczać swego miejsca w Paryżu; „Cieszę się bardzo na pański przyjazd - pisze mi - i sądzę że Pan nie

wątpić że będę Mu służył całem mem
doświadczeniem poetyckiem."
Tak mi pisze człowiek, który myśli w naj
bliższych miesiącach wrócić do Krakowa.
Może być że informacja ta przyda się Panu.
Łączę wyrazy najgłębszego szacunku i
najszczerszej życzliwości

Lucjan Rydel

P. S.

W tych dniach zmienię miejsce pobytu a-
dres mój będzie:

Górki
poczta Czermin
via Dębica-Mielec.

8 151

Górki poczta Czermin
13. VII 1895

Kochany Drogi Panie!

Dziś dopiero przyjechałem do Górek, bo Doryjostwo nie chcieli mnie puścić z Nizin. Zastałem tu Pański list, korespondenkę i telegram.
Przedewszystkiem odpowiedź na telegram: przyjechać z najwiękrzym żalem nie mogę. W każdym razie serdecznie dziękuję za powiadomienie mnie o przyjeździe pp. Kościelskich. Widzę w tej małej rzeczy wielki dowód Pańskiej dla mnie przyjaźni: chciał-by Pan umożliwić oglądanie na Krakowskim koronowanie nadkiego a tak upragnionego zjawiska jak Konstelacya „Macochy" Sembardzej też ratuję, że stanie się nie mogę.

Proszę Pana bardzo – i upoważniam do złożenia odemnie pp. K. wyrazów najczulszego szacunku i najgorętszej przyjaźni na jakie Pana stać. Wiem zaś że Pana stać będzie na powiedzenie tego lepiej niżby ktokolwiek inny potrafił.

Wyobrażam sobie jaka to będzie uroczystość dla Krakowskich Kościuszkowców. Może i lepiej że mnie tam nie będzie, bo teraz jestem w usposobieniu smutniejącem nie byłbym i psułbym pewnie zabawę. W Krakowie miałem mnóstwo rzeczy które mnie wzywały i nie pozwalały mi iść. Tutaj wszystko mnie usposabia przygnębiająco. pociągany od ogromnych płaskich łanów – bladej mętnej Wisły i miast które stoją przy drodze jakby pomykające końcem szyny. Prawie codzień robię dłu-

152

gdzie Romcio spacery podczas których rozmawiali
dzince niczy przychodzącej do głowy, niczy o
których pisać nie warto — Potem wróciłam
z książką do ogrodu i niby czytam a jeszcze
więcej się gryzę. Kiedyś wieczorem po ker-
bacie wyszedłem na spacer daleko w pole
ale musiałem wracać bo mi się zrobiło tak
niezmiernie smutno, że się bałem zostać
sam z sobą. Zrobiłem się obolały jakiś i
na wszystkie sumienie drażliwy. Powta-
rzam sobie że to nie ma sensu, ale wyrwać
się z tego nie umiem. Myślałem że to
usposobienie wyjdzie ze mnie wierszami
i że się uspokoję napisawszy coś wielkie
rzącego Katzenjämmerliches. Pokazało
się że pisać także nie mogę. Dziś spor
wziąłem tłomaczenie Iliady. Homer
może być dobry na taki nastrój nie
mam jednak jak tłomaczenie pozdnie.

Mam ciągle uczucie, że mnie spotka coś bardzo złego - i że niedługo już będę chodził po świe-
cie. Niech pan jednak nie myśli że żałby
mi było życia a strach śmierci. Dręczy mnie
tylko to że nic po sobie nie zostawiłbym trwa-
łego, i żal mi wszystkiego co mógłbym zro-
bić. Zresztą wiem że choćby mnie trochę to
słońce nie przestanie wschodzić świata
a ludziom będzie też ziemia co mocny się
wydała - choć ja będę pod ziemią. Jestem
bardzo głupi że to Panu piszę - to wiem
że Pan tego nie weźmie brać na serio. To
wszystko są nerwy i kamaraderstwo. Proszę
mi to darować te expektoracje. Jeśli
Pan będzie pisał do mnie - a proszę mi
opisać obszernie pobyt pp. K. i Henryka
proszę powtórzyć wszystko co „Macocha"
powie - jeśli Pan będzie pisał, to też niech
li Dwiem które co się popsuło „w pań-
stwie Akademii" że Pana do Paryża nie
poślą? Niech mi Pan wierzy że Paryż mi-

mus Kwiatkowski traci tu mnie wiele powabu. - Ściskam Kochanego Pana dłoń Krzyż

9 153

Warszawa d. 9. XI. 1890.

Nowy Świat l. 7

mieszk. 32.

Drogi mój Kociu:

Posyłam Ci mój adres a z nim pierw-
sze wiadomości z Warszawy. Ślicz-
ne i miłe miasto, zdaje mi się że
wkrótce tu przylgnę, bo same mury
bardzo sympatyczne. Przytem ruch
i życie prawdziwie imponujące.
O ludziach już nie mówię, bo mnie przy-
jęli lepiej niż mogłem się spodzie-
wać. Na piątku u Bremego był wczo-
raj cały świat inteligentny. Nie
przypuszczałem, że mnie z pom-
mersy z Biblioteki już znają:
odwzajemnili się jednak na nie w wyższej
[illegible]. List Twój do Godlewskiego
także mi ogromnie ułatwił stosu-

Data omyłka - chyba 1875?

nek ze „Słowem”. Dzień wczorajszy posunął mnie bardzo naprzód. Nie tylko bowiem że zapoznałem się osobiście z tymi wszystkimi panami – ale też ubiłem na jeden strzał parę interesów. Godlewski prosił mnie zaraz, żebym przyszedł dziś do niego, bo mi chce dać nowe tomy Konopnickiej, Gomulickiego i Asnyka do recenzji; z Bogusławskim i Wassenhoffem załatwiłem już prawie sprawę przekładu Iliady, mam jeszcze przyjść do redakcji jutro porozumieć się bliżej. Nadto omówiłem także sprawę pisania obszerniejszego artykułu o Annunziu do Biblioteki. Godlewski ofiarował mi się też dawać passe-partout do teatrów, jakgdybym był nie współpracownikiem tylko, ale stałym członkiem „Słowa”. Beni zaprowadził mnie na wszystkie piątki, uważając że z pełnością powinienem nagonić stracone 25 lat piątków. Gawalewicz ofiarował mi współpracownictwo do Tygodnika. Jednem słowem przyjęli mnie wszyscy odrazu i zajęli się mną bardzo serdecznie. Piątek był niezmiernie interesujący i miły. Zauważyłem, że w tem zebraniu było szczególnie dużo uderzających przepracowanych i przemęczonych twarzy, ale z pomiędzy wszystkich najpiękniejsze głowy to Sienkiewicz i Henkiel. Sienkiewicz był rozkoszny tym wdziękiem jak on umie być miłym, gdy zechce. [illegible] Drogi na mnie działał on odpychająco: czuję się przy nim tak straszliwie głupi, że mnie aż wstyd.

Wobec tak dobrego przyjęcia pali mi się strasznie do roboty, do której tęskniłem się święta bardzo latając po Krakowie za interesami na wyjezdnem

ale nie będzie mógł zobaczyć się dopie-
ro przed wtorkiem. Jutro, i w ponie-
działek czekają mnie prace wszy-
stkie które obejmę walczy. Zresztą jestem
pracą niezmordowany i tylko z grub
na wypoczywany.
Mam pokój na parterze, drzwi ob-
szerny i widny – o dwóch oknach za-
mkniętych kratami żaluzjami. Wy-
chodzę na dziedziniec bardzo ładny
ogromny i czysty, wyasfaltowa-
ny pumptem i ozdobiony modnym klom-
bikiem „zieleni", która teraz natu-
ralnie jest goła i smutna – ale na
wiosnę będzie miła dla oka. Od-
najmuję ten pokój i przylega prze-
pokojem od krakiego Austriackiego
nauczycielskiego stryja jednego. Bardzo
przyzwoity i uprzejmy człowiek, stary

Kawaler, trochę dziwak, jak się zdaje.
Kuchnię prowadzi w domu, więc mógł-
bym gdzieś chodzić jadać co popołud-
nie nie jest trudne. Jedyny
to oczywiście ale obiad nie wiem
jeszcze jak się urządzę.

Meble mam prywatne,
i wiem że mieszkanie moje będzie wcale
nastrojące od pióra, bo wcale jest
bardzo.

Dziś byłem wieczorem na „Warce" w Roz-
maitościach bo na Don Juana od
Kielleniego nie sposób się jeszcze
dopchać. Przedstawienie bardzo było
dobre. Szczególnie Leszczyński (Ja-
kub Warka) i Nowiński (Józef) bar-
dzo dobrzy – także Rapacki (Piotrowski)
Ale Irena Trapszówna nie umyła się
od Teci-teatr i teatr, ani trochę

156

szczerości i samorodnego popędu. Grała porządnie a nie oczarowała mnie nic.
– Pierwszego wieczora chodziłem po Starem Mieście i wygląda jak z jakiejś opery:
ciemne zamarzane w mroku i wysokie domy o ciemnych szpiczastych dachach
i pełno malutkich porozrzucanych świecących okienek – w dole Wisła, straganiny
oświetlone latarniami po Rembrandtowsku i snujące się dziwaczne postacie.
Za mieszkaniem zapóźniłem się kiedyś aż na Pragę i z mostu widok na
Warszawę niesłychany. Szczególnie imponujący Zamek. – Kolumna też
prześliczna – przypomniało mi się przed nią co o niej pisze Słowacki
w pamiętnych wierszach.

Wielkie także wrażenie zrobiła powódź dekadentyzmu wydana w Krako-
wie: „Jak rzeźni–" Nie czytałem tego w Krakowie a warto było: dawno nie
pamiętam czegoś tak zabawnego. Podpisała to Kazia Tet.-Konta
okładka również podobno Krasińskiego. Są tam poezje ciężkie z Słowac-
kiego, ciężkie z Langiego. Mirjama, z Leśka po trosze, a nawet jest
coś z Dies Irae. „Maeterlinck", także dobrze reprezentowany. [illegible]
[illegible]" nie warto, ale przeczytać nie zaszkodzi [illegible] szkoda zdrowia [illegible]
[illegible] napadła się na ten [illegible] i napisała na jego jedynej kry-
tykę. Szczęściem utrzymuje, że są tam miejsca pod względem

faktury nerwowej tak niepospoli-
te, że mogłeś pisać tylko ~~tylko~~
prawdziwy poeta — to umierała
go i pożegnałaś na Kazia.
Cieszę się jak Cię mój los niczem
płaci; pewnie chciał przygodą
wyrwać wygląd do którego jakieś
nudę. Lepiej uważaj Cię z
całej duszy i skończyć się
raz. Jeśli nie odpiszę zaraz
nie zgniewaj się bo wiem że
nie mam czasu. Dowidzenia
ściskam Kocie! Twój Lucyan

P. S. Zakrzewskiej mój adres
komu będziesz mógł. Stasia
2 str. pozdrów napiszę do nie-
go wkrótce.

10

Warszawa 17. XI. 1895.

Kochany Kociu!

Wiem jak sobie cenię Twój list przy całem Twojem zajęciu w szkole pisany. Jesteś taki serdeczny chłopiec że doprawdy coraz bardziej żałuję, że tyle lat życia straciłem bez Twojej przyjaźni. Jakkolwiek się życie moje obróci i cokolwiek ze mnie świat i przyszłość zrobi wiem już na pewne, że zupełnie nieszczęśliwy być nie mogę bo mi zawsze zostanie Twoja dobroć i szczerość. Toteż uwagę którą masz do Tetmajera uważam jak swoją - niech sobie będzie wielkim poetą ale człowiekiem nie jest kto drugich w ten sposób rani. Chcesz, żebym o tem przed nim milczał - więc nic nie powiem jak przyjedzie do Warszawy - ale miałbym ochotę powiedzieć mu ostrą reprymendę.

Swoją drogą może Ty za czuły jesteś, może
on tak źle nie myślał i nie chciał jak na-
pisał – a mnie jak mu się w chmurnym roz-
drażnieniu napisało. Jest człowiek bez
kultury, brutalny w sercu zarówno jak
w poezji ale zły, ani podły nie jest.
Chociaż był czem wyjątkowo podrażnio-
ny, a wiesz przecie że on ma takie choro-
bliwe nerwy. Nie można brać na serjo
takich jak on natur. Nie miej więc do
niego żalu – choć wiem do żalu przyczy-
nę. Może się sam spostrzeże i przeprosi.
Wiesz zresztą że w przebaczaniu jest
niezwykła przyjemność, którą sobie
samemu możesz w tym wypadku u-
rządzić. Trochę wyrozumiałości może
ty kocie dla tego wariata! A przede-
wszystkiem nie mów o tem nikomu,
oszczędź go, na co ludzie mają wiedzieć
że pośpieszył się i głupio. Przepraszam
że cię tak moralizuję: chciałbym

żebyś go zawstydził Ty swojem szlachetnem
przeciwnem postępowaniem niż na
nie zasłużył. Zemstą winni tu przede-
wszystkiem ci, którzy mu bez końca w
uszy kładą, że jest taki ogromnie wielki.
Tem gorzej dla niego jeśli w to uwierzył.
Dość o tem. Ty sam dawno już powiedziałeś
coś sobie jak zrobić i wiem że się szla-
chetności i delikatności nikt na świecie
uczyć nie ma prawa.
Warszawka kochana zaczyna mi trochę
dolegać stosunkami towarzyskiemi ze-
braniami, rautami, obiadami wizytami
i wszystkiem co tak stanowczo przeszka-
dza. – Po-za-wczoraj obiad u p. Wrotnow-
skiej z odczytem Krasińskim, wczoraj
zebranie literackie poetów na którem pre-
zydował ten „co orze – chce nie może”.
Dziś raut muzyczno-wokalno deklama-
cyjny u Reichmanów, wtorek zebranie
u p. Ludwika Górskiego na które cią-
gnie mnie Godlewski który się mną bar-
dzo serdecznie zajął – piątek u Benniego

i tak bez końca. Nie mówię już o oficjal-
nych wizytach u Bogusławskiego, Hen-
kla, Godlewskiego, Gawalewicza, Chmie-
lowskiego, Smoleńskiego itd. ani o wi-
zytach złożonych już Gazecie Polskiej
Słowu, Wiekowi etc.

Ludzie których poznałem przeważnie
bardzo mili a wielu interesujących.
Dotąd trafiłem na jednego nieznoś-
nego krokodyla w osobie autora
„Gasnącego Słońca". Że jej temu nad-
„wiekowi" jego własne towarzystwo
nie znudzi. Napełniony sobą i tyl-
ko sobą potrafi trzy kwadranse
wykładać o swoim geniuszu. Nie-
ustanno mówi: ja, mnie, mną,
mój, moja, ~~[illegible]~~ moje, mojego
itd. Skóra na nim gruba
jak na [illegible]. Protekcyjnym tonem
z jakim gada o Sienkiewiczu przy-
pomina mnie o [illegible] w ręku.
Jeśli nie dla Ciebie i nie przez

względ na Altenstrasse to dzięki nie-
mu zostanę wkrótce filosemitą
i gotowem jemu na przekór całować w
rękę całe Nałęczki. Za to Henkiel jest
naprawdę tęgi, bęgi! Może trochę za
sklepiony, à la Tarnowski tylko +
inaczej – ale rozumu smaku i poczucie
ma rzadkie. Zdaje mi się, że nawzajem
dobrze mu się podobałem i jestem z te-
go dumny. Sługa jest dziwny w pos-
kompaturą a zwrot szlikowa. Serce
na wierzchu a w niem ani kropli żół-
ci. Gdyby mi najbanalniejszą i najgłup-
szą powiedział wstydziłbym się sam przed
sobą uśmiechnąć się z niego. Jest to je-
den z tych ludzi, których się ma ochotę
w rękę pocałować. W całym świecie
literackim uderza mnie tu (niezależnie
między poetami) jakiś brak kultury.
Ci ludzie mówią i myślą często szlachet-
nie, zuchle z zapałem ale rzadko tak
jakby mówił i myślał Syrokomla.

Pol itp. Henkiel i Bogusławski to zy-
petki.
Kobiety warszawskie oślepiające piękne.
Spotykam na ulicach tyle skocznych
spojrzeń że nie wiem na którą patrzeć
i chyba tylko dla spokojności ducha obsta-
wię się końskie okulary. W teatrzyku
jeszcze już nie widziałem - albo prawie
nie widziałem więc nie mam sądu o
nich.
Mój drogi Kocie - przechodzę teraz
do czegoś innego: piszę ty
tę powieść. Z góry ci twój pomysł
nie wychodzi - a cieszy mnie tem bardziej
że to twój i ty go masz pisać. Zrób
ino tę łaskę i pokaż za najbliższym na-
szem widzeniem przed świętami chociaż
kawałek I-go rozdziału. Będę ci tak
rad o tem listami, wobec z tego moje
„caeterum censeo" i wymogę na tobie
tę robotę. Jakbym tak strasznie pragnął

160

dla ciebie dużej sławy, tak mnie pali za Cię ta ambicya a tak ufam zupełnie Twojej na dziejstwo w własne siły. Pamiętaj, będę Cię niezawodnie budził w Kołomyi tej pomiesz będę cię nagabywał i drażnił chociażbyś zd miał gniewać na mnie, chociażbyś mnie miał znienawidzieć. Pamiętaj dziś jeszcze po przeczytaniu tego listu siądź i napisz dwa pierwsze zdania: reszta pójdzie. Będziemy o tem razem radzili, obmyślali szczegóły, przedyskutujemy i wyłożymy razem każdy wydział. Zlituj się sam nad sobą - i choć trochę nade mną, który tego tak pragnę i pisz! Chciałbym takie napisać i to prędko o re organizacyi szkoły. Wszyscy mnie tu o to pytają, a ja na Twój rachunek obiecuję na prawo i lewo, że Ty o tem napiszesz. Dziękuję Ci bardzo za wiadomości z Krakowa a szczególnie o teatrze. Jeśli sobie zadasz tę robotę, przejrzyj Nassau'a na pisz co to warte. Nie jestem wielki i nie

odpiszę Ci gubjańsko choćbyś powiedział
że nie warto nic. Napisz mi także co
o tem mówią w Krakowie. Nie pytam
o to przez próżność autorską, tylko
chcę wiedzieć jaka moja proza, bo tu
proza przecie poruszam na okład i mniej-
ksze.

Chciałbym się odzwyczaić z Kurjera recen-
zji uzbierać trochę pieniędzy i módz
bez troski o jutro pisać znowu mój
dramat lub Homeryczną Iliadę. Teraz
nie mogę. Po 8 godzin na dobę smaru-
ję recenzyje dla zarobku. Zresztą
mieni pono pism warszawskich i zro-
bić dobre ferje t. z. wrócę do poezyi.
która mnie formalnie wdzięczna.
Ściskam Cię sto razy i dziękuję za list
od odpowiedzi uwalniam Cię jeśli
za te napisanych arkusików powieści.
Gotowem pisać do Ciebie codzień jeśli
mi w ten sposób (powieścią) będziesz
odpowiadał. Twój Lucyan.

Kłaniam się Tuwetowi, Natansonowi, p. Dziedzickiej i wszystkim przyjaciołom wkoło.

11

Warszawa 27. XI. 1895

Kochany Kociu!

Ucieszyła mnie bardzo wiadomość że
Kazio Tetm. poczuł się winy i napi-
sał Ci list, który Ci przynajmniej w
części wynagrodził doznaną krzywdę.
Bałem się już że się dobry stosunek mię-
dzy Wami rozchwieje - z jego winy.
Co do mojego artykułu w Słowie masz
zupełną racyą: był słaby, tylko co Ty
nazywasz pisaniem szlafrokowem
było wprost przeciwnie spowodowane
jakąś niepewnością i uniknię-
ciem zażenowania, jakiego doznawa-
łem pisząc. Jesteś „człowiek teatral-
ny" więc wiesz, co to dla aktora wy-
stęp przed nieznaną publiką. Nie
wiedziałem od czego zacząć ani na
czem skończyć, nie umiałem chwy-
cić tonu. Godzę się zresztą na wszystko

zarzuty, które mi robisz - tłomaczę Ci tyl
ko przyczyną. W Gazecie Pol. drukowany
był tego samego i następnego dnia sążnis
ty artykuł o Melancholikach Orzesz-
kowej. Ten już, zdaje mi się, znacznie
lepszy - przynajmniej Henkiel był
z niego zadowolony. Wczoraj druko
wałem zresztą w Gazecie pogadankę
o „Dekadentyzmie polskim i jego
najbliższej przyszłości". Z roboty tej
nie byłem zadowolony - przynajmniej
nie zupełnie: wstęp jest za długi
a środek trochę za ogólnikowy i za
krótki. Jutro pójdzie w Słowie felie-
ton o Gomulickim: pisząc do mnie
pamiętaj napisać co mu masz
do zarzucenia, żebym się na przy
szłość wystrzegał. Henkiel zapro
sił mnie żebym pisał o Salonie
Krywulta i wystawie Zachęty.
Trochę mnie to kłopocze: nie

znam się na tem i w obawie, żeby nie zganił nie słusznie będę musiał chyba traktować wszystko z przesadną pobłażliwością. W każdym razie powiedziałem Honkłowi, że mógłbym tylko pisać jako inteligent z publiczności, nie zaś jako znawca mający notować wrażenia nie wydawać sądy — i że to nie ustępie zaraz. Zgoda, pobaczymy. Jeśli się próba nie uda będę musiał skwitować z tego działu, który mimo wszystko interesuje mnie i nęci. Bardzobym chciał pokazać ci ten artykuł w rękopiśmie, ale nie ma się bez to zdało bo obrazów nie znasz. Czytam to tego jako rzecz informacyjną Piątkowskiego a jako poglądową i zasadniczą krytykę i sztukę "Witkiewicza.
W przyszłym tygodniu mam dać do "Słowa" felieton o Konopnickiej. Mówił mi Godlewski, że Twój artykuł odebrał.

wyobraź sobie, że dziś napomknął mi
Godlewski, że wiedział, iż piszę do Ga
zety. Wyobrażał sobie że prócz Słowa
[illegible] miał tylko miesięczniki i ty-
godniki razi go mnie że piszę do
pisma codziennego. Tłomaczyłem
mu, że żaden tygodnik ani miesięcz
nik nie może drukować mi tyle ile
ja pisać muszę żeby żyć, a powtóre
że piszę do Gazety same rzeczy
literackie, które nie zobowiązują
mnie do żadnej barwy politycznej.
Zresztą, gdyby Godlewski obstawał
przy swojem to nie chciałbym rezy-
gnować z „Słowa", które ma o wiele
mniej miejsca niż Gazeta i nie
może mi drukować więcej nad jeden
feleton tygodniowo.
Czytam teraz d'Annunzia „Le ver-
gini delle Rocce" i kończę jego
„Il Piacere" (po franc. L'Enfant de
Volupté)

Resztę jego rzeczy zapisałem u Gebethnera. Mam pisać o d'Annunziu dłuższy artykuł do Bibl. Warsz. — mniej więcej około 3–4 arkuszy.

Byłem kiedyś u Sienkiewicza. Dopytywał bardzo o Ciebie. A że kiedyś u Bernego interpelował mnie o Iliadę i mówił że ciekawy poznać więc przeczytałem mu kawałek. Zrobił kilka drobiazgowych ale wybornych uwag, które mi przypominają jako dowód wszystkie trafnego odczucia Homera.

Mimo tego co mi wypisujesz — poznam moje Castorum ceusco..."
Wiesz już? „- Każdy robi co może - i co może" pisałeś mi - tak Ty możesz napisać, i musisz napisać. Powoluteńku, ale musisz!

Zbieraj takie wiersze do tomu. Teraz gdy zostałem dzięki temu zobaczę Kosi recenzentem napisałbym o To

bę nie-[illegible] recenzyę. Korzystaj moje pisk mnie z Warszawy nie wyrzucą. Cobym ja dał za to żeby mieć na trzy tygodnie życie zapewnione i móc pisać rozpoczęty dramat. Ale trzeba może sprzedawać na funty - dla brzucha. Może być że się przyzwyczaję i że moja tuwo bota będzie mniej absorbowała, tak że będę się mógł zabrać do pracy.
A propos zarobku. Napisz mi adres tego pedagoga - zajdę do niego może trafią się jakie lekcye. Trzebaby i tego sprobować.
Z tem wszystkiem jestem w ogóle do brze usposobienim - robota dostarcza pewne przyjemności - i choć nie zaspakaja ambicyj literackich, czyni za dosyć ludzkiem: pewny raz dowiadczam tej bajecznej przyjemności jaka jest mieszkać - jeść i żyć wogóle za własne zarobione pieniądze. Napi

Jasiem do domu żeby mi nic nie przysyłali i zdaje mi się że sobie dam radę. W każdym razie, gdyby Mama przysłała mi jakie pieniądze odeślę je z powrotem. A kto wie czy po nowym roku nie zacznę przysyłać do domu po parę rubli. Kiedy o tem pomyślę to aż mi się ciepło robi z radości. Ty tego może nie rozumiesz boś nigdy nie był w tem położeniu. Przepraszam Cię – Ty to wszystko rozumiesz, choć tego nie przechodziłeś – ale ja wiem że Ty masz takie odczucie wszystkiego co się dzieje w sercach ludzkich, że doprawdy krzywdzę Cię posądzając Cię o niezrozumienie tych rzeczy.

– Tłucze mi się teraz po głowie nowy pomysł – przerobić Sienkiewicza. A propos Władzio podsunął mi myśl dramatu na tle Homeryckiem: Hektor zakochany w Helenie. Powiada mi że ja mógłbym to doskonale zrobić. Pomysł podoba mi się istotnie. Zobaczymy.

Chciałbym bardzo, żebyśmy się nie rozmi-
nęli gdy będziemy sobie change de places
przed jesienią. Napisz jak urządzić
żebyś Ty mnie zastał w Warszawie albo
się cicho w Krakowie.
„Gąsienice" Konara b. słabo. Prasa
„przyjęła je chłodno — publiczność"
także nie gorąco. Szczególnie akt III
i IV nie wytrzymują żadnej, ale to
żadnej krytyki. Zresztą w teatrze nic
nowego. Byłoby z miasta nowin dość
ale o tem kiedyś ustnie. Udaje mnie
tutaj mało rzeczy dziwnych, które wyglą-
dają cudownie. Lepiej czasem gorzej a za-
wsze inaczej niż sobie wyobrażałem.
Ściskam Cię mój Drogi Kocie. Pamię-
taj wszystkim u p. Ludwika i jemu
samemu ukłony złożyć odemnie

Twój
Lucjan

A napisz znowu kiedy wolniejszym czasem
było dużo o sobie.

Weiss odpisał że uczyni wszystko
czego żądam. Tomaczy się nie
wyrobnie i powodnje się na swoj
wiek i przesłość literacką.
Co słychać z naszą fotografią?
Hösick prosi żeby na jego rachunek
wysłać przysłać mu jeden egzem
plarz. – Do widzenia.

Lucyan.

165

[1895.]

Kraków d. 26. XII. 1895

Kochany Kociu!

Fotografię naszą otrzymałem i dziękuję Ci za nią.
Chciałbym się z Tobą koniecznie widzieć za moim obecnym pobytem w Krakowie i dlatego gotów byłem zostać tu o parę dni dłużej niż zamierzałem. Idzie o ważną sprawę paryską: od Twojego Paryża zależy mój.
Chciałem wracać 2go lub 3go stycznia do Warszawy, gdybym wiedział, że powrócisz 3go lub 4go zabawiłbym do Twego powrotu, aby załatwić rzecz ustnie.
Jeśli wrócisz dopiero po 3 Królach załatwimy ją listownie.
Mój Drogi winien mi jesteś odpowiedź ale wiem, że nie pisałeś dla braku cza

i jak zresztą nigdy z Tobą tak i teraz
nie liczę listów.
W grudniowym zeszycie Bibl. Warsz. są
dwa moje wiersze które się Zdziechowskie-
mu nie zbyt podobały ciekaw zatem był-
bym Twojego sądu, który jak przewiduję
będzie korzystny. Bibl. przecie znów wy-
szła - przynajmniej nie miałem jej w
ręku dotychczas.
Z Janem widziałem się w przelocie w
Warszawie. Nie źle wygląda ale zdaje
mi się, że trochę przepracowany. Tego
samego wieczora odjechał do Woli.
Spędziliśmy razem parę przypomi-
nając sobie nawzajem berlińskie cza-
sy i wzdychając za Alsenstrasse. Janie
jak zawsze kochany chłopiec toteż
trudno mi się było z nim rozstać.
Najnowsza wiadomość z Warszawy, że
p. Julia Branicka wymogła na Sza

wałotowy. Obiecuje, że zrobi co będzie mo-
gła, żeby zdjąć interdykt z Tomaszewskie-
go — aby mógł przyjechać z odczytami. Kie-
dy mu to powiedziałem złapał się za głowę
bo na przygotowania do odczytów czasu
nie ma, a znaleść go nie ji, gdyż przyznaje
że to obowiązek patriotyczny.
Na wyjeździe byłem u Henkla — zastałem
Tem Sienkiewicza, który Cię kazał bardzo
uściskać — p. Dzowicky niemniej serdecznie
o Tobie mówił.
Kiedy napiszesz do Słowa o Kościele fran-
ciszkańskim? Ja chciałbym napisać do
Gazety Polskiej i urządziłbym tak, żeby
w obu pismach było jednego dnia. W każ-
dym razie zaczekam na Twój artykuł
do Słowa, bo nie chciałbym żeby stracił
wskutek mojego na świeżości.
Stała mi się wielka przykrość w Warsza-
wie. Kiedy już oddawałem przekład I-
kaidy do Biblioteki zaczął się Henkiel
i Weyssenhoff krzywić, gdyż niedawno

odmówili Kasprowiczowi umieszczenia któ-
rego z jego przekładów. Wprawdzie po-
przednio przyjęli mi dział Iliady w Bibl.
ale widząc ich niechętne miny zapropo-
nowałem sam, że ich zwolnię gotów z przy-
rzeczenia, czego też skwapliwie się chwy-
cili. Obecnie więc jestem z Iliadą na
lodzie. Nie bardzo to zachęcające do dal-
szego przekładu tem więcej, że im dal-
ej piszę tem trudniej będzie o ich u-
mieszczenie. Przewiduję, że trzeba będzie
za bezcen drukować gdzie się da. Pilz
chciał koniecznie drukować w Kraju „Na
morze" posłałem mu je więc — nie wiem
czy cenzura puści i czekam jego
odpowiedzi.

Ściskam Cię po tysiąc razy mój Dro-
gi Kochany i życzę wszystkiego najle-
pszego przy N. Roku, Tyś mi ich sam
pełen serdecznie i gorąco —

Twój Lucyan Rydel

Z „Na morze" kazałem zrobić odbitki — jeśli
cenzura puści przyślę Tobie i p. K.

Warszawa d 11/I 1896.

Kochany Kociu!

– Byłem wczoraj wieczór u Henkiela, który zachwyca się Bibliomanem. Cytuję Ci prawie dosłownie jego zdania: arcypiękne" zrobione z przedziwną prawdziwie grecką miarą utrzymane w stylu od początku do końca ani jednego niepotrzebnego słowa, ani jednego przeciągniętego rysu (wolałbym tylko żeby Gościszewski nie płakał). W całej noweli głęboka treść „historyozoficzna": zaraźliwość idei której się nie ośmieć nie może, i która dlatego jest tak nieśmiertelna: i zwyciężała na wszystko. Na Konkursie musiały być chyba niedoczytane arcydzieła jeśli to jest trzecia nagroda. Albo też nie poznali się na tem co piękne i nie umieli ocenić całej subtelności i całego ciepła tej skromnej noweli. Pan mnie zna i moje zasady: nil admirari – ale tu admiruję. Co za bajeczna charakterystyka Sztyrmera, w najdrobniejszym szczególe aż do tytułów broszurek – nic tylko te tytuły przeczytać kolejno a ma się drogę jaką szedł umysł tego człowieka

a opis książki – rozwój tego nieznanego poety bibliograficznie słowa tej książki od Kompaturki aż do stylizacji owej dedykacji: zostałe exemplarze" – zamiast „pozostałe" – „wiersz" zamiast „wiersz" – Imperatorowa" itd. A ustęp o „Mickiewiczu"! A! panie takich pomysłów i takiego obrobienia nie znajdzie się byle gdzie, na podołku. To klejnot!
Mam nawet inną edycję Henkiela. Był tak wyprowadzony jak on bywa kiedy mu się, co naprawdę podoba. Odczytywał Bogusławskiemu niektóre ustępy – cmokając po swojemu językiem, gestykulując i machając w zapale głową.
Możesz sobie wyobrazić jak mi było miło słyszeć coś takiego i takich ust. Nie byłem jeszcze u Weyssenhoffa bo mi się należy honorarium z Biblioteki a nie chcę żeby myślał że po to przychodzę. W tygodniu mają mi zapłacić a wtedy pójdę: w każdym razie przed piątkiem Twoim, bo chcę Weyssenhoffa prosić o pozwolenie czytania Bibliomana na piątku – naturalnie nie ja – może przeczyta Sienkiewicz, albo sam Weyssenhoff.
Koniecznie chcę żeby Warszawa poznała się Bibliomanem i żeby go oceniła

jak wart. Mój złoty Kociu po rozkrytach Hen
ryka musisz być pewny, iż napisał rzecz
niepospolitą. Henkiel boi się tylko, żeby
następnych rzeczy nie pisał tym samym spo
sobem - trzeba całą robotę zmienić i n.p.
nowelę o dwóch lekarzach zupełnie inaczej
prowadzić. Biblioman jest za dobry, żeby
mu sprawiać bliźniaka który na podobień
stwie musiałby tylko stracić.
Byłem wczoraj u Wrotnowskich. Zasta-
łem p. Lubieńskiego, twego Wuja. Niezmier
nie sympatyczny i miły. Przyjechał na po-
grzeb twego Teścia. Mówiliśmy dużo i
Tobie możesz sobie wyobrazić, jak mówiliśmy.
NB. kiedy nas pani W. prezentowała nie
dosłyszałem nazwiska i mówiłem z nim
o Tobie jako o obcym w tonie takiej propa-
gandy Katzenbergeryzmu że wracał na
stronę powiedzieć mi żebym go nie na
wracał bo on już nawrócony: Bardzo
mi miło że jest un Dla Kocia tyle sym
patyi bo to mój siostrzeniec. To nas z jed
nej chwili tak zbliżyło, że po kwadransie
odchodząc zaprosił mnie do siebie na wieś
i jeszcze z przedpokoju się wracał żeby zaprosze
nie „na serjo" ponowić. Jest mi to o tyle

przyjemniej, że u pp Lubieńskich guwernant
ką jest moja stryjeczno-stryjeczna siostra
bardzo miła i kochana 18 letnia dziewczyn
ka, którą się oni jak córką zajmują.
Potem przyszła Weyssenhoffowa, która przez
Benia zaprosiła mnie popołudnio do sie
bie. Bardzo ale bardzo miła kobieta i sterna.
Będę u niej z Benim we wtorek. Teraz
zajęta całą dobroczynnością - typowe zaję
cie dla kobiety w jej położeniu. Dowiedział
[illegible] się od niej że „macocha" będąc tu na
święta telefonowała parę razy do stoma
z zapytaniem czy jestem w Warszawie.
Już ja mam takie szczęście że się z p. Kościel
ską nigdy zobaczyć nie mogę.
Co się dzieje z Twoim Paryżem, czy nie zała
twiona ostatecznie? - Meałem od Onenko
wej nadzwyczajny list z podziękowaniem za
recenzyę o Melancholikach. Otrzymałem rów
nież jeden list z Woźnia od czytelniczki
wtorkowych pogadanek która mi przysyła
życzenia i opłatek. Wczoraj Bogusł. zapropo
nował mi sprawozdania kwartalne z belletry
styki zagranicznej do Bibliotheki. Natural
nie przyjąłem. Artykuł mój o Kapl. Zygm
i Franciszkanach cenzura na razie skreśliła
ale później cały puściła, będzie we wtorek.
Ściskam Cię po tysiąc razy. Kenkiel prze
syła Ci uszanowanie Twój
Juszy

14 170

Warszawa d. 30. I. 95

Kochany mój Koteczku
Jesteś bardzo poczciwy, że o mnie
pamiętasz. Twój postskryptowy
list otrzymałem i dotąd gryzie
mnie sumienie, że jeszcze nie
odpowiedziałem.
Weyssenhoffowi dawno już oddać
chciałem Bibliomana, ale nie zasta-
łem go w domu jego w ogóle zastać
nie sposób podobno bywa dużo
w świecie - Ja też zupełnie rozumiem,
że nie chce po sobie pokazać jeśli
mu życie smutne. Byłem u niego
parę razy - wreszcie z Bibliomanem
przyszedłem umyślnie, żeby u niego
posiedzieć. Chciałbym koniecznie
doprowadzić pomiędzy nami do bliż-
szych stosunków, choćby tylko dla
tego, że mam jakby ci tam rzekł
przyjemność gdybym się jemu na
co dobrego mógł przydać. Każdy umys

nie rozstrząsałem bo to zobowiązywałoby
go tylko do rewizyty – biletowej a ja
tak nie chcę. Próbuję koniecznie
stworzyć stosunek wygodny jak pan-
tofle nie obowiązujący go do ni-
czego wobec mnie. Jakbym do niego
przychodził, choćby na całe wieczory
i zadowoliłbym się raz jeden na
czwartą kartą. Żeby go tylko przy-
łapać w domu raz i drugi.
U p. Weyssenhoffowej byłem kie-
dyś z wizytą razem z Beniem któ-
remu poleciła żeby mnie sprowa-
dził do niej. W parę dni później otrzy-
małem zaproszenie na herbatę
naturalnie wypadło zawieszenie
a potem z powodu śmierci jej ciotki
przyszło odwołanie zaproszenia.
U Henryka zagnieździłem się
na dobre – tak że aż się boję
czy go zanadto nie nachodzę ale
gdy też nie pokazałem parę dni

zaczął się upominać mię przesadzając
u mego znowu. Hösick śmieje się
ze mnie, że się starano o rękę panny
„Dzwoniery" powtórzono to Henkielowi
który mi na to powiedział, że okazuję
zupełny brak poczucia estetycznego
około tłustej, „starej", łysej i w dodatku
brodatej panny!"
Powiem ci bez żartów, że jeśli kiedy
to teraz chciałbym się zakochać, za-
ręczyć i ożenić. Mimo tylu i tak mi-
łych stosunków, domów w Warszawie
czuję się okropnie sam w czte-
rech ścianach. Kiedy się bardzo spra-
cuję, nie chce mi się iść w towa-
rzystwo a w domu dogryza mi samot-
ność tem tłumaczą się moje nachodze-
nia Henkiela. Powiedział mi na to
że mi się „kwili na gniazdeczko" Czy
ja wiem? – To pewna, że nie chciałbym
się kochać „nieszczęśliwie" i potem
wypisywać IV części Dziadów – a tem
mniej głupio się ożenić i wypisywać
Połanieckich. Niekiedy gdy ~~wchodzę~~ mię

dzy kiedy przychodzi mi na myśl czy ta
z tym Salomeę nie ma mojej przyszłej żony
ale zawsze wracając do domu śmieję
się sam z siebie. Chociażbym już zaho
chał jak kiedy gołąb i śpiewać z mi
Tosci jak słowik, to i tak nie mogłbym
mieć pretensyi do rodziców którzyby
wręcz odmówili panny takiemu jak
ja golcowi. Cobym ja żonie dał jeść?
Sam ledwo mam na życie. Tnoho
już tobie ponadto na świecie – a może
to i dobry porządek? Żal mi tylko
bryeś panien, które wydają za durniów
i nicponiów pozłacanych albo opar
zamienionych. Zresztą nie żalę się
na nic literatura jest piękną nagrodą
i wystarczy mi do końca chociażbym
mieć „zwędnię w staropanieństwie"
jako następczyni panny Dzonizy –
panna Leczna. Ty powinienbyś już
żenić. Jakby to było dobrze mieć u Was
t. j. u ciebie i twojej żony miejsce za
stołem raz na tydzień. Koniecznie
powinieneś się żenić, jeśli już nie
dla mnie to dla swojej żony, która
pewnie będzie ciebie warta.

Dajmy pokój temu wszystkiemu i będzie co ma być.

Donoszę Ci tymczasem, że kiedyś byłem na śniadaniu u pp Wrotnowskich razem z Twoją kuzynką p. Sobańską. Siedziałem przy niej i miałem sposób nieźle przekonać się, że jest niezwykle interesująca i miła. Takiej twarzy, ta kiego uśmiechu i takiego języczka jak rzadko nie widziałem i chętnie zobaczę. Co to za dziwnie oryginalne i pełne wdzięku stworzenie. A najdziwniejsze w niej to, że o ile sądzę - sama nie wie jak bardzo jest dziwna i niezwykła. Istna orchidea. Przytem zmienna jak morze, co chwila inna: raz bonne-enfant aż do tonów kokieteryjnych to znowu ostygnie nagle - śmieje się i trzepoce jak wróbel - to znowu zaczyna najpoważniejszą rozmowę, wydaje się dobra jak anioł i złośliwa jak dyablę smutna i wesoła, żywa i apatyczna, ogień i woda, wszystko naraz. Prawdziwa kobieta a raczej sto kobiet w jednej. Pan Bóg będzie ją kiedyś musiał po konaniu odsyłać powtórnie do piekła, do nie

ba i do czyścia. Choć mówi od piekła niej
ni ja bo jest zawodowo - sympatyczna.
Podbiła mię na wstępie tem, że o tobie
mówiła z wielką kordyalnością. Ty wiesz,
że na ciebie każdy mówi [illegible] mnie więc
od razu. Wychodziliśmy razem, nierozłączny
właśnie o tobie i to ją tak interesowało
że z niepokoju czekała aż się ubiorę
i jeszcze na ulicy stała ze mną chwilę.
Masz w niej ogromną przyjaciółkę, co wam
obojgu zarówno zaszczyt przynosi.
Oszukałaś się i em - Bellac qui aj ile
Ci też podobna" oskubana się z tego w
Paryżu za tydzień tylko pamiętam „Ba
zawzięcie" nie poznawaj słów, bo go
trzeba kochać się w tobie póki nie przy-
chodzą za mąż. Po ślubie każda polka
przymawia się do męża ale przed ślubem
niejedna krwi - exemplum Kazio.
Podobno w tych dniach ma przyjechać
do Warszawy. Jeśli mu ciotki bruździ
to głupie - trzeba było zagadać mu słowo
go wczesnej albo teraz milczeć. Jeśli
mu pamięć nie dodaje, idę pić jak je
„spolszczonej" aż mi pójdzie w pięty.
Jeśli się z nim zobaczysz pozdrów go ode
mnie Estreichera, Louise Michel, Kosson. etc
wśród - ciebie ściskam zawsze twoj Smugan

15

Warszawa d. 4. II 1896.

Mój Drogi Kociu!

Wprawdzie ja pisałem do Ciebie ostatni ale piszę znowu i bynajmniej się nie dopominam o odpowiedź jeśli nie masz czasu. Ja przecie sam wiem najlepiej co to jest robota na karku. Piszę dlatego, że będąc dziś u Weyssenhoffa dowiedziałem się że pisałeś do niego list w bardzo smutnem i pognębionem usposobieniu. Czytał mi nawet parę zdań z których widzę że Cię opadło złe i że się męczysz. Nie daj się – mój złoty – nie daj się! Jeśli ta mała garstka ludzi który jeszcze coś robi bo robić chce i może – zacznie się rozstrajać wewnętrznie to cóż zostanie? Próżniaki które nic nie umieją? Mój złoty Kociu, już nie dla siebie

ale dla tej wiary której wszyscy służymy
nie daj Ty się zjeść. Powody musisz
mieć, bo któż ich nie ma, któż ich
nie znajdzie w sobie, jeśli zewnętrzny
świat ich da? Wszyscy jesteśmy podbi-
ci jakimś smutkiem i nie bez racji.
Ale go gnębić w sobie, trzymać go za kark
bo jak go puścisz to cię zje.
Czy Ty myślisz, mój Kociu, że ja to nie
mam swoich małych smutków? Ja widzisz
jestem przyzwyczajony do domowej atmo-
sfery do ludzi kochających mnie a tu
mam tylko życzliwych i przyjaznych
ale nie pomocni nikt nie kocha napraw-
dę i bywa mi czasem tęskno. Nagro-
madziło się we mnie dużo czułości i
głupiego jakiegoś kochania którego
nie mam ~~kogo~~ komu dać – ani komu
okazać. Jestem zresztą bardzo osa-
motniony. Bo to co innego dużo by-
wać i dużo żyć z ludźmi a co innego
mieć człowieka zupełnie serdecznie blis-
kiego sobie którego na nic też nie oglą-
da, na którego się zupełnie liczy.

Nie wiem czy ja to jasno tłómaczę. Widzisz ja
tu mam dużo ludzi którzy mnie cenią
za moje zalety, ale nie mam takich któ-
rzyby mnie kochali mimo moich wad. Myślę
sobie, że gdybym na przykład stracił nagle
wszystkie zdolności swoje to ci którzy mnie
za nie lubią przestaliby mnie lubić zcale,
i porzuciliby mnie jak rzecz jakąś obojętną
nieprzydatną. A mnie trzeba kogoś któryby
mnie kochał bez wszystkiego i mimo wszyst-
kiego. - Przytem jestem okropnie zapraco-
wany i nie zdołałem jeszcze skończyć jednej
roboty, już się na mnie zwali kilka nowych
i tak bez końca. Bywa mi często smutno
ale się bronię i nie rozpaczam - to tylko
niepotrzebnie osłabia. Trzeba dźwigać swoje
życie takie jak jest, bo skądże wziąć inne
lepsze. Żal ci rozmaitych rzeczy których
zrobić nie możesz? i mnie żal - tych których
ja zrobić nie mogę. Nawet książki nie mo-
gę pchać dalej. Ale cóż tym żalem pora-
dzimy. Róbmy obaj to i tyle, ile można
zrobić - wierz mi, że i to coś warte. Małe
rzeczy muszą być też dobrze zrobione, i ktoś
je zrobić musi; chciałoby się człowiekowi
zrobić wielkie - nie można - to róbmy ile
małe byle dobrze, byle jak najlepiej. Mówi-

Też mi raz w Krakowie, że tu u nas w Galicyi
niby urodzimy się na tego uczucia, które
kierowało życiem dziewiętnastego pokolenia! Ja
w Warszawie rozbudziłem się ogromnie pod
tym względem. Najdroższa kocha się
zawsze ale się nie zawsze o tem myśli
ale nagle się stanie przy niej tak jak
się bardzo chorej wtedy się czuje tę miłość
stokroć goręcej bo bardzo boleśnie. Będąc
przy chorej spostrzegłem się w oddawaniu
jej ostatnich najmniejszych posług tak że
już straciłem miarę co jest miłkie albo
co jest ważne pytam tylko co jest potrzeb-
ne i robię. I nie ja jeden wszyscy także
to rzeczy robią tutaj, tak samo starzy - przy
najmniejszej ci którzy chorzy naprawdę ko-
chają. Dość to ~~[illegible]~~ miłkie po-
godzenie się ze swoim losem i przenosi
punkt ciężkości człowieka z jego własnej
osoby na osobę o wiele droższą. Takie
trzeba nie Paryża, ale Warszawy tu od
razu porzuciłbyś to co my wszyscy czujemy.
Jesteś z daleka - chorej nie widziałeś
cię bolą twoje odgniotki - tu zapomniał-
byś o nich w tym generalnym faca
tyjście pracy, cierpienia i zapomnie-
nia o sobie jakie panuje między nami.

Dlatego tak Warszawę kocham. Pod tym względem nie mogę się skarżyć na osamotnienie. Ludzi którzy tak samo myślą mam dokoła setki. Chora nic o tem i dlatego ani nie myśli umierać. Choroba sama odrobineczkę zelżała, jak powiadają ci którzy dłużej odemnie siedzą przy łóżku. Niemoc jest ta sama i ta sama trudność oddechu ~~do~~ nawet podobno i bóle się nie zmniejszyły tylko bezsenność mniej. Wszyscy robią sobie wogóle nadzieje zmian na lepsze - przynajmniej zmian ostrych.

Weyssenhoff wyjeżdża do Paryża a może i na Rivierę. Wszelkie tentatywy żeby go przy Tapoe i domu spędzić jak dotychczas na niczem. Zeszłą prawdopodobnie będzie miał od mego listy więc nie mam o czem się rozpisywać. U pani Weyssenhoffowej bywam dość często. Jest na mnie bardzo łaskawa, co sobie tem bardziej cenię, że z jej potocznie nie bardzo wypada przyjaźnić się z młodymi ludźmi toteż uważam ciągle, żeby jej nie narazić na plotki które, jak wiesz, lęgną się tu tak samo

jak w Krakowie. - Hösick widząc u mnie na-
szą fotografię prosił żeby mu dać jedną
pragnąłby żebyś mu się na niej podpisał.
Jeśli nie masz nic przeciw temu przyślij
mi jedno odbicie dla niego - jest mi bardzo
życzliwy i przyjacielski. -
Antoś bawi tu ciągle - widuję się z nim za
mało bo nie mam czasu na więcej. Przypa-
dliśmy do siebie jakby urodzeni jeden
dla drugiego. Dziwna rzecz jak wy obaj
mało jesteście z usposobienia podobni
a jak ja jednego i drugiego rozumiem, ja
który wogóle dość mało mam zrozumienia
dla ludzi. Kiedyś był słaby i nie wychodził
z domu, siedziałem u niego kawałek w noc
i gadaliśmy tak, jak się to z Wami, Górski
mi gada. Już wiesz - jak! Natrafiliśmy
na ogromny przedmiot wspólny, na nasze
Koleżeństwo pod jedną chorągwią i każdy
z nas porozumiewał z siebie wnętrzności
serce i mózg przed drugim. Różnica
zawodów, a co więcej zaciętnienie
każdego z nas w swoim zawodzie oka-
zało się dobroczynną: poprostu on stoi
w pułku przeciwnościom a ja w pułku

inkausiciostw ale armia ta sama. To człowiek który widząc tu ciągle przyjmuje życie zupełnie na tutejszy sposób - o którym ci pisałam. Jeśliby takich ludzi było dużo, to wiem mi że diabli sami zęby sobie na nas połamią. a nie zgryzą.

Wczoraj byłyśmy razem u pani Wrotnowskiej na śniadaniu. Była także panna Julia Górska. Siedziałyśmy razem przy stole i zgadywałyśmy się na śmierć. Miałam do niej trochę uprzedzenia, bo nie lubię osób zbyt pięknych, które zwykle są tylko piękne piękne i piękne ale nic więcej. Uprzedzenie ustąpiło jednak zupełnie bo jest co się zowie inteligentna, nie zmiernie sprytna a przedsiębiorcza i dobra. Podejrzewam ją że musi mieć jakąś wielką wadę albo wielką niewiedzę, której jeszcze nie odgaduję: musi mieć, bo inaczej byłaby doskonałością a żywą panną. Przytem ta piękność niezwykle odurzająca i bardzo pociągający, ~~[illegible]~~ wyraz twarzy, ~~[illegible]~~ cierny. Spryt jej zaważył się w tem, że umie intuicyjnie z każdym rozmawiać tak jak trzeba - z każdym inaczej i o czem innem. Jestto innego płynny, który przybiera kształt tego naczynia w jakie go wlejesz. Mimo to nie jest bierna tylko podatna.

Postanowiłem unikać jej bo jest pociągająca jak przepaść a ja nie mam wcale ochoty zlecieć na złamanie karku.
Pisałbym jeszcze do Ciebie o rozmaitych rzeczach dużo i długo ale muszę się brać do roboty. Na karku artykuł o Żemaitce do Biblioteki Warszawskiej.
Kiedy Ty tu będziesz w Warszawie? Mógł-byś przecie wyrwać się z Krakowa choćby na parę dni. Spleen przeszedłby Ci tu prędko. Pewnie będziem dopiero na świę-ta. Mam z tobą dużo do mówienia o rzeczach delikatnych osobistej natury. Udzieliłbyś mi ciekawych i potrzebnych informacyi w bardzo subtelnej sprawie, o której pisać nie chcę. Tylko nie mów nikomu o tym ustępie mojego listu.
Dowidzenia mój złoty Kociu – a nie gniewaj się że Cię trochę zmoralizowałem na wstępie. Ściskam Cię z całej duszy

Twój
Lucyan Rydel

'18 g ~~[illegible]~~

Warszawa d. 10. III. 1896.

Mój Drogi Kociu!

Spojrzałem przed chwilą do Kalendarza i wi-
dzę że dzień jutrzejszy mam podkreślony -
jest Konstantego. Nie wiem na pewno, czy
to Twoje Imieniny, pisałem do Ciebie parę
dni temu a jednak piszę znowu. Tak wierzę
w naszą przyjaźń i w Twoje dla mnie serce,
że wiem, iż będzie Ci przyjemnie dostać odem-
nie w tym dniu list jako dowód, że Cię mam
w serdecznej pamięci. Prawda, że to jest for-
ma, i że się swoim blaskiem i drogim życzy
przez cały rok tak samo dobrze jak na imie-
niny. Dostaniesz ten list za późno bo dopiero
jutro odejdzie, ale wiem, że Cię to nie obrazi.

Kostaneckiemu, Potkańskiemu i p. Ładnikowi ukłony
odemnie oddaj.

Życzę Ci wszystkiego, mój Drogi czego się życzy
rodzonemu bratu. Wiesz jak szczerze to piszę.
Niechże Ci Bóg da siłę przeciwko wszystkim
smutkom i przykrościom wielkim i małym
i niech Ci da szczęście takie jakiego jesteś wart.
W ostatnim moim liście byłem rzeczywiście głupi.
Uwzględniało moje gadanie tak jak tego potrzeba:
Nie jestem Panie jako ów celnik. A ten celnik
to byłeś Ty. Stawiałem Ci za przykład siebie, że
jako tako noszę moje biedy i smutki. Przebacz
mi to, bo chciałem tylko dodać Ci odwagi do
życia i pogody której widzę, że Ci teraz było
brak. Pokazywałem Ci lekarstwo jakie mi na
wszystkie moje męki i smutki Katzenjam-
mers doskonale skutkuje na ten największy
wspólny smutek wobec którego osobiste niub-
kiem. Demonstrowałem to na sobie, jako na
pacyencie, któremu te wielkie środki lekarskie
skutkuje. Gdybym się dowiedział n.p. że Ciebie
bolą zęby a sam doświadczył skuteczności jakiej
pasty to wysłałbym Ci recepty. Tak było i tym
razem. Tak było i tym razem, ale mogło wyglądać
w Twoich oczach na jakieś stawianie siebie za wzór

albo lekceważenie twoich przykrości i bied. Ale byś mi to już darował.

Jeśli nie będziesz miał czasu nie odpisuj mi. Wiem sam co to znaczy robota. Piszę do Ciebie dzisiaj po trosze dlatego że już przepracowałem i że już dalej bez odpoczynku ciągnąć nie mogę. Dla odpoczynku więc piszę do Ciebie.

Dziś ja zwykle jestem trochę smutny. Na trzy miesiące na prowod, na marzec, kwiecień, maj a nawet i czerwiec mam zamówione artykuły do Biblioteki – co wtorek pogadanki do Gazety, parę felietonów do Słowa, artykuły do Kraju i do Tygodnika. Nie mogę sobie pozwolić na tydzień wypoczynku bo wydatki mam ciągle i dochód musi być nieustanny. Pracując ciągle mam tyle tylko ile potrzeba na jakie takie życie, nie mam za co odpocząć. Na to żeby jedną noc na tydzień przesiedzieć nad wierszami albo Iliadą muszę przez sześć innych dni pracować jak wół. I tak będzie jutro, za miesiąc, za rok, za dziesięć. Iliady nigdzie drukować mi nie chcą całej pieśni – to znaczy, że jeden wiersz tego przekładu w rezultacie nie daje mi nawet tyle ile jeden wiersz prozy: jeśli z 600 wierszy wydrukują mi 200 po 10 kop. to na każdy z tych 600 wypadnie po 3 kop. Nawet taki przekład jest w moim położeniu zbytkiem na jaki nie mogę sobie pozwolić.

Dziś cenzura skreśliła mi jednym zamachem ar-
tykuł nad którym przesiedziałem całą noc ostat-
nią licząc że mi przyniesie 8 R. — i te dyabli wzięli.
Wyciągam z tego taki wniosek moralny: im trudniej-
sze są warunki tem większa zasługa, jeśli się coś
zrobi, zatem powinno się robić tem więcej, tem usil-
niej, tem lepiej. Położenie nie odbija się na żadnym in-
nym zawodzie tak jak na moim, żaden inny zawód
nie jest otoczony tak przewrotną opieką" ergo po-
sterunek to tem ważniejszy i tem bardziej warto na
nim stać i swoje robić.
Z tem wszystkiem jest mi dzisiaj smutno jakoś. Przy-
chodzi mi czasem na myśl że przecie i mnie coś takie-
się należy. Każdy człowiek powinien mieć swój kawałeczek
osobistego szczęścia po za tem zadowoleniem wewnętrznem
jakie daje praca i spełniony obowiązek. Ja na ten mój
kawałeczek szczęścia czekam i czekam ciągle naprożno.
Może to już takie przeznaczenie, że się szczęścia czeka
i pragnie całe życie do końca? A może to tylko
moje dzikie pretensye? A może i nie wart jestem
niczego więcej? Dość że czekam ciągle i chwilami
marzę nawet, że gdzieś niespodziewanie, dziwnie-
wszystko się od razu przemieni, zmieni na lepsze
choć nie mam pojęcia w jaki sposób — jak się wszystko
w mojem życiu przez śmierć Ojca nagle zmieniło
na złe — w przeciągu jednego dnia. Jeśli tak spadają
nieszczęścia dlaczegoby szczęście spaść nie miało?
Ale tymczasem bywa ciężko ciągnąć i ciągnąć bez
chwili wypoczynku. A tu czas mija, talent mija
i tyle jest rzeczy do napisania, ja zaś muszę pisać
co innego. Ściskam Cię po tysiąc razy. Pociesz się tem
że każdy ma swoje biedy. Twój Lucyan

ACADÉMIE DES SCIENCES
A CRACOVIE

STATION SCIENTIFIQUE POLONAISE
PARIS, 6, QUAI D'ORLÉANS.

BIBLIOTHÈQUE POLONAISE



L.............................

Kochany Kocin!

Byłem u Ciebie po Borckmanna (Ibsen)
ale Cię nie zostałem. Jest mi bardzo
pilnie potrzebny bo muszę o nim napisać
do Biblioteki Warsz. Otóż gdybyś mógł
zaraz zechciej mi go, choćby jeszcze dziś wieczór
lub jutro rano odesłać przez Andrzeja.
Będę Ci serdecznie wdzięczny

Twój
Lucyan

Kochany Kociu! Monachium d. 30. VII 1897

Nareszcie skitowali się nadczłowieczni bogowie i Henkiel. Wyjechałem z opusto-
szałego Paryża we wtorek – na Pontarlier i Lozannę gdzie przenocowałem i wczoraj jeź-
dziłem parowcem le tour du lac Leman cudowny, zupełnie turkusowy, z zielonymi re-
fleksami i srebrnymi połyskami – góry blado lila w mgle – Chillon, Montreux, Vevey
poematy nad wodą postawione. Genewa bez tego uroku, ale z portu widok śliczny.
Od 6 rano do 8 wieczór powłóczyłem się po jeziorze – a o 2 w nocy ruszyłem
przez Zurich do Romanshorn skąd znowu statkiem do Lindau i Monachium. Siedzę
w prawdziwej piwiarni, piję kufel prawdziwego monachijskiego więc jak nie pisać
do Ciebie? – Ty jeden wiesz co to znaczy Löwenbräu, Schweinsbraten, Bratwürstl
i niemieckie cygaro. – Ale „Münchner, Münchner über alles!..." Jakiemi piosn-
kami jechać przez Innsbruck ale wpadłem do Monachium tylko dla przy-
jaźni. Za godzinkę do Wiednia ale przedtem chciałem żebyś wiedział żem ta-
pił do Ciebie – prosit na zdrowie Twoje, Dyrskiej i Franciszka albo Heleny. Dotąd nie
wiem. Paryż był ostatniemi czasami niezwykły. Zwłaszcza 14 lipca który trwał trzy dni.
Wyobraź sobie pod mojem oknem 4 koncerty i orkiestrę przez 72 godzin. Tak było wszę-
dzie –! I ta publiczność (liczba mnoga) tańcząca bez ustanku. Bogu dzięki że jestem
w ~~[illegible]~~. München a nie w Charenton! Aktu drugiego przez to nie mogłem skończyć
choć brak tylko jednej sceny. Sonetów też przybyło. Będę w Bibl. Jagiellońskiej. Donieś
mi czy Franciszek czy Helena pod adresem Niziny, poczta Gawłuszowice. Ściskam
Ciebie i Twoich Braci – Dyrskiej ukłony! Prosit i prosit! Twój Lucyan

15

Königreich Bayern.



POSTKARTE.



GILTIG NUR IM AUFGABEORTE UND IM ZUGEHÖRIGEN LANDBESTELLBEZIRKE.

An

Herrn

Constantin M. Górski

in Wola Pękoszewska

Königreich von Polen – via Warschau

post: Ruda Guzowska





97

Niziny p. Gawłuszowice.
d. 10. VIII 1897.

Kochany Kociu!

Zatrzymałem się umyślnie parę dni dłużej w Krakowie, żeby wziąć udział w pogrzebie Asnyka. Dostał mi się zaszczyt przemawiania nad grobem w imieniu poetów. Nie wiem czy Cię mowa moja doszła; robiłem ją trochę na prędce, ale ją ratowało to że składała się niemal cała z cytat z Asnyka tak, że moje były tylko wiązadła pomiędzy ustępami poezyi. Zdaje mi się że to był najwłaściwszy sposób uczczenia go: mówić mu nad trumną jego własne wiersze.

O projekcie zakupienia portretu Malczewskiego nie było dotąd w Krakowie mowy, przynajmniej ja nic o tem nie słyszałem. Pomysł jest śliczny i dość łatwo wykonalny wobec tego że składki posypałyby się odrazu. Trzebaby na portrecie przybić plakę bronzową z napisem, że na cześć Asnyka zakupiony ze składek publicznych i darowany do Muzeum. Nie zwlekaj z tym projektem i napisz zaraz do Czasu odpowiedni artykulik - ręczę Ci, że się ta myśl przyjmie tylko ją trzeba zainicjować bezzwłocznie. Zasługa i zaszczyt tej inicjatywy powinny zostać przy Tobie. Tetmajer napisał wiersz jubileuszowy, którego przedruk z portretem rozdawano na Skałce, mnie przypadła mowa - Ty składkę na portret otwórz.

Widziałem Morawskiego. Rozmawialiśmy z pół godziny de omnibus rebus - wypytywał o Ciebie. Jest czegoś bardzo a bardzo przygnębiony i zmęczony. Nie wiem czy to śmierć Asnyka z którym był blisko, czy podobno jakieś nowe nieprzyjemności z tym idiotą Z. czy jedno i drugie - dość że tak zgnębionego jeszcze go nigdy nie pamiętam. Byłem

u niego nazajutrz po pogrzebie ale wyjechał do Potoka. – Tarnowski na pogrzebie być – mo- że mieć nie chciał; podobno nie dla tego co by- ło między nim a Asnykiem, ale poprostu dla zmęczenia drogą Hubami w rodzinie, które były liczne i przypadły właśnie w tej porze, a jego zmusiły do pozostania. Może być że to tylko wymówka. – Ja tu zostanę chyba długo jakie 6 tygodni. III akt piszę i składę z domu czę. Ty zapewne już jesteś pater familias. Napisz prosze do mnie kiedy, a zwłaszcza donieś czy Franio czy Helenka. Ściskam Cię wraz z Two imi Braćmi, Dyrekcyi najpiękniejsze ukłony

Twój Lucyan Rydel

Rzyska - poczta Rzochów
d. 6. X 1897

Kochany Kociu!

Znowu skądinąd piszę do Ciebie - żyd wieczny tułacz. Bawię tu u mojego stryjecznego brata od dni kilku - i ciągle zbieram się żeby do Ciebie napisać.

Nie napiszę Ci nic, nic przyjemnego i wesołego. Jestem rozstrojony i rozbity, jak stara gitara. Nie wiem co mi się stało ale wiesz, że mi ciężko i trudno żyć. Dogadzają mi braterstwo moi we wszystkiem, psują mnie nawet a mnie jest coraz smutniej. Od wyjazdu z Paryża nie zrobiłem nic nie napisałem nic, posunąłem sztukę moję zaledwie o parę kartek, o kilkadziesiąt wierszy ~~[illegible]~~ przez blisko trzy miesiące. Nawet liryk nie mam w tece, nawet artykuł literacki zdobyć się nie mogę. Sprowadziłem sobie książki z Krakowa żeby napisać o Ujejskim do Biblioteki - męczę się i nie idzie ... Ta bezpłodność

to jakieś dziwne wyschnięcie myśli zabija mnie i drażni tak żem sobie rady dać nie mogę. Nie ma wieczora żebym nie siedział u siebie przed kartką papieru i z piórem w ręku po parę godzin. Napiszę trzy słowa, gryzę pióro, drę kartkę i idę spać z uczuciem zupełnej bezsilności.

Ty wiesz najlepiej, mój Drogi, że ja po za pisaniem nie mam w życiu nic. Nie mam z czego żyć, nie mam nadziei nawet zapewnienia sobie kawałka chleba i cała moja przyszłość jest buro-popielata. Ale jeśli mogę pisać, to mnie to wszystko mało obchodzi, śmieję się z mojej przyszłości i drwię sobie z szczęścia, spokoju, majątku i ze wszystkiego czego nie mam i czego mieć nigdy nie będę. Widziałeś ten mój rozpromieniony humor w Paryżu, gdzie bez obiadu o herbacie i chlebie pisałem i codzień przynosiłem ci akt albo wiersz albo parę scen z dramatu. Wszystko zniosę i wszystko wytrzymam gdy jestem poetą. Ale gdy nie jestem, gdy mi się coś zepsuło w mojej biednej głupiej głowie, która z siebie nic nie może

wydać miesiącami całymi napada mnie wprost zupełna.
Bo i po cóż ja się po tym świecie tłukę? Jestem nikomu nie potrzebną figurą, która je, śpi chodzi na spacer, i męczy się w jakiejś ohydnej przymusowej bezpłodności i bezczynności. W Teb strzelić takiemu „panu do niczego"!
Mijają się dni, tygodnie - marnuje się wszystko zdrowie, czas, życie bez skutecznie i bezowocnie - czeka się nie wiedzieć na co, co nie przychodzi, szuka się w swojej wyschłej mózgownicy, czegoś co się wyczerpało. Jak długo to potrwa, co z dalej z tego będzie?
- Kocin - mój Drogi Kocin proszę Cię jak o najwiekszą łaskę o parę słów, których mi potrzeba. Jakie mają być te słowa tego ja nie wiem - czy zachęty i pociechy, czy besztania i zawstydzenia? ja nie wiem. Ale Ty jeden w ton trafisz Ty jeden możesz mi napisać coś co mnie za łeb weźmie i na nogi postawi.
Do Paryża prawdopodobnie już nie wrócę. Nie mam środków. Stypendyum moje było już obsadzone kiedy wróciłem do Kra

Kora: Został już Nadroj-Rozwadowski. Tarnowski wprawdzie obie-
cywał że zrobi, co będzie mógł, żeby coś dla mnie wykołatać na
przez jeden rok Paryża – ale widziałem, że on sam także nie
~~mało~~ bardzo wierzy, żeby się dało co zrobić. Zostaje mi więc
znowu Warszawa, artykuły gazeciarskie, felietony i cała
ta katorga gryzipiórska. Co ja pocznę?! Aż się zimno robi
na samą myśl...

Ja nie wiem, cobym dał za dwa dni z tobą przegadane – po-
trzeba mi Ciebie tak jak jeszcze nigdy. Nie pamiętam żebym
kiedy był tak zgnębiony i bezsilny. Jesień taka smutna, po
la nagie, deszcz pada i z drzew zaczynają lecieć liście – to
także nie przyczynia się do rozpogodzenia smutnej myśli. Dziś
całe przed-południe batona moja grała mi Mozarta – zaszyłem
się w mym salonie przy kominku i parę godzin słuchałem mu-
zyki. Uderzyła mnie dziwnie różnica pomiędzy spokojem i pogodą
Mozarta, a mojem rozdrażnieniem i posępną słotą za oknem.
Ale mnie to nie uspokoiło – i owszem – jestem bardziej zgnębiony

18b

niż przedtem. Sam już nie wiem co począć ze sobą.
Przychodzi mi na myśl, że może najlepiej zrobię spróbowawszy przezimować się tego roku w Krakowie. Będzie mi może ciszej niż w Warszawie. Może przecie zdobędę się na pisanie. Tej warszawy i warszawskiego życia boję się, to mnie może zgnieść do reszty. Ale czy się utrzymam pisując z Krakowa do pism Warszawskich?

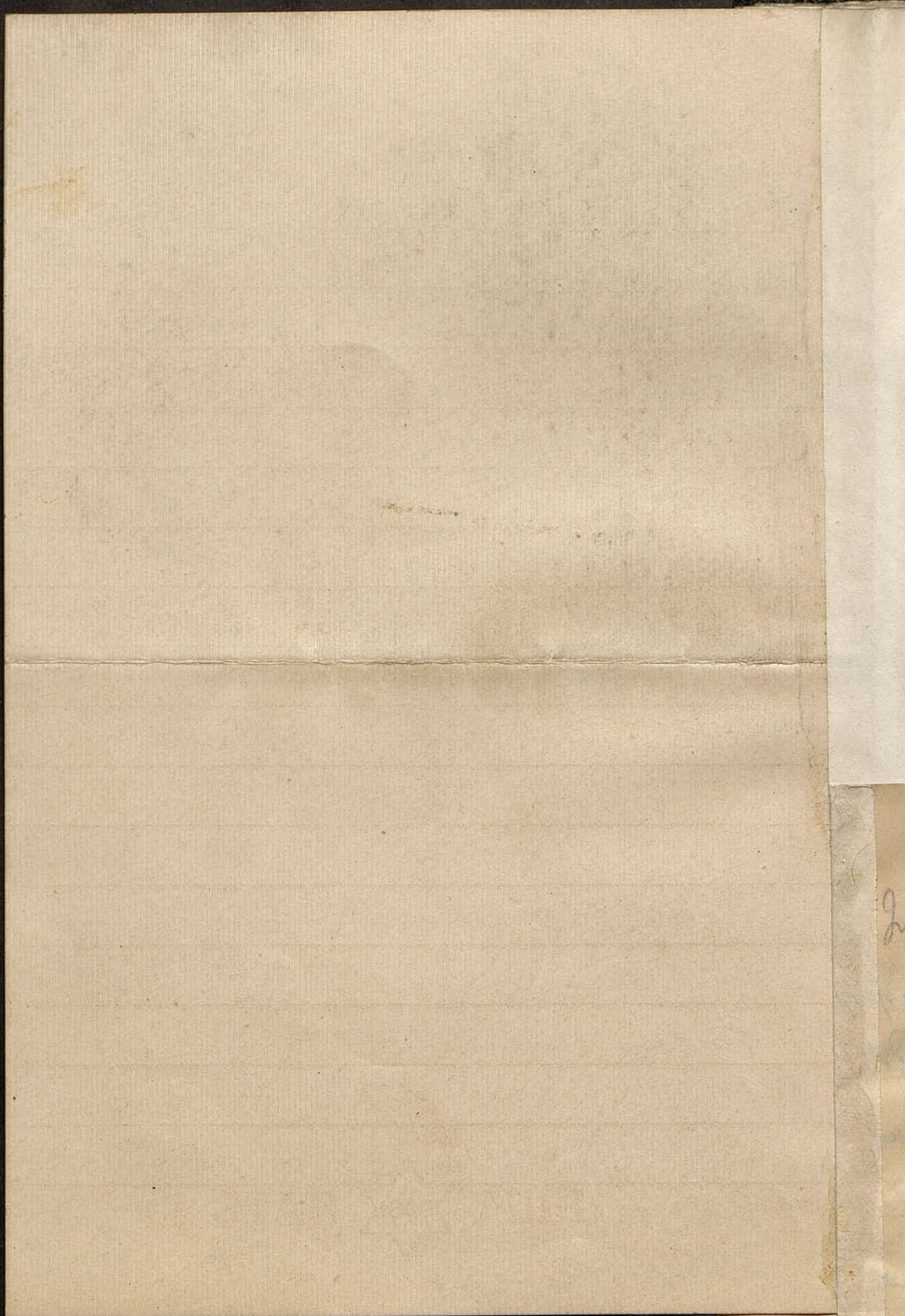
Przepraszam Cię za ten list zgryźliwy i smutny. Ty masz sam swoich smutków dosyć i nie trzeba Ci dlawić oliwy do ognia. A jednak choć sam nie wesoły spróbuj napisać mi choćby parę słów, któreby mnie postawiły na nogi. Będzie to jedna więcej przyjacielska przysługa - i naprawdę niemaj mniejsza.

Bardzo Cię ściskam mój Drogi Kocie i bardzo proszę o prędki list. Nie odkładaj! - Do widzenia - ale gdzie i kiedy?

Twój
Lucyan Rydel.

P. S. Zaraz po przyjeździe do Krakowa uporam się z wydaniem tomu. - A Ty?!





Kraków d. 6. XI 1897

Sławkowska 22

Mój Najdroższy Kociu!

List Twój zrobił mi więcej dobrego niż sam przypuszczasz. Postawiłeś mię na nogi i wyrwałeś z najsmutniejszego usposobienia. Zacząłem jeszcze na wsi pisać i po dwóch tygodniach przywiozłem do Krakowa resztę II^go aktu i 1/2 III^go. Są w nim znowu dobre rzeczy, miejscami lepsze od I^go aktu i to mnie do reszty pocieszyło. Teraz wiem już że tę bajkę skończę, że będzie najlepszą moją rzeczą dotychczas i że ze mnie samego może jeszcze co być. Nie dam się.

Chcąc do Ciebie swobodnie pisać w dalszym ciągu załatwiam w tej chwili dwa interesy jakie mam do Ciebie. 1°/ Proszę o przesłanie mojego kosza (petite vitesse) - Kraków - Basztowa 16. 2°/ z długu mojego będę Ci mógł przed N. Rokiem znaczną część zwrócić - napisz mi czy Ci nie bardzo potrzeba - bo jeśli tak się o pieniądze zaraz wystaram i jeszcze w tym miesiącu wyślę.

Przed N-Rokiem napłynie mi trochę floty, bo sprzedałem Gebethnerowi i Wolfowi tom za 200 Rb - oczywiście potrwa to jeszcze parę tygodni zanim pieniądze dostanę. A ty z twoim Tomem? Jeśli chcesz przy

stać go na moje ręce, to ja z Geb. i Wolfem przeprowadzę całą korespon-
dencję i podejmuję Ci się sprzedać Twój na tych samych warunkach,
co mój sprzedałem. Chciałbym bardzo żeby „szkoła belgijska" równo-
cześnie wystąpiła. Ty jesteś do korespondencji trochę ciężki i nie
będzie Ci się chciało z wydawcami targować i układać – Wymówię
Ci wybór papieru, druku, formatu, korektę, nawet może i miejsce
wydania: Paryż, żebyś miał drukarnię w miejscu i nie potrzebował
korekt przesyłać do kraju. Ale całą handlową stronę, wszelkie pertrak-
tacje i korespondencje załatwię Ci z przyjemnością.
Ja obecnie zostaję w Krakowie. Te 200 fl. za tom umożliwiają mi pobyt
kilkomiesięczny podczas którego chcę skończyć Maciusia. Wynająłem
mieszkanie na Basztowej w domu Prof Czernego, 2 piętro – widok na
Rondel, Pijary, plantacje. Chcę sztukę skończyć na 1 Stycznia i posłać
na konkurs Paderewskiego. 1000 Zł. nagrody – może chwycę a może „chwyci
ją" Paderewski na pisanie muzyki.
W niedzielę byłem u Michałowskiego. Wszyscy wypytują o ciebie, zwłaszcza
Louisa Michel i Jacek Malcz. Wczoraj widziałem się z p. Idalią Pauli
Kossakową, która kazała Ci oświadczyć tysiąc serdeczności.
Kraków nastraja mnie nieźle do pisania. Dziś skończę przeprowadzkę
na Basztową i zacznę w dalszym ciągu pisać. Cieszy mnie nadewszystko

to, że nie potrzebuję jechać na gazeciarstwo do Warszawy. Zostaje mi Bibl. Warszawska z artykułami nieźle płatnymi — a świeżo — na trzech ja-snych warunkach co z Biblioteką zrobiłem z Przeglądem Powszechnym: 50 fl. od arkusza i książki jakieś zechcę. Żywię się w domu u Mamy można by już egzystować w Krakowie nie zabijając się felietonem.

Zapewne widziałeś „Życie". Z kopyta od razu poszło w las. Jeden artykuł bardziej papierski i brukowy niż drugi. Niesmak brał. Ale, że szkoda takiego pisma, które byłoby potrzebne w Krakowie, więc postanowiliśmy ratować je i wzięli za łeb Szczepańskiego, aby wyrzucał. Weszło nas do Redakcji kilku: z malarzy Axentowicz, Stanisławski i Wyspiański: do innych działów Ant. Potocki, Baudouin-de-Courtenay i ja: mamy głos stanowczy i nie przepuścimy żadnych paperstw. Potocki i ja objęliśmy dział krytyki literackiej — jeśli możesz choć mały artykulik literacki, estetyczny czy jakikolwiek przyślij na moje ręce. Będę Ci szczerze wdzięczny. Gdybyś mógł korespondencye z Paryża od czasu do czasu pisywać byłyby wyborne.

W Krakowie zakłada się związek Wolnej Sceny. Należy do tego Pawlikowski — i będzie dawać akademie i teatr. Między innemi w programie jest i „Matka".

Wracam jeszcze do mojej sztuki: skończyłem III akt przyślę Ci go

z prośbą o parę słów. Musisz mi napisać co o nim myślisz. Pali mnie pisanie tak, że odczekać nie mogę wieczora, w przeciągu tygodnia muszę III akt skończyć. IV i V znacznie krótsze pójdą łatwo.

Wiersze moje znasz wszystkie prawie. Napisz mi który mam Ci w tomie dedykować. Mam kilka nowych jeszcze nie drukowanych, które się w trakcie korekty opiłuję i jeszcze do tomu wstawię. Po Nowym Roku Geb. i Wolf. mają wydać mój II tom: drobne dramata: Matka Dies Irae, Prolog; Na morze, z Dobrego serca.; jeszcze warunki nie ułożone, ale już o tem była mowa zupełnie stanowczo.

Dyrektorowa dopiero wróciła z Franciszkiem-Henrykiem – przesyłam Jej najpiękniejsze ukłony a malca ściskam. Proszę Cię pozdrów odemnie bardzo serdecznie p. Suzina i Łopacińskiego.

Ściskam Cię z całej duszy

Zawsze Twój

Lucjan

Adres: Basztowa 16

albo

Floriańska 22.

Kosz proszę adresować na Basztową

P.S. W tym wyjeżdża do Paryża St. Ciechanowski skierowałem go 6 Quai d'Orléans – i polecam go Twojej uprzejmości.

Kraków d. 9. XII 1897
Basztowa No 16.

Łaskawa Dyrekcyo
i Najdroższy Kociu!

Przepraszam że tak długo nie odpisywałem Państwu ale termin konkursu Paderewskiego upływający z dniem 1go stycznia zmuszał mię kończenia Głupiego Macieja w jak najszybszem tempie. Poczęści liczyłem na to że sobie Państwo nie zechcecie źle tłumaczyć niego milczenia domyślając się istotnej jego przyczyny a Tatko też i tego bydź pewny, że wszelkie życzenia szanownej dyrekcji zarówno jak i Kocia spełnię ochotnie z całą przyjemnością. Zwłaszcza dyrekcji jestem niezmiernie wdzięczen za tak energiczne upomnienie się o swoje prawa - nie przypuszczałem nawet że Państwu zależy na moich wierszach i to pochlebiło mi ogromnie. Kocio jest nieprzezorny, kiedy mi pisze żeby mu dedykować tytuł Pieśni jeśli już ten wiersz nie ma już właściciela. Komukolwiek byłby dedykowany na Twoje życzenie wiersz jest Twój i o tem powinieneś był z góry wiedzieć, bo mam wprawdzie na świecie kilku sercu mi bliskich jak Ty - ale bliższych od Ciebie nie mam i już chyba mieć nie będę.

Na razie czekam stąd na manuskrypt, który ciągle
jeszcze jest w recenzji – a tymczasem prowadzę
z wydawcami Kampanii o ornamentacyjne rysun-
ki Wyspiańskiego (stylizowane kwiaty itp). Wolff
zgodził się na ilustrowane tomu a teraz chciałby się
wykręcić i dać bez ilustracji. Sprawa jest jeszcze
ciągle w zawieszeniu.
Dramat kończę. Wykończyłem już na razie akt IV
pośpiech jednak przymusowy męczył mię niesły-
chanie. Na szczęście wczorajsze gazety ogłosiły
przedłużenie konkursu do lipca, tak że spokoj-
nie i wygodnie będę mógł kończyć a potem całość
się odleży z pół miesiąca zanim ją definitywnie
wygładzę i opiłuję. Z aktu III jestem dość zadowolo-
ny. Przed paru dniami byłem u Włodzia Tetmajera
w Bronowicach: czytaliśmy sztukę z uwagą zwró-
coną na język chłopski. Otóż Włodzio zupełnie
ton i charakter pochwalił i zaledwie paru słówek
zmianę zaproponował.
Jeśli Boże pozwoli to może do lipca zdążę napisać
drugi jeszcze dramat na konkurs: chciałbym
żeby to była rzecz współczesna, prozą, zwięzła
zbita i skoncentrowana o niewielkiej liczbie osób
szczegółowo charakteryzowanych i o akcji prostej
krótkiej nieskomplikowanej – jednem słowem anty-
teza tego całego Dziadka. Rękopisem wysłałbym

ze dwora tak aby wszelki ślad zatrzeć. Byłby rzeczą za bezczelną gdybyś się te dnie moje z tobą były o nagrodę. —

W Krakowie dzieją się najprzeciwniejsze o których zresztą Państwo dowiecie się z gazet. Przyjazd Badeniego wywołał ogromną manifestację o której zresztą rozpisywać się nie będę. Z za kulis mogę tylko donieść że najpoważniejsi ludzie z wszystkich obozów politycznych nie wyłączając stańczyków czasu odgrażają się iż w razie gdyby Koło Polskie ośmieliło się pójść z lewicą i pozwoliło na cofnięcie rozp. językowych uchwalą posłom votum nieufności i zmuszą do złożenia mandatów. Kaz. Morawski biega jak opętany i organizuje najprzeróżniejsze demonstracje na cześć Badeniego aby w ten sposób wywrzeć pewną presję na Koło, które podobno chwieje się w swej wierności dla Czechów.

Badeni jednym razem stał się najpopularniejszym człowiekiem w Polsce. Mówił mi Morawski dzisiaj o wspaniałym przyjęciu jakie urządziła Warszawa na przyjazd Badeniemu. Cały plac przed Dworcem — Aleje Jerozolimskie i Marszałkowska czerniły się od tłumów, które nie mogąc krzyczeć szeptały półgłosem „Niech żyje Badeni!" Ten szept odprowadził Badeniego przez wszystkie ulice aż do Pałacu Krasińskich. On sam opowiadał o tem Morawskiemu, dodając, że ta manifestacja zrobiła na nim przejmujące wrażenie tak że chwilami łzy [illegible] za gardło go chwytało.

W teatrze grano Sznitzlera Freiwild (4 aktu) słabsze znacznie od Liebelei. Frekwencja była zachwycająca. Byliśmy u niej w antraktach. Bardzo o Ciebie wypytywała

i prosiła żebym Cię od niej najserdeczniej pozdrowił. Również Twoja z Twoich wyznawczyń i zwolenniczek pani Idalia Petelkowska wspomina Cię za każdym razem z niezmienną przyjaźnią i zapytuje mnie zawsze czy nie mam od Ciebie wiadomości i kiedy można się spodziewać powrotu Państwa do Krakowa.

— Z Warszawy nadchodzą ostateczne pogłoski że Imeretyński przyjdzie się usunąć. Bałucki był u niego i zapewniał Morawskiego, że nie zdarzało mu się spotykać tak dobrze usposobionego i życzliwego nam Moskala. Robi co może ze szczerej najlepszej chęci ale jest skrępowany okropnie i już czuje się zmęczony ciągłem kołataniem do Petersburga o szybsze i obszerniejsze ulgi. Z drugiej strony cała sfora podwładnych pułkowników, kurator [illegible] przeszkadza mu we wszystkiem, denuncyuje go i uniemożliwia ~~mu~~ spełnienie najlepszych zamiarów.

Z „Życiem” już zupełnie daliśmy za wygraną. Szczepański nie jest [illegible] jakiegoś się przyjęto. Tu [illegible] i Kowalewscy wcale nie odpowiadają mi najzupełniej. Wyczółkowski, Wodzic, Tetm. Malczewski Ant. Potocki Wyspiański i ja będziemy próbowali założyć nowe pismo art. lit. któreby odpowiadało naszym wymaganiom. Oczywiście w danym razie liczymy ~~nay~~ na Ciebie jak na zawsze.

Pomysł tymczasem o wydaniu tomu! Niechże Łaska na Dyrekcyę wpłynie na Ciebie w tym względzie bo wielki czas na tom!! W tej nadziei rączki Dyrekcyi całuję i przesyłam najpiękniejsze ukłony a Ciebie ściskam z całej duszy

Twój Lucyan

P.S. [illegible] i Kopernickiemu także pozdrowienia i ukłony.

23

Kraków d. 16. IV. 1898
Basztowa No 16.

Kochany Kocin!

Przy reorganizacyi posad w Bibl. Jagiell. mam widoki otrzymać miejsce praktykanta z płacą 600 fl. Do podania, które przed końcem kwietnia wnieść muszę, mógłbym z wielką korzyścią dołączyć jako allegat poświadczenie iż w Bibl. Polskiej w Paryżu zajęty byłem i że mam pewną praktykę. Udaję się więc do Ciebie z prośbą o wystawienie mi takiego świadectwa, i to w jakimś krótszym czasie. Nie chcąc ryzykować Twojej przyjaźni, nie proszę o pochwały moich bibliotekarskich talentów ani o wyliczanie moich niespożytych zasług dla Biblioteki Polskiej położonych. Chodzi tylko podpisem swoim to co jest istotną prawdą: 1°/ że faktycznie zajęty byłem w Bibliotece polskiej na Quai d'Orléans przez 10 miesięcy 2°/ uporządkowałem dział papierów emigracyjnych. Sądzę, że najdrażliwsze sumienie może przyznać stwierdzenie podpisem tych dwóch faktycznych okoliczności. Co prawda w ciągu ostatnich 2 miesięcy zaniedbałem Bibliotekę - dla dramatu ale to już jest niemal rzeczą konieczną, że jak człowieka złapie pisanie, to się pisze póki można. Bo za tem jednak robiłem w Bibliotece, jak umiałem najlepiej. Resztą w Jagiellońskiej, jeśli, co daj Boże, wpadnę znowu kiedy w taki impet do pisania to przyrzekam Tobie i sobie i że zaniedbam znowu parę miesięcy, choćby miano za to wyrzucić mnie. Ale tego nie potrzebujesz podnosić w swojem poświadczeniu.

- Załatwiwszy się z tą nieprzyjemniejszą sprawą pospieszam odpowiedzieć Ci na pytanie, które mi od Ciebie w ostatnim swoim liście zadała panna Ninetka: mój tom jeszcze nie wyszedł. Obecnie robią się u Angera klisze z ornamentacyjnych rysunków Wyspiańskiego - poczem, w ciągu trzech tygodni - jak twierdzi Anczyc - tom będzie wydrukowany. Naturalnie Państwo otrzymacie jeden z pierwszych egzemplarzy - o Bibliotece Polskiej także nie zapomnę. - Spodziewam się że mniej więcej z końcem maja tom już będzie w handlu.

Co do sztuki, to mam prawie cały IV akt - z wszystkiem pomyślnie - i jego(?) z aktu V-go idzie powoli ale do końca maja skończę na pewno - poczem

zostanie mi jeszcze cały miesiąc na przerobienie całości. Może oprócz tego trochę liryk. Z których wiele już do następnego tomu tomu przeznaczam. – Przed przyjazdem byłem dwa dni w Wiedniu na otwarciu Secesyi. – Dużo ślicznych obrazów – z rzeźby Rodin i Meunier. Khnopff cudowny, Segantini wielki z Tyrolu, i Klimt wiedeńczyk może najciekawszy z wszystkiego. Z naszych Wyczółkowski, Fałat, Mehoffer, Wyspiański, Axentowicz, Stanisławski.
W teatrze krak. jak widzisz z recenzyi w Czasie – mizerya nie do opisania. Na cały sezon jedna ciekawa [redacted] premiera: „Tamten" Zapolskiej. Dziś grają „Ułuda" M. Szukiewicza. Ciekaw jestem co to będzie – przypuszczam że dobre. Do za tem było wznowienie Dzikiej Kaczki na benefis Trapszowej. Urządziliśmy nastrojową fantastyczną dekoracyę zasypując scenę kwiatami. Rozmawiałem z p. Trapszową i zapytywałem ją czy to prawda że chce zejść ze sceny. Odpowiedziała mi że to jest „najsłodsza, z wszystkich dzikich kaczek Biernikowskich." „Ja może wychodzę ale sceny nie chcę opuścić. Może i tylko dlatego, że mieszkać czystą w Biernikach własnych ..." I. Trapszowa opuszcza teatr dla innych obowiązków i może że „p. występ jej w Dzikiej Kaczce będzie rodzajem pożegnania z Krakowską publicznością." Po przedstawieniu była w hotelu Saskim kolacya. – Między innymi był naturalnie Ludwik Michałowski, Sobolew, Beaupré itd. À propos p. Ludwika – będziesz Kotarbińscy, Pawińska. Gorzycki wczoraj przyjechał.
Co mnie w Paryżu ... Rosnerów. Z Kazim Tetmajerem w Wiedniu byłem u ... Bardzo u nich miło. – Mają ślicznego synka zaproszony na obiad. ... którym chyba u niczym nie da się przemyśleć Tetmajer. Feliks ... i pykowi.
Dostałem w tych dniach list od pewnej Niemki. – Zamiar jej odpisać bądź Toskan za wstawienie się powiedzieć jej że nowella ... od dawna jest w Czasie, że druk. – dziękuję przyjęte, ale że felieton tak zapełniony tak, iż nie mogę w żaden sposób wynieść na Tomkowicza przyspieszenia druku; mimo że za każdem widzeniem się mówię go o to.
„Życie" jest blisko śmierci – w sprawie nowego Ilustr. pisma które zakłada Potocki zaszła jakaś zwłoka, przypuszczalnie jednak

193

w jesieni pierwszego numeru wychodzi. Nie wiem co odpowiedziałeś Potockiemu na propozycyę objęcia redakcyi. Czy można mieć nadzieję powitania pp. [illegible] z Kwiatkiem w jesieni w Krakowie na stałe? Wierz mi, że zostałem tu po kilkoletniej nieobecności [illegible] wszystkie nasze, a ciekawy niech artystyczny i literacki z którego coś wyformowałoby się nowego. Ciebie brak tu na każdym kroku, i to nie tylko mnie. Powrót Twój do Krakowa byłby dla nas wszystkich wielką radością. Obawiam się jednak, że już teraz związałeś się ~~[illegible]~~ zaaklimatyzowałeś w Paryżu, że na dłuższe Francuzem zostaniesz.

Musiałeś mieć z domu również jakieś bliższe szczegóły o zajściu p. Ludwika z Margrabią. Zdaje się, że Margrabia [illegible] się tam w opinii, i że raz na zawsze stanął już poza społeczeństwem polskiem. W [illegible] wiersze o tej [illegible]-[illegible] aferze Margrabiego – są bardzo różne. Napisz mi także – jeśli wiesz o tem jakie bliższe autentyczne wiadomości. Od Jancia nie dostałem list parę miesięcy temu, gdzieś jeszcze w styczniu – o Ludwiku nic nie wiem. Donieś mi o nim również jak i o Antosiu – Czy Ty nie myślisz wyjść tam? Czekaj, w Krakowie weźmiemy się do Ciebie i tam na Tobie [illegible]. Czytałem w „Kraju" artykuł z Twoim podpisem i gniewało mnie, że o Tobie jako o poecie był tam tak nie wiele i tak [illegible] – ale ostatecznie, któż temu winien, żeś tam nie wydajesz? Podobno [illegible] masz w robocie jakąś nowellę – czy nie dasz do [illegible]? Kiedyż ją skończysz [illegible]?

Jeszcze raz proszę Cię o jak najśpieszniejsze przysłanie mi tego [illegible] – Dyrekcyi najpilniejsza. Kończąc ściskam Cię z całego serca – [illegible] przesyłam. [illegible] nadsyła [illegible] i [illegible] mnie a p. [illegible] się kłaniają w moim imieniu.

Twój Lucyan Rydel

Niziny p. Gawłuszowice

d. 14. VIII 1898

Mój Najdroższy Kociu!

Zakopałem się na wsi – nie czytuję gazet, nie kazałem sobie listów przesyłać z Krakowa. Przypadkiem tylko, z rozmowy dowiaduję się teraz o nieszczęściu jakie na Ciebie i Twoich spadło.

Przeszedłem przez to samo i wiem jak to boli. Pamiętasz jak po śmierci mojego Ojca przyszedłeś do mnie – uściskaliśmy się, nic nie mówiłeś miałeś tylko łzy w oczach. Więcej nic nie można dać człowiekowi dotkniętemu taką żałobą.

Przyjmijże dziś, mój Drogi, odemnie takie samo uściśnienie dla siebie i dla swoich Braci. Jesteście mi dziś bliżsi niż kiedykolwiek, bo cierpicie tak samo, jak ja cierpiałem. Niech Was Bóg pocieszy a praca uspokoi.

Twój zawsze

Lucjan Rydel

25

196

Kraków 31. X 1898

Drogi Kociu!

Serdecznie Państwu jestem wdzięczen za ten wizytkest – i
wierzę że tomik mój sprawi Ci prawdziwą przyjemność
z taką samą radością ja przyjąłbym Twój tom na który
od tak dawna czekam. I nie ja jeden. Że powrotem do Kra-
kowa nie będziesz się już mógł wyrwać od tego obowiązku
liczę w tem na pomoc Dyrekcyi, która nas pozna nale-
życie. Wtedy dopiero pokaże się że to co nazywasz swoją
„przeszłością" jest przynajmniej warte mojej przeszłości.
W Paryżu na stanowisku delegata, wiem że niepodobna
mieć swobodnej godziny do pisania. Ale tu w Krakowie
wpadniesz w niebo a dobrane kółko ludzi takich właśnie
jakich trzeba żeby żyć z pieśnią w ustach. Już mamy te
konwentykle wieczorne u PP. Górskich – pod Dyrekcyą
„Dyrekcyi" – z Kościem czytającym swoje i cudze wiersze.
– Przechodzę teraz do innej sprawy – dość pilnej.
Dziś u Michałowskiego doleciało mnie Twoje nazwisko
w rozmowie między p. Ludwikiem a Kastorym. Mimocho-
dem wspominał Kastory że Klaczko ma do Ciebie jakąś
pretensyę. Przepraszam Cię po tysiąc razy że pozwa-
lam się mieszać w nie swoje rzeczy – ale z najszczerszej ży-

czliwości dla Ciebie odciągnąłem Kastorego na bok, żeby się
czegoś więcej dowiedzieć i natychmiast o tem Tobie donieść.
Z tego co mi Kastory mówił, widzę, że Klaczko jest chory
i bardzo drażliwie usposobiony i wziął sobie do serca, że
mu nie dali prędko załatwić sprawę takiej illustracyi
z Michała Anioła do „Rome et la Renaissance". Wobec
tego prosiłem Kastorego żeby za najbliższą bytnością u Klaczki
powiedział mu że cierpisz na oczy i że prawdopodobnie to
wpłynęło na opóźnienie się Twoje – a równocześnie zapowiedziałem
tem Kastoremu że Ci o wszystkiem doniosę, abyś mógł do
Klaczki napisać i wytłomaczyć się jak najprędzej.
Była to z mojej strony niedyskrecya za którą przeze mnie
Cię przepraszam, ale nie mogłem dopuścić, żeby Klaczko
miał do Ciebie słuszne czy niesłuszne pretensye, a Ty
żebyś nic o tem nie wiedział. Les absents ont tort
musiałem więc wdać się w tę sprawę. – Prawda, przecze tem
szczegół, że podobno Klaczko nie otrzymał od Ciebie odpowie-
dzi na list pisany w tym odstępie. Odpowiedziałem na
to Kastoremu, że znając Cię byłbym w zakłopotaniu, iż
albo na poczcie zaginął list Klaczki, albo Twoja odpowiedź
albo wreszcie zajść Cię musiało, coś takiego nieprzykrego
że w żaden sposób załatwić i odpisać odrazu nie mogłeś.
Kastory przyznał moją drogą, że gdyby nie zdenerwowanie
chorobą Klaczko byłby wyrozumialszy i sam byłby sobie
tę sprawę korzystniej dla Ciebie przedstawił, a w końcu dodał, że
tylko Cię zbytecznie nie alarmował i obiecał że kiedy Twój
list nadejdzie, to on ze swej strony ustnie poprze Twoje tło-
maczenie się i wpłynie na udobruchanie Klaczki.

197

Nie gniewaj się na mnie o to ale ja inaczej postąpić nie mogłem:
musiałem się w to wmieszać. Mimo wszystko jestem jednak
trochę niespokojny, czy mi tego za złe nie weźmiesz i dlatego
chciałbym, żebyś słowa dwa mi na karcie odpisał, żem dobrze
postąpiłem. W każdym razie bądź pewny, że chciałem jak najlepiej.–
Tymczasem donoszę Ci, że od trzech tygodni mam już nominację
na posadę w Bibl. Jagiell. Praca nie jest zbyt uciążliwa – zwłasz
cza, że Estreicher dla dogodzenia mi użył mnie do katalogo
wania książek z historyi sztuki i z literatury. Mogę więc nie
jedną ciekawą publikację przejrzeć, wiele notatki i dużo czy
tam. Jedno mi tylko trochę dokucza, to ranna godzina: najpó
źniej o 8½ trzeba już być w Bibliotece, więc gdy w nocy piszę
do rana bywam potem śmiertelnie zmęczony, śpiący.
Mam zaś obecnie na warsztacie nową sztukę.– Veryntale
wierszem. Jaka będzie po skończeniu – nie wiem, ale dotąd jestem
z niej zadowolony. U mnie każda rzecz, gdy ją zaczynam – jest
zupełnem olśnieniem – tylko to, co gdzieś powstało się
po drodze.– Przez letnie miesiące na wsi przetłumaczyłem XXII p.
Iliady: Śmierć Hektora. Czytałem Morawskiemu, który dał
swoje placet. Swoją drogą mało jest nawet u Homera równie
pięknych ksiąg jak ta. Teraz wziąłem się do XXIV. ale mi jakoś
nie idzie: przeszkadza mi sztuka. Liryk nie piszę zupełnie. Kto
wie, może się to już u mnie zupełnie skończyło? –
Z Przybyszewskim poznałem się niedawno. Jest bardzo ciekawy.
Byłem u niego dwa razy. Wszystko koło tego człowieka jest
dziwne. Wrota dokoła niego ludzi, na których on wywiera ogromny
wpływ, zupełnie ich podbił i zawojował wszystko, choć widocznie

nie stoję się o to. Nie przypuszczam jednak, żeby i mnie mógł ośladzać: jest to dla mnie rzeczą bardzo niepospolitą, ale zarazem zupełnie obcy mojemu. Zresztą ja dziś już wszelkim do samoistnego poczucia i wszystko co pachnie jakąbądź literacką szkołą czy programem budzi we mnie opór. Wolę iść moją własną ścieżką sam niż z innymi, ~~pod~~ pod czyjąbądź wodzą – gościńcem. Jedni uważają mnie za „belgijskiego dekadentę" drudzy za klasyka, inni za epigona romantyzmu; mnie to wszystko jedno: „moderne" czy nie-moderne" – tak piszę jak mi się podoba. Dopiero gdy ~~ty~~ Ty powrócisz do Krakowa wprowadzimy „Modę Belgijkę".

Obecnie przygotowuję do druku drugi tom: Matka, Dies Irae, Na Marne, Z dobrego serca, Prolog na otwarcie teatru – Epilog Mickiewiczowski – i drobniejsze rzeczy teatralne: Prolog na cześć Bliziñskiego, wiersz na zamknięcie teatru starego. Zaraz potem rozpoczynę druk zaczarowanego koła (Stary Maciej) – tak żeby mieć gotową książkę na wypadek nagrody konkursowej. Pozwolisz że na „Matce" ~~[illegible]~~ położę Twoje nazwisko, obok [illegible] Ojcu memu była pierwotnie dedykowana.

Ściskam Cię mój Kochany Kociu, Pani rączki, Infantom buzię całuję.

Twój zawsze oddany

Lucjan Rydel

Kraków d. 16. V 1899
Łobzowska 27.

Mój Najdroższy Kociu!

Przebacz i nie dziw się, że nieskory jestem do pisania. Zmęczo-
ny jestem i nie zdatny do niczego. Przeżyłem przez dwa mie-
siące ostatnie szereg cały nieprzerwanych a wciąż sprzecz-
nych wstrząśnień, wrażeń, niepokojów, radości i smutków.
Rozpoczęło się to w połowie marca śmiercią stryja mojego
młodszego z braci Ojca. Kochałem go bardzo. Ledwie wróciłem
ze wsi z pogrzebu i ochłonąłem nieco rozpoczęły się
w dziennikach najsprzeczniejsze wieści o rozstrzygnięciu
Konkursu: jedne pisma donosiły, że jest już rozstrzygnięty
i że wziąłem pierwszą nagrodę, inne zaprzeczały

Prywatną drogą przez Sienkiewicza i Hösicka mówiono mi
że nagrody mają być podzielone, to znowu że pierwszą d
stanie Biała Gołąbka. To denerwuje, zwłaszcza że konkurs
ten miał rozstrzygać dla mnie o wszystkiem. Biblioteka
Jagiellońska mimo lekkiej pracy, częstością i regularnością
zajęcia krępowała mnie i czułem że prędzej czy później trze
ba ją porzucić, albo przestać pisać. Nagroda mogła
mnie na parę lat uwolnić od wszelkiej roboty zarob
kowej. Parę tygodni trwało to denerwujące oczekiwanie
potem nagle przyszło rozstrzygnięcie konkursu na
moją korzyść. Wielka radość, wielkie zadowolenie miło
ści własnej - nie wypieram się tego, jestem szczery. Zaraz
po rozstrzygnięciu konkursu przyszły próby teatralne
i taki szalony nawał zajęć kłopotów, obaw, że sam
nie miałem pojęcia, iż do tego stopnia może męczyć
wystawienie sztuki. Niepokój mój powiększała re-
klama towarzysząca sztuce. Konkurs - pierwsza na
groda, moje portrety w pismach, niezwykłe zaintere

sowanie się przyszłą premierą w całem mieście, bilety wszyst-
kie wysprzedane na dziesięć dni przed przedstawieniem
telegraficzne zamówienia biletów z prowincji nadcho-
dzące do Fenzowej. Kiedy pomyślałem, że ci ludzie spodzie-
wają się Bóg wie nie czego a zobaczą tylko to co ja dać
mogę brał mnie dyabelny niepokój. Publiczności, jak
kobiecie trzeba zaimponować by ją wziąć. W dodatku nie
odłączne od zakulisowych stosunków niechęci kwasy
zazdrości intrygi i intryżki utrudniające każdy krok...
Wyobraź sobie to wszystko razem wzięte a pojmiesz jak się
męczyłem. Nareszcie przyszła premiera. Powodzenie nad
spodziewanie, gra aktorów przechodząca najśmielsze moje
nadzieje. W jednej z lóż schowana Matka moja, pierwszy raz
w teatrze od śmierci Ojca - za gardło mnie coś ściskało kiedy o
Niej myślałem, ale nie śmiałem pójść do niej, nie chcąc jej
wzruszenia powiększać. Wywoływany bez końca wychodziłem
kłaniałem się odbierałem bukiety i wieńce a ciągle my-
ślałem o tem, że Mama jest i że mnie widzi i co się Jej
dzieje. Zwłaszcza kiedy pierwszy raz mnie wywołano
(po pierwszym akcie, o który się najmniej bałem) było mi

tak strasznie że opisać tego nie potrafię. Mówili mi potem wszyscy że byłem jak ściana, bez jednej kropli krwi w twarzy. – Po premierze dalsze przedstawienia na które chodziłem jak do prosektorium. Byłem wszystkie dziewięć raz – za każdym razem siedziałem gdzie indziej i z różnych stron teatru oglądałem dokładnie szczegóły najdrobniejsze, gry, układu scenicznego, sytuacji, sztuki. Nauczyłem się mnóstwo rzeczy – już teraz wiem jak pisać. Żadna krytyka nie przyniosła mi tyle korzyści jak przedstawienia – zwłaszcza późniejsze, bo z premiery wyniosłem wrażenie chaosu wstrząsień i wzruszeń.

Równocześnie czekał mnie duży kłopot: trzeba się było przeprowadzać: Ty wiesz co to jest przenosić się z mieszkania do mieszkania książki, papiery itd.

Urządziłem się – odpocząłem już zdawało się, że będzie spokój. Gdzie tam! Mój braciszek Staś dostał zapalenia stawów –, trochę przeszło zaczął z wolna wstawać kiedy przyjechał ze wsi drugi, najstarszy brat Ojca, ostatni żyjący. Przyjechał leczyć się na serce i astmę. Zamieszkał u nas – i po dwóch tygodniach nagle umarł. Znaleźli go rano w łóżku nieżywego. Śmierć w domu, zjazd całej rodziny, eksportacja zwłok na kolej, pogrzeb. Po pogrzebie zostałem trochę na wsi, żeby odświeżyć się, nerwy ukoić trochę

tym biedakom. To mnie także dość kosztowało i dość mi natargało nerwów. Za powrotem do Krakowa zastałem mnóstwo listów z interesami dotyczącymi Zaczarowanego Koła. Rapacki o warszawski teatr, Wroński na scenę łódzką, traktowali ze mną w tych listach o warunki – Biblioteka Warsz. przysłała korektę z żądaniem, żeby ją najprędzej możliwie odesłać, z Czech zapytywano o autoryzację na przekład Heller będąc w Krakowie targował się o Lwów. Jednem słowem wpadłem w cały kołowrót interesów, targów i układów, a że te rzecz którą najmniej umiem więc mnie też i najbardziej męczyła.

Nareszcie od tygodnia wszystko mi jakoś z głowy spadło. Odpoczywam. Wysypiam się i chodzę trochę za miasto na spacer i nic, literalnie nic nie robię o niczem nie myślę, niczem się nie zajmuję. Godzina dziennie wykładu w muzeum Baranieckiego to wszystko. Ta bezczynność i bezmyślność ten spokój zupełny działa na mnie doskonale. Ale to nie potrwa długo. Już mnie podrywa do pisania. Obmyślam i układam nową sztukę – nie spieszę się, powoli bez wysiłku prawie układają mi się ni stąd ni zowąd w głowie sceny i sytuacje, figury stają się coraz wyraźniejsze i żywsze. Niech tylko wykłady skończę i wyjadę z Krakowa na lato a zacznie się pisanie.

Wiesz teraz wszystko mój Drogi, co się ze mną w ostatnich miesiącach działo. Powinieneś mi przebaczyć że tak długo nie pisałem do Ciebie, że ani na telegram ani na list Twój taki piękny i serdeczny nie odpowiadałem dotąd. Na kilka zaledwie słów podziękowania za pamięć i przyjaźń byłbym się może zdobyć i zaraz ale wolałem zaczekać i napisać później wprawdzie ale za to obszerniej. Chciałem Ci opisać wszystko żebyś nie tylko „domyślnością serca" ale wprost ode mnie wiedział co się działo ze mną. Twojej obecności brakowało mi w najlepszych najjaśniejszych chwilach bo znając Ciebie i Twoją przyjaźń wiedziałem, jakbyś się cieszył ze mną. Pisałeś mi że z pewnością różni „najserdeczniejsi" będą się starali zatruć mi całą radość - tak było. Twoja rada była zupełnie na miejscu i na czasie: Guarda e passa! Tem więcej umiem cenić Twoje serce wierne zawsze i niezachwiane niczem. Takie samo ja mam i na całe życie zachowam dla Ciebie. Coraz bardziej widzę, że do ludzi nie można przystępować z duszą otwartą i z ramionami wyciągniętemi - ale za to jeśli się ma kogoś jednego takiego jak Ty - to nie można ~~stąd~~

dość opłacić [redacted] szczerością, pamięcią, wiernością. Trzymajmy
się, mój Drogi, Krewni najbliżsi, i stójmy przy sobie ufając
i cenić się nawzajem, przebaczajmy sobie nawzajem drobne
ludzkie słabości nasze, nie dajmy się duszom naszym zra-
zić drobnostką [redacted] żadną, jakich pełne jest życie.
Wierzcie, że się ma zawsze w złej i dobrej chwili, kogoś
zupełnie oddanego, jakąś przyjaźń prawdziwą i pewną,
to daje życiu dzielny urok i w najgorszych przejściach wzma-
cnia i podpiera. Nade wszystko Cię proszę: wierz mi, ufaj
i zachowaj dla mnie taką przyjaźń, jaką ja mam dla
Ciebie.

W jesieni powrócicie Państwo zapewne do Krakowa. Cze-
kam tego powrotu, bo wiem że zaczną się z nim dla mnie
dobre chwile. Widzę już te wieczory, które spędzimy razem
planując coraz nowe literackie pomysły, czytając nowe
rzeczy już napisane. Doczekać się tego nie mogę.
Ściskam Cię mój Kochany, Dyrekcji uszanowanie
racz złożyć i najpiękniejsze ukłony i polecam
się życzliwej przyjaźni Państwa. Bądź zdrów i pamię-
taj o mnie.

zawsze Twój

Lucyan Rydel

P. S.

Dziś jeszcze albo jutro najdalej odesłam Ci z wdzięcznością mój dawny dług paryski. Zazwyczaj będzie z przykrością myślę o swoich długach. O tym moim długu, o chwili w jakiej był zaciągnięty i jak po bratersku ofiarowany z Twojej pomocnej ręki będę zawsze pamiętał z przyjemnością i z gorącem wzruszeniem. Przypomnij sobie jak wtedy przyszedłeś na moje VI piętro i zastałeś mnie leżącego o głodzie całe rano zagadywanego Kota.? Powiedziałeś mi wtedy żebym przyjął pożyczkę od ciebie jak od brata" – Odtąd zawsze o Tobie myślę jak o bracie starszym. Tych słów nigdy Ci nie zapomnę. Za to nie pamiętam dokładnie ile tego razem było bo, i przedtem i potem jeszcze na wyjezdnem coś mi pożyczałeś. Zdaje mi się że razem 150 franków. Jeśli odesłam i jeszcze raz dziękuję.

– Słowackiego pożyczonego z Biblioteki odkupiłem i przez Spółkę Wydawn.. do Paryża odesłać kazałem już dawno temu. Jeśli przez jakąś omyłkę nie doszedł doniesie mi a uregulujię tę sprawę. Raz jeszcze ściskam Cię po tysiąc razy

Twój

Lucyan

202

Proszę Cię najuprzejmiej, mój Kochany Kocin o drugi tom, który mi wczoraj przyniosłeś bo jutro wykładać będę o mysteryach francuskich. Możebyś mi pozwolił także i coś z tomów dalszych

mniej więcej epokę renesansu pod szpitalem
[illegible] - aż do okresu wielkiej Waszej poczy-
Ściskam Cię, Dyrekcyi uszanowanie rzucam
a Pannie Maryi ukłony [illegible]

Kraków d. 17. I. 900 Lucjan

27

 203

Niziny p. Gawłuszowice
d. 8. VIII. 900.

Kochany Dorin!

Nie wiem gdzie jesteś ale na chybił trafił adresuję do Woli list który już dawno Tobie się należał.
Przyszła i na mnie kreska: żenię się. Znasz zapewne Jadwisię, siostrę Włodziowej Tetmajerowej. Z całym spokojem i nadzieją pójdę z Nią do ołtarza. Zapewne nie spodziewałeś się tego, bo nikt się nie mógł spodziewać. Mnie przechodziła ta myśl przez głowę już od bardzo dawna, przelotnie w początku ale coraz częściej, coraz bardziej na serjo. Uważałem że ładne oczy, śliczny warkocz i zdrowe zęby to jeszcze za mała kwalifikacja na żonę, chciałem bliżej przypatrzyć się i poznać i dla tego wybrałem Bronowice na pobyt letni. Tu z oka Jej nie spuszczałem a że nie przebywałem w cha-

zaktóre konkurenta więc tem łatwiej mogłem przejrzeć do
dna tę duszę niezmiernie jasną przeczystą i prostą. Po
trzech tygodniach byłem zupełnie zdecydowany i pojecha-
łem rozmówić się z Mamą. Matka moja jest z pewnością
niezwykłą kobietą – o tem przekonałem się teraz najlepiej.
Bez żadnych trudności przyzwoliła w zasadzie ale ze względu
na mnie zażądała dalekiego terminu bo aż 8 miesięcy.
Jeśli po 8 miesiącach zamiarów nie zmienię wówczas otrzy-
mam zupełnie dobrowolne błogosławieństwo.
Chciałem pierwotnie nic nie mówić Jadwisi póki się o-
statecznie z Mamą nie ułożę ale okazało się w prak-
tyce niemożliwem. Taić można wszystko tylko nie mi-
łość a między nami sami nie wiemy jak z dnia na dzień
stało się coś bez słowa jednego, bez zamiaru i ochoty
okazania sobie co czujemy. Słowa były tak z mojej strony
jak z jej strony tylko zewnętrznem dopełnieniem tego
cośmy czuli – oboje coraz silniej. Oświadczyłem się i zo-
stałem przyjęty z zastrzeżeniem owego 8 miesięcznego
terminu.

Obecnie wyjechałem od rodziny ojca na Powiśle aby wspólnie przy szczęściu małżeńskim torować drogę. Nauczony doświadczeniem Wodzia nie narażę już mojej żony na fumy i miny krewnych. Sam teraz zażywam przełknę wszystkie pigułki i po skutku będę już wiedział z kim żyć a od kogo odwrócić się plecyma. Jestem w położeniu zupełnie dziwnem: nie pewien nikogo z najbliższych krewnych probuję mówić z wszystkimi a przygotowany jestem na zerwanie zupełne stosunków z każdym. Wszystkie związki moje życiowe nawiązywać muszę na nowo i na nowo ich probować. Kto się skrzywi przestaję go znać póki sam po skutku swoim nie przyjdzie do mojej żony. Ludzie i tyle tylko dla mnie istnieją, o ile Jadwisia będzie istnieć dla nich. Trzeba ogromnie kochać żeby się ważyć na tego rodzaju przewrót życiowy. Nie proszę tego wszystkiego od Ciebie ani od Twojej żony. Widziałem Cię w stosunku do Władziów i nie mam powodu przypuszczać innego stosunku do mnie.

W zasadzie postanowiłem nikomu nie spowiadać się i nie opowiadać ze sprawy tego małżeństwa. Małżeństwo każde jest rzeczą tak zupełnie wewnętrzną jak n-p. spowiedź i nikt a nikt nie może na nie wpływać z boku. Dlatego nawet krewnym, nawet

wdzeństwo nie pozwalam na żadne dysputy ze mną w tej mierze. Przedstawiam do wiadomości sam fakt i koniec. Z Matką jedną tylko uzgadniałem i rozbierałem wszystko. Żadnebym wypadku gdybym wszystkie ciotki i kuzynków pozwolił do jakiegoś Volksraadu nad sobą! Ale Ty, co innego. Jesteś mi zbyt bliski. Chcę żebyś wiedział wszystko. Wiedz tedy, że długo ważyłem w sobie wszystko, że całemi nocami nie spałem wnikając w siebie. Chciałem dość zbadać i odpowiedzieć sobie na pytanie czy pokusa to sielanki w czasie ~~żniwa~~, urok stroju kolorowego, sama uroda niezwykła nie mamią mnie i nie oślepiają na stronę wewnętrzną. Czy kochałbym tak ~~samo~~ gdyby moja narzeczona nie na tem tle i nie w tym uroku wiejskim stanęła przedemną. I o ile człowiek może siebie ~~pod~~ pociągnąć do odpowiedzi, a ile może przejrzeć swoją duszę - przejrzałem. Wiem co mnie przykuwa do Jadwigi: Jej dusza. Nie spotkałem nigdzie na świecie takiej dobroci, takiej delikatności uczucia, takiej szczerości i prostoty. Po raz pierwszy byłem traktowany jako człowiek a nie jako literacka firma, po raz pierwszy widziałem że można dbać więcej o to co ja warte jestem niż o to co warte są moje wiersze. Ten cały intellektualizm i dyletantyzm tak nieznośny zwłaszcza w kobietach, ten snobizm artystyczny tu nie istnieje. Obrzydło mi od dawna pincerowanie po salonach pseudo-artystycznych, mam dość tego najgorszego rodzaju kobietek które kokietują mózgiem, a zimne są jak żaby za dotknięciem.

Ja sam przetworzyłem się wewnętrznie do niepoznania. Jestem więcej wart niż dawniej. Zrozumiałem nareszcie że jest piękność moralna wyższa nad piękność sztuki, że sam artyzm bez głębokiego podkładu człowieczeństwa jest zimny i pusty. Rozumiesz? Nie mam na myśli literatury moralizującej — tylko mi idzie o człowieka w artyście. Ja dotąd pod względem moralnym reprezentowałem wartość null. Zdawało mi się z razu, że sztuka może wypełnić życie w oderwaniu od życia. Teraz widzę że z uczuć ludzkich z ludzkich miłości, z wszystkich moralnych człowieka wyrasta sztuka prawdziwa o ile artysta jest człowiekiem.

Jadwisia jest dla mnie przedewszystkiem ideałem moralnym. Kiedy ją bliżej poznałem od razu zrobiło mi się wstyd i żal: jak ja żyję? Komu ja służę? co ja jestem wart jako charakter? W porównaniu z Nią wydałem się sam sobie bezczelnym egoistycznym pajacem, który ma talent ale nie wie co robić z tym talentem bo nie wart talentu. Na każdym kroku przekonywałem się, że ta wiejska dziewczyna więcej i piękniej czuje, szlachetniej i wyżej żyje niż ja poeta z urodzenia ale bardzo pospolity człowieczek w życiu. Kiedy się z nią ożenię ludzie powiedzą że się zniżyłem. Ale ja będę wiedział kto z nas dwojga się zniża. Wykształcenie i nauka to mała rzecz w porównaniu do miękkiego serca.

Wyniosę się z nią do Bronowic – zatrzasnę drzwi od tej „wsze-Europy”
krakowskiej i będę pisał. A jeśli potrafię przy niej być takim
człowiekiem jakim chcę być, to będę pisał lepiej i piękniej niż
dotąd. A kto poza pedanterią salonowych, poza czczością
i marnością formułek towarzyskich widzi jeszcze w ludziach
serca, ten nie pogardzi mną i moją chłopską żoną i po-
zna w niej duszę szlachetnie wytworną. Dla takich ludzi będzie
mój Dom i ramiona moje otwarte. Do nich liczę Państwa
Oboje.

Przebacz jeśli może wiadomość o moim małżeństwie, które na
razie chciałem mieć tajemnicą, przyszła do Ciebie z boku
zanim ten list odebrałeś. Będąc w Krakowie zapowiedziałem
się do Ciebie żeby Ci wszystko od razu powiedzieć. Nie za-
stałem. Tymczasem ze wsi nowina z wielkim powędrowała
do miasta, podobno już wszyscy o tem wiedzą, mogło i Tobie
coś obić się o uszy. Zbyt późno tłumaczyć się ale mi przebacz
i bądź dla mnie zawsze nadal takim jak dotąd byłeś
i jakim ja dla Ciebie do końca pozostanę.

Ściskam Cię a Pani Górskiej ślę najpiękniejsze ukłony
i pozdrowienia

Twój Lucjan

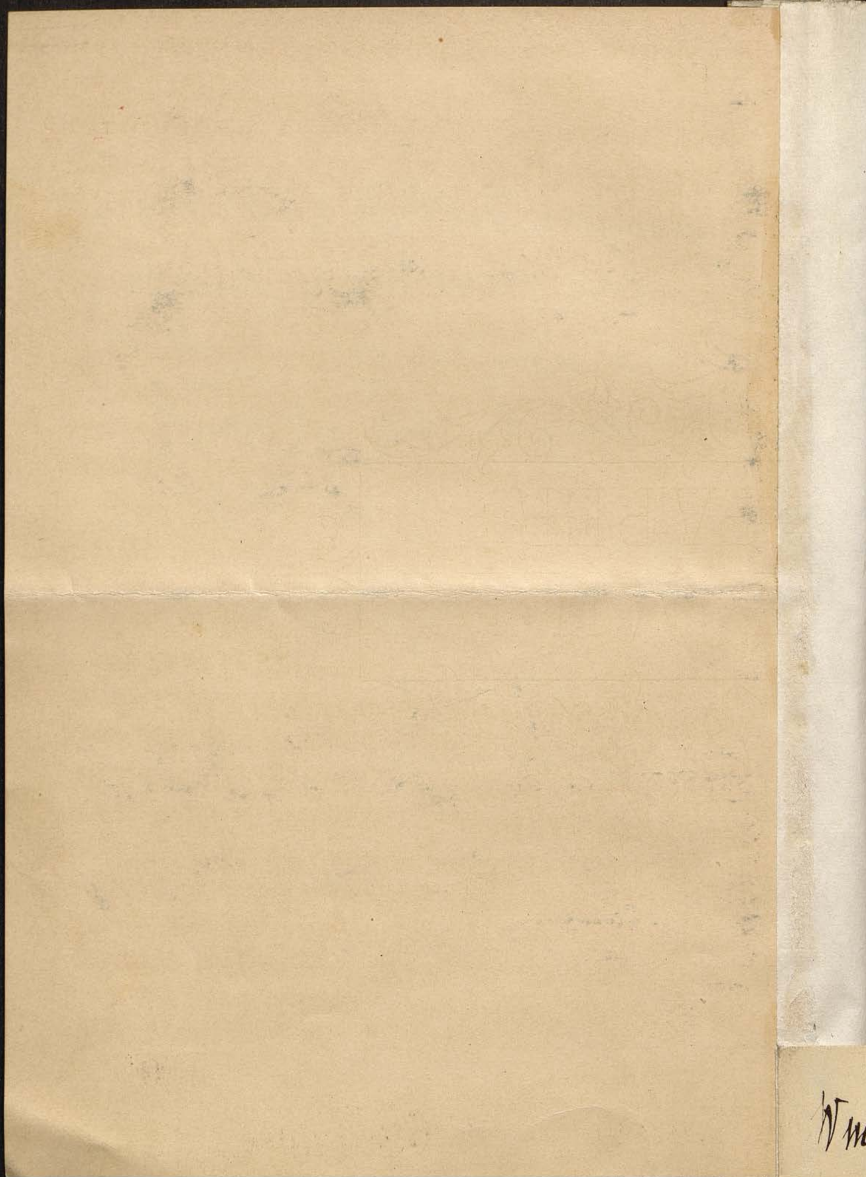
Kraków - 6/XII. 900
Sławkowska № 2.

Kochany Kociu!

Wykładam dzisiaj o Horacym. Chcę
zacytować kilka ód - w ogóle co
się da. Ponieważ jedynie Twoje trans-
skrypcye oddają ducha poezyi hora-
cyańskiej poezyi przeto proszę
Cię o łaskawe udzielenie mi ich,
- ile ich masz - na parę godzin tylko.

powracając z wykładu wstąpię na Łobzowską i w kopercie oddam stróżowi aby natychmiast odniósł na górę do Ciebie.
Ściskam Cię

Twój
Lucyan



W noc noworoczną 1904. w Toniach.

Jam Cię dotąd nie znał jeszcze,
Twej palety tęcz;
Dziś Twem pieniem ucho pieszczę...
Brzmij formingo-dźwięcz!

Już w pamięci mej nie zatrze
Rymów Twoich nic.
Wiersz Twój wzniosły o teatrze,
Dobył płomień z lic,

I ożywił żarem oko,
Z twarzy dobył tłum...
Ja nie zdołam tak wysoko
Stroić moich strun,

I mnie na Panatenaje
Nie stać - na ich ton...
Tam ja śpiewam - gdzie się leje
Sok Falernu gron.

Pomnij Mistrzu, że z utile
Zawsze dulce łącz...
Za Twe zdrowie - do dna chylę
Noworoczny poncz!!!

Kazimierz Jordan Konradzki

Potwierdzam: Kazimierz Sulima
Popiel

Przy buchającym kominie w wieczór Sylwestra zebrani
Wierszy czytamy Twych tom, srebrny upaja nas rym.
Rok się już kończy miniony, w czasów przepada otchłani –
Twoja gdy brzmi nam pieśń, zdrowiem kończymy go Twym.

Mowa ojczysta przedziwna, pełna kolorów i woni
W dziejach nam dźwięczy jak spiż, forminga to grecka ten
śpiew.

Jako skowronek nad rolą polatujący nam dzwoni
Pieśń Twoja trafia do serc, w sercach rozpala nam krew.

Nienadaremnieś Ty kochał matkę piękności, Helladę
Nie nadaremnieś Ty czuł życia rozkosze i ból, –
Gdy ponad ziemię zielone gdzieś podnosi się blade
Wśród nowoczesnych wiedz głos z Tolińskich [redacted] do-
-latali się pól!

Lucjan Rydel

potwierdzam: Jadwiga Rydlowa

Dziś tu z kominka blask złoty
w cichej komnacie mrok szary:
Zasiadł przy szklance w pół nocy
dobry przy druhu druh. —
Bije godzina!... Uleciał
w czasu pomroki rok stary!
Ale wraz z nowym odżywa
stary przyjaźni duch...
Dziś przy kominie czytamy
wieczór Twe rymy, Septymi!...
I żywy stawa przed oczy
lat zbiegłych długi rząd,
Pali się jasnym płomieniem
przyjaźń, i powiędł się dymi,
Przeszłość, Gimnazyum i Ciebie
i młodość widzę z tąd!....
Wiże, gdy, poeta, co mnie
śpiewał przepiękne peany
Tobie misterny wiersz pisze
co żywą poezyą tchnie,

Ja Cię dziś w nocnej godzinie
wspominam, Kociu Kochany!
Drogiś mi zawsze mój druhu!...
I Ty wspominaj mnie!....

Włodzimierz Tetmajer

potwierdzam:

Jadwiga Tetmajerówna

P.S. – Kochany Kociu! O Twoim tomie już napisałem recenzyę do Kuryera Warszawskiego. Rozczytywałem się w nim pilnie przez święta i dobre, piękne chwile mu zawdzięczam. Nie słowem przyjaciela, ale słowem pisarza polskiego rzeczę Ci, że to czysta prawdziwa i szczera poezya. Kiedy II tom?

Twój Lucyan

Pani matce całuję ręce.

pozdrów wszystkich znajomych w domu

Kochany Kociu! Ateny 17. III niedziela. Hôtel National rue du Stadion.

Piszę do Ciebie, bo dziś o Tobie wspomniałem, będąc pierwszy raz na Akropolu. Siedziałem tam od 10 rano do 5 popoł. Obawy były próżne, rzeczywistość przeszła najpiękniejsze marzenia. Byłem zupełnie szczęśliwy po raz pierwszy w życiu. Jest święty, cichy, jasny spokój w tych marmurach. Nie wiem co piękniejsze czy nieopowiedziany ołtarz Nike Apteros, czy kamienna procesya dziewcząt Erechtejońskich, ale dopiero Parthenon! Na żadnej fotografii nie zobaczysz, tego, co najpiękniejsze: tego zgięcia kolumn w środku, tego rytmu w ich nierównem rozstawieniu. Tańczą, grają i śpiewają linie i przestrzenie. Wierz mi to jest najpiękniejsza rzecz pod słońcem. Kiedy się idzie przez kolumnadę widać na końcu w perspektywie przestrzeń zamkniętą między parą najdalszych kolumn. Ta przestrzeń ma kształt ślicznej amfory, zwężającej się ku dołowi, szyję amfory zakreślają plinty i abakusy, stylobat stanowi jej dno. Nie wiem czy mnie rozumiesz? To jest śliczne. Jest rozkosz nieopowiedziana przesunąć lekko ręką po kanelurach tych kolumn, marmur jest gładki jak jedwab, a jednak nie śliski; pod dotknięciem czuć twardość materyału a zarazem miękkość tej wklęsłej linii. Parthenon w rzeczywistości nie wielki, robi wrażenie ogromu przez tę przedziwną mądrość proporcyi. Nigdy dotąd architektura nie dała mi tak pełnej, doskonałej radości; ani nawet Kopuła florencka, ani Turris Eburnea, Campanile Giotta, dzieło mojej najwyższej uciechy. Nigdy i nigdzie człowiek czegoś takiego nie zbudował. Mam dla Ciebie odłamek białego marmuru z Parthenonu, a teraz w liście posyłam Ci listek zerwany tam gdzie stała chryzoelefantyńska Athene Fidiasza. Mak i fijołek ateński, miasto niemi teraz zasypane, jak za czasów Sofoklesa: pamiętasz chór Arystofanesa o Atenach umajonych fijołkami? — Jutro z Dörpfeldem i z jednym Niemcem Hellenistą jadę do Tyrynsu, Myken, Argos, Nauplii, Epidauru. Za trzy dni znowu tu będę. Twój zawsze [illegible]

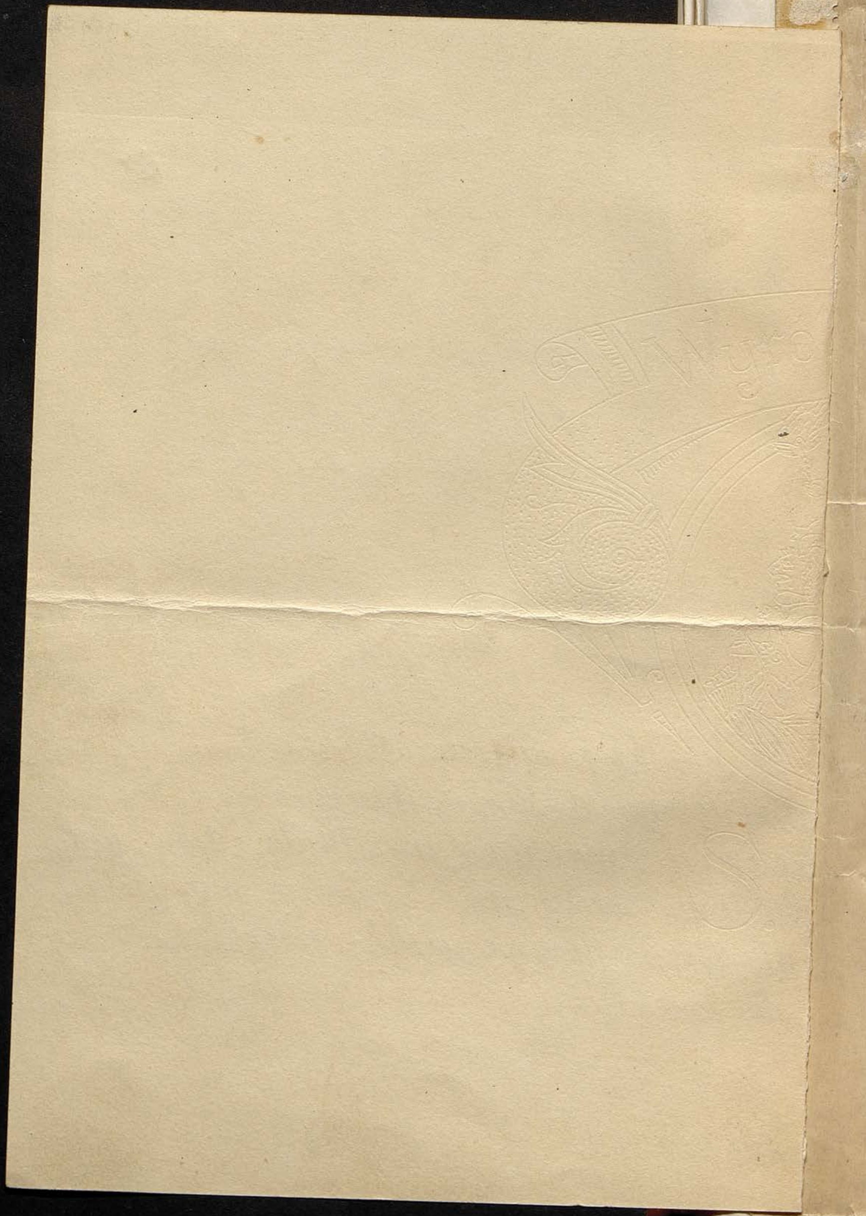
Austria

Galizien

Kraków — Krakau

Wielmożny Pan
Dr Konstanty M. Górski
Kraków - ul. Kolejowa.





Kochany Stasiu

Potockiemu wczoraj brakło już zaproszeń, ale kazał odbić nowe. Będę dziś po południu. Przyślę Ci całą paczkę, jeśli je dziś wieczór wyślesz to prędzej na czas będą w rękach adresatów. Ściskam Cię

Twój

Lucyan

Monsieur
K. M. Górski

Niewolnitko -!
Bez uszczerbku Twojej krasi
cielki chciałbym Cię uściskać.
Gdzie i kiedy? Zostaję tu jeszcze
parę dni - jadę w piątek rano.
Wyznacz rendez-vous. -

Twój.

Lucyan Rydel

Nowy Swiat 7

Lucjan Rydel

Ze spóźnionemi ale bardzo gorącemi
życzeniami wszystkiego dobrego. —

Tonie p. Zielonki d. 14. I 909.

Bardzo Szanowna i Droga Pani!

Powróciwszy do domu po kilkodniowej nieobecności zastaję list Pani. Trudno wypowiedzieć jak mnie do głębi duszy wzruszył i wstrząsnął. Odczytuję go ponownie, a za każdym razem płakać mi się chce. Mój [illegible], mój Drogi Kocio, więc on będąc umierającym, w ostatnich pożegnaniach z życiem jeszcze myślał o mnie. Że mi też na dalsze życie zabraknie tego serca wiernego tak i tak oddanego najwierniej aż do śmierci!

Pani [illegible] nic o Kociu. Czy Pani wie co nas najbardziej zaprzyjaźniło i zbliżyło? Był konkurs na kantatę Mickiewiczowską przy odsłonięciu pomnika w Krakowie. Posłali-

Kocio dostał I. a Rydel

swój [illegible] — ja dostałem nagrodę pieniężną od [illegible].
Kiedy przyszedł do mnie, [illegible] mi, właściwie
[illegible] wtedy byli na „Ty". To był przyjaźni
początek. Jak to wygląda przy naszym [illegible]
się dusz w tym [illegible] literacko-artystycznym
świecie.
Nie wie Pani także, co zaszło w Paryżu. Kiedy w końcu
wyczerpał się mój [illegible], o honoraria lit-
erackie zalegające po redakcjach, [illegible],
[illegible] się na próżno — zostałem z kilku frankami
Miałem trochę pieniędzy u kogoś w kraju, pisałem
o nie, ale odpowiedź nie nadchodziła, żyłem więc
parę tygodni herbatą i bułkami, a nie mogąc
sam [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible].
W chwili jednego dnia Kocio; [illegible] pra-
ce literackie, moje zadłużenie i czytam [illegible]
[illegible] i zaczarowany [illegible] które [illegible] pisałem.
Ale gdy zaraz domyślił się, że u mnie pustki w
kieszeni, więc pożyczał i zostawił sobie [illegible]
[illegible] [illegible] 100 franków.
Pozostawałem bardzo wdzięczny ale [illegible].

Wtedy łzy mu się w oczach zakręciły. – „Nazywasz mnie przyjacielem, a nie chcesz ode mnie przyjąć usługi przyjacielskiej, postępujesz ze mną jak z obcym". Dotąd słyszę te jego słowa, dotąd widzę te jego smutne, drogie oczy i te oczy łez pełne.

Niech mi Pani wybaczy szczerość spowiedzi: w pierwszej chwili po przeczytaniu listu Pani przyszło mi na myśl, że nie powinienem przyjmować nic poprostu przez wzgląd na Panią i dzieci. Wszak już sam fakt, że Kocio przypomniał o mnie przed śmiercią, że mi chciał pozostawić dowód przyjaźni, pamięci, serca najszczerszej wystarcza i pozostanie dla mnie na zawsze bardzo wzruszającym wspomnieniem jego dobroci, jego przywiązania dla mnie. Pierwsza myśl moja była zatem podziękować Pani bardzo, ale nie przyjąć. Stanęły mi jednak znowu przed oczyma te oczy Kocia zakłopotane, proszące i znów usłyszałem w duszy: „Nazywasz mnie przyjacielem, a postępujesz jak z obcym". Na stole moim gdzie piszę, obok fotografii [illegible] [illegible] jest i Kocio – patrzy na mnie. Niechże więc będzie jak chciał. Wobec jego woli ostatniej, wobec

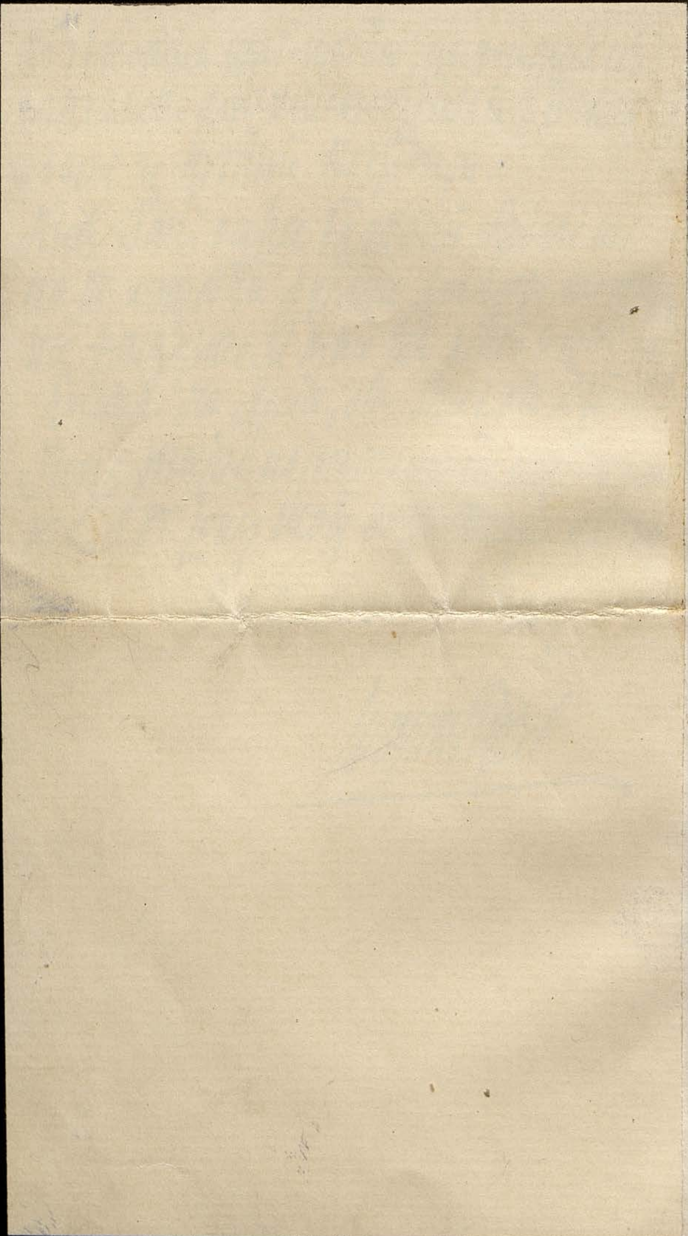
Jego przyjaźni więcej aż do zgonu Jego, z mojej
strony niezasłużenie, gdyby mi podobnie jakie dla
drobnych usług, których w stosunku do Niego mieć
nie powinienem. Biorę więc tę sprawę tak jakby
by urzeczywistnić to zadanie brat mój używa, po
prostu bez wahania, z dumą że mnie także kochało
dziecię serce tak kochające, z bolesną świadomością
że tak pamiętało o mnie, z niezapomnianą
radością że tego serca nie ma już przy mnie.
Ale przyjmuję z jednym warunkiem: że Pani
pozwoli mi wielki mój, nowy już niezapra-
cowany dług wdzięczności, serca, przyjaźni, nie
tylko w możności mojej oddać tym, którzy
po Nim zostali; że Pani raczy przyjąć
mnie i przyjaźń moją w spuściźnie po Ko-
chanym i że Pani pozwoli służyć sobie najpierw
we wszystkich trudnościach, kłopotach, i to każ-
dą pomocą, usługą, radą, czem tylko
~~co~~ na co Pani lub dzieciom przydać by się mogło
kiedykolwiek. Niechże ja mam prawo możności
odpłacenia te usługi, które mnie tak rad
oświadczał ofiarować Jego Najbliższym — niech je

dla Pani listy „przyjacielem a nie obcym" – według
jego słów przeniesionych do mnie listów.
A nie pojąłem zupełnie ostatnio Pani prośby, aby
Pani teraz nie wypróbowała się zabawie bezmyślnej
nie śpieszyła się, gdyż nie znajdzie nikogo tej sprawie.
Dalej, o ile są jakie zapiski odnoszące się do autografów
Kocha, które zebrać należy, proszę o takie
zapiski czy notatki. Bardzo chętnie przy po-
mocy i ułatwieniu rozpoczęcia wszelkich autogra-
fów. Zaznaczymy w każdym razie jak najy-
dalej rozpoczęć ...
książki, co potrzeba i tak dalej dalego. W tym
celu chciałbym na razie jednakże porozu-
mieć się z Panią co do wydania auto-
grafów Kocha. W jaki sposób wyobraża sobie Pani dzia-
łalność nad wydaniem tej książki? W ja-
kim formacie? Czy z portretem Kocha?
Czy wszystko z rozmowami, które dać do
niej mogą przedmowę? Czy Pani myśli
o wydaniu własnym nakładem? Ob-
jętość [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

do zbierania materjałów, gruppowania ich
i zarazem porządkowania ich z braku
sił ani w obecnej pozycji.
Niech Pani zechce łaskawie odpisać mi
na te wszystkie pytania, bez czego nie mogę
nic zaczynać. A mnie tak pilno zrobić coś
kolwiek dla Męża, dla Pani dla Dzieci!
Proszę przyjąć najszczersze moje uszanowanie
wraz od żony mojej najserdeczniejsze ukłony.

Bardzo wierny i oddany

Ignacy Pad.



Tonie d. 31. XII 909. p. Zielonki

Najłaskawsza Pani;

Pierwszego listu nie otrzymałem; musiał być niedokładnie adresowany. Drugi – doszedł mnie, jak się Pani zapewne domyśliła – w bardzo ciężkiej chwili: po stracie brata mojego i to w parę godzin. Oczywiście nie mogłem pi-sać do Pani, a potem nie miałem adresu w Zakopanem.

Teraz dopiero, gdy nieco już odpocząłem, piszę by Pani podziękować za list tak dla mnie łaskawy. Od Jania dowiedziałem się że Pani przyjedzie do Krakowa dopiero z wiosną. A tymczasem oczekuje Pani na zdanie od pomówienia, bo ja również od dawna wybierałem się, aby się zgłosić przedewszystkiem jako dłużnik, o czem może Pani nawet nie wie. Nieodżałowanemu [illegible] zostałem winien koron [illegible] Fausta. Chciałem już dawno uiścić się Pani z o

wypowiadanie tego rachunku w dniu lub trzech ratach. Nie zwiałem czynności w pierwszych miesiącach po zgonie Kocia nachodzić Panią w tej sprawie; później zaś wyjechała Pani z Krakowa i tak rzecz się odwlokła, za co najmocniej przepraszam. Dziś z niebawem po Nowym Roku będę mógł przesłać Pani część należytości – a dalsze wypowiadanie nastąpi w najbliższych miesiącach.

A teraz pozwolę sobie niejako czy mogę czem Najłaskawszej Pani służyć, domyślam się bowiem z listu Pani, że mogę być na coś przydatnym. Może jest co do złożenia w sprawie literackiej spuścizny po Kociu? Wiem, że tem zająć miał się p. Feyrsenhof ale gdyby i moja pomoc w czemkolwiek była pożądana, proszę najgorzej mej użyć na mnie.

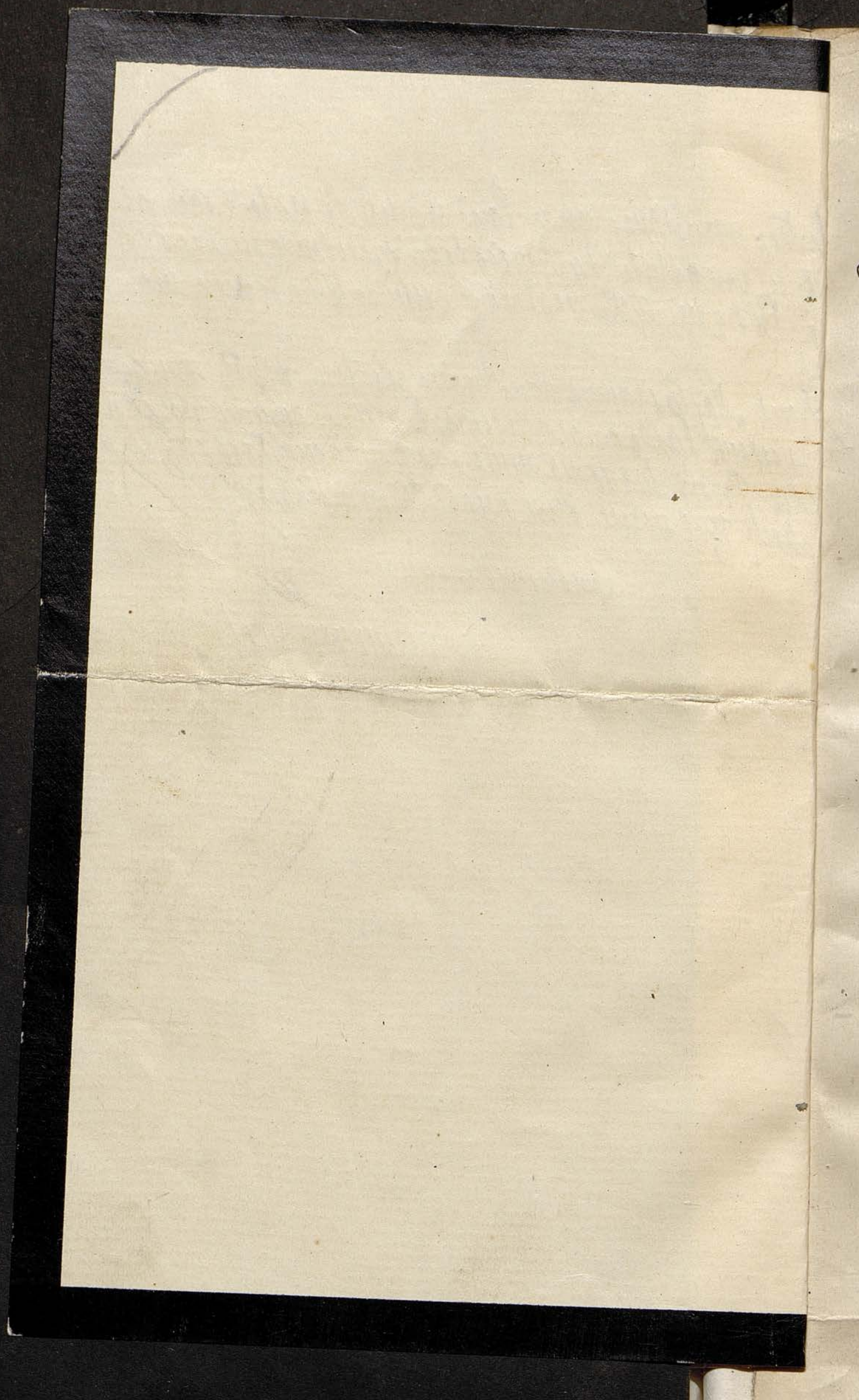
Pani miała wielką słuszność nazywając mnie jednym z tych jedynych z najwierniejszych i najbardziej oddanych przyjaciół Kocia: byłem i pozostanę oddaniej jednym z tych którzy go nie zapomną i wspomnienie o Nim zawsze przez całe życie poniesę. Zawdzięczam Kociowi tyle pięknych chwil, tyle dobrych natchnień, rad i podniet, że całe życie będzie mi go brakować. Od niego zaś ludzi otrzymałem tyle serca co od Kocia.

Dla tego wszystkiego może Pani wierzyć, że rad będę szczerze jeśli w czemkolwiek będę mieć kiedy sposobność służenia Pa-ni. Proszę mi tylko napisać, a zrobię co tylko w mocy mo-jej.

Niech Najłaskawsza Pani raczy przy tym Nowym Roku przyjąć życzenia bardzo gorące zdrowia i wielkiej pociechy z dzie-ci. Proszę liczyć na mnie i zachować mi łaskawie cząstkę chociaż tego uczucia, które miała dla mnie kiedyś.

Serdecznie oddany

[illegible]



Pójdziemy razem gdzie poniosą oczy —
Jaskółek śladem pójdziem na południe,
Kędy Adryatyk swe szafiry toczy
W krainę słońcem wyzłacaną cudnie
Tam gdzie mgła mętna kolorów nie mroczy
O tam pójdziemy — tam gdzie kędy nie ~~chło~~dnie
Serce bijące w żałobnym zachwycie —
Na nowe pójdziem — na piękniejsze życie!

Pójdziemy razem przez gaje laurowe
I przez cyprysów czarownych wirydarze
Co cień pachnący dadzą nam na głowę
I gdzieś przy szumnym i szumiącym gwarze
Morza co z niebem prowadzi rozmowę
Siądziemy milczący oboje — zapatrzeni
W słońce co igrać będzie wśród ~~pu~~ zieleni

Widzisz —? po chłodnej wilgotnej murawie
Pełzają złote i rubinowe plamy
Takie śmiejące jakby oczy pawie
A tam ujęta w drzew obwisłych ramy
Jak szczetna perła w szmaragdów oprawie
Bieli się willa: na kolumn odłamy
Uścisk swój kładą dzikie winogrady
Jakby objąć chciały marmur blady

Tryska tam woda z cysterny gdzieś pluszcze
I w kryształowe kręgi się rozbija
A w koło studni pną się ciemne bluszcze —
Dziewczyna z dzbankiem na głowie nas mija:
Oczy jak para gwiazd — Ja jej nie puszczę:
— Perche spiccasti o fanciulla mia?
"Cara lontana mia!" — Patrz jak sarna
Pomknęła trwożnie wpół — a wpół figlarna

Idziemy dalej gdzie o brzeg tam strony
Błękitne morze śnieżne perły swą rozkłada
Stańmy —! Pod nami skał urwane płony,
Obrzeża perlistą ~~bryzga~~ rzyga po nich piana!
A tam — pod nami bezbrzeżne ogromy
Mieni się w także płynną szmaragdową
Którą amata dla Adryi szykuli
Z oblęskiem słońca i z lapis lazuli —

O te kolory te blaski drgające
Te wysrebrzane na fal grzbietach [illegible]
Te modre stepy — a na nich tysiące
Stoją — i ten przestwór wciąż niby [illegible]
A tutaj [illegible] wciąż jak [illegible]
Pieśnią [illegible] i bezbrzeżny jak te [illegible]
Z [illegible] [illegible], co w [illegible] tak [illegible]
Zaczarowanej śpiewając królewnie —

A i te morze śpiewa — śpiewa tęsknie
Czy to jest też [illegible] czy rapsody
[illegible] [illegible] w tych [illegible] [illegible]
Śpiew syren na [illegible] wybiegających z wody
Albo że kiedyś na dnie w szklannej trumnie
Z której [illegible] jakiś [illegible] młody
[illegible] śpiewa [illegible] dłonią
Lub po [illegible] [illegible] kryształowe dzwonią

Czy ty za mną tę [illegible] falom [illegible]?
Odkąd [illegible] że po wodzie
I [illegible] [illegible] o tych [illegible] pod [illegible] —
Może dopłyniesz aż tam ~~tam~~ gdzie te łodzie
Z żaglem podobnym [illegible] —
I może [illegible] o [illegible] łodzie
wtedy ~~[illegible]~~ w sieciach swą wonną
Zaczepisz i rzuci na brzeg przed Madonną

Przed tą Madonną dla której się nocą
Nad morzem lampa kolorowa pali
A w dzień rybaków dzieci jej [illegible]
Swój pacierz, że na wszystkich się [illegible]
I [illegible] takie mamy prośbę o co!
Bo na [illegible] [illegible] tam [illegible] oddali,
Jeśli [illegible] Częstochowska Pani
A [illegible] cierpieć muszą jej poddani.

Niech tę Madonnę [illegible] błogosławi
Onej pod nocnej [illegible] [illegible]
Gdzie kiedy [illegible] chowa się w [illegible] krwawo
A z morza [illegible] [illegible] bociany
Lub [illegible] [illegible] kryształowe [illegible]
Błogosławieństwo [illegible] [illegible] tam
Niechaj [illegible] [illegible] [illegible]
Na [illegible] [illegible] [illegible] — o tej [illegible]

17/V 1892

Janowi Ostoja Starzewskiemu
Lucyan Rydel

Kraków d. 9/VIII 93

Prolog

na uroczyste przedstawienie

na cześć

JÓZEFA BLIZIŃSKIEGO.

(Scena przedstawia salę — w głębi czarna zasłona).

P. Rygier i p. Siemaszkowa.

P. Siemaszkowa:

Żalem zamglone zwraca się spojrzenie
Tam, gdzie tych kilka złotych liter świeci,
I smutno dzisiaj w sali i na scenie.

P. Rygier:

Ani on śpiewał, jak inni poeci
Narodu bóle i narodu boje,
Ponad któremi krwawa łuna świeci,
Ni z wielkich dziejów czerpał dzieła swoje,
Ni orlich skrzydeł nie maczał w błękicie —
Wioskowych dworów otwierał podwoje,
I zwykłe szare pokazywał życie.

P. Siemaszkowa:

Nic tam się nigdy dziwnego nie zdarzy:
Czasem od strzałów rozbrzmiewają knieje,
Lip kilka starych koło domu gwarzy,
Słońce się złote przez gałęzie śmieje,
Raz śmiech na ustach, to znów łzy na twarzy;
Tu miłość młoda, tam rodzinne kłótnie:
Rodzone wnuki „Pana Tadeusza!“
A w głębi na nich pogodnie, choć smutnie,
Patrzy ich Twórcy wielka czysta dusza.

P. Rygier:

Był z tych, co noszą twórczą iskrę Bożą,
Ukrytą gdzieś na dnie piersi,
I sami z siebie światy całe tworzą,
Z tych, co najcichsi, najszczersi...

P. Siemaszkowa:

Z tych, co jak pacierz sieroty są prości,
Jak uśmiech dziecka są czyści;
Z tych, w których sercu więcej jest miłości,
Niż w świecie jest nienawiści!

(P. Rygier odsłania zasłonę w głębi — ukazuje się biust Blizińskiego, otoczony postaciami z jego dzieł).

P. Rygier:

I choć odszedłeś tam, zkąd nikt nie wraca,
Zostanie wiele po Tobie,
Zostanie imię i zostanie praca.

P. Siemaszkowa:

Imię Twe jasne przejdzie w cześć potomną,
Praca nie zwiędnie na grobie —
I nigdy Ciebie w Polsce nie zapomną!

Lucyan Rydel.

Do teki Rydla

Do teki Rydla

Wy, z włosem białym nad gołębie puchy,
Którzy w cmentarne wstępujecie bramy,
Ostatnie, smutne, bohaterskie duchy —
Czy wy myślicie, że Jej nie kochamy?
Że nam wnętrzności żal nie szarpie głuchy?
I że nie mamy nadziei tej samej,
Co wam dawała miecz i bagnet w rękę
I wiodła was pod Wawr i Ostrołękę?

Dziadowie nasi, wy może myślicie,
Żeśmy Jej się wyparli bezwiednie?
Że tylko marnie pędzić chcemy życie
Takie bez blasków życie — i powszednie?
— O, my Ją mocno kochamy, choć skrycie —
Głos Jej słyszymy w duszach naszych we dnie
I w nocy, w każdej godzinie i chwili,
Jak wy, którzyście krew dla Niej toczyli.

Błogosławiona ta ziemia i święta,
Którą z ran waszych krew czerwoną piła.
I każdy oracz o was tam pamięta
I każda wierzba przy drodze pochyła,
Kiedy z niej wytną łozówkę chłopięta
O was tam śpiewa; i każda mogiła
Gdzie wasi legli, jak relikwiarz świeci
Złocisty, oczom waszych biednych dzieci.

My bardzo biedni, my biedniejsi jeszcze
Niż wy, starce nad grobem schyleni,
Bo wam do bojów grały pieśni wieszcze
Wam krwawe łuny błyskami promieni
Złociły czoła — i odrodzeń dreszcze
Wstrząsały ziemią, a w gromów czerwieni
Przelatywały nad wami anioły,
Tron ukazując świat i miecz goły.

A nasza młodość?! My przez pustą głuszę
Idziemy, w ciemność wzrok wpijając tępy
I takie puste, chore mamy dusze
A ~~[illegible]~~ bladych zgrzyt i [illegible] rostępy
Ciągną za nami w czarnej zawierusze
I nie anioły, jeno tylko sępy
Krążą nad nami z szumem i krakaniem,
Gotowe na nas spaść — jeśli przystaniem.

My wciąż idziemy, choć nam wiecznie brzydną
Szlaki tej drogi, co w przyszłość prowadzi:
Sił nam nie staje, a końca nie widno!
Ale idziemy, mdlejący i bladzi
Przez ową ciemność podłą i bezwstydną,
Której narody jak zgraja czeladzi
Przed wrogiem naszym na klęczkach się tłoczą,
Bo znają tego moc — i słabsze naszą!

Ci, którzy ojczyzny swojej nie postradali
A całą miłość pokładają w złocie
I całą ufność pokładają w stali —
Ci urągają sercu naszych tęsknocie
I tej boleści co Francja nam pali.
I tak idziemy w ogrójcowym pocie,
Znosząc do końca przez żywot nasz cały
Klęski bez boju — i męki bez chwały.

Dziadowie nasi nad grobem schyleni,
Gdy pośród cichych legniecie zmęczony
Śpijcie spokojnie. Niech się zazieleni
Darń mogił waszych i niech nam tej strony
Stanie bojowa. I tylko w przestrzeni
Niech duchy wasze stoją nam na straży
A my — pójdziemy mężniejsi, niemi
Po tej spodlonej i bezwstydnej ziemi.

Paryż. 28. II 1897.

Elegia Łobzowska

W nurty Rudawy bełkotne i zapie=
=nione spoglądam i w sercu się trapię;
Stygmatem wstydu czoło moje napię=
=tnowane chylę a z oczu łza kapie.
O, hańba temu, kto w domu swym za pie=
=czeń chwyta, gościa widząc przy ochłapie!
Lecz stokroć gorsza hańba kiedy chrapie
Amfitrion w łóżku a gość na kanapie
Leży pod kocem, który ciało drapie.
Podobnie cierpiał Ixion gdy dla pię=
=kności Junony legnąć musiał na pie=
kielny kołowrot. — Lew siłę ma w łapie
A człowiek w uściech. Tyś mi usta zapie=

=częstował swem: „Nie", jak satrapie
Uległem! Czemuż goręcej nie napie=
rałem na Ciebie?! – Dziś już – „po harapie!"
Lecz Pegazejskiej lot przeciąłem szkapie
I żal – w królewskie rymy na tym papie=
=rze ubran – Tobie stać w dani się kwapię!

Kraków 5. XI 1899

Lucjan Rydel

Nadrudawski Sonneto-sonet.

Ejże Wacin, pisałeś, żem scytyjski rymarz,
Masztalerz lichy raczej – niż jeździec Pegaza –
Ależ Twój Śremski pean to Pieryd obraza!
Twójże to płód formingi? Tak-li plektron trzymasz?!

Chciejże przyznać, że rymów niefortunne gry masz:
Talerz z poznańskiej gliny, to nie grecka waza!
Należ do tych co gardzą Kalemburem Słaza,
Piejże, a piej z ateńska, Śrem z pamięci wymaż!

Krytyk pisamem gardzę, lecz duch Twój i rytał,
Szczerze poznać umiem od fałszywych monet...
– Krytyk dany, lub strofą misterną mnie przywał,

Dostojne skronie Twoje wówczas w laur uwieńczę. –
Serce moje tymczasem przyjmij – i ten sonet,
Wyjmę gdy rzeszą toczym – o Mur Ulubieńcze

Kraków – (na brzegach Rudawy) 20. XI 99

Lucyan Rydel.

Zu öffnen durch Abtrennung des durchlochten Randes.
Otwiera się przez odcięcie brzegu dziurkowanego.
Отворяє ся через оторваніє продирављеного краю.

~~Karten-Brief.~~

List kartkowy.

~~Листова карта.~~



~~An~~
Do — ~~До~~

Wielmożny Pan
Dr K. M. Górski

~~in~~
w — ~~въ~~ } Kraków
ul. Łobzowska 22.

Bei Karten-Briefen nach dem Auslande ist die Ergänzungs-Briefmarke neben der eingedruckten beizukleben.

Na listach kartkowych wysyłanych za granicę dodaje się w razie potrzeby znaczek uzupełniający obok wydrukowanego.

При листовыхъ картахъ за границю прилѣпити треба дополнительну марку листову, обокъ натиснутои.

Jęczał Smolka i dość rząda
Że ktoś akademię kąsa
Akademia rzekła Smolce:
Gdzie róże tam są i kolce
Gdzie murowa tam są [illegible]
Gdzie Suzin tam Zabiełłowna
Przy Kaziu Zygmunt Morawski
W Warszawie jest bruk warszawski
I jest jeszcze jedno ale
Że w Warszawie są [illegible]
W [illegible] jest [illegible]
A w Paryżu mętna woda
I na placach Elizejskich
Tramwaj z [illegible]
Przy Kociu cnót [illegible]
A przy Tarnowskim Mycielski.

A Plakai Smolkaid

Pojedynek na rymy.

Chodzi mi tym razem o przypomnienie szerszemu czytającemu ogółowi zmarłego przed kilku laty ś. p. Lucjana Rydla, który przecież na Parnasie polskim ma jako poeta i pisarz dramatyczny, i autor niedokończonego, niestety, przekładu „Iliady" jedno z najpoczestniejszych miejsc na tle po-asnykowskiej doby, a o którym w nawale toczących się z zawrotną szybkością wypadków społeczeństwo — w niemałym stopniu z winy krytyki — zdaje się trochę zawcześnie zapominać. Dzieje się tym sposobem wielka autorowi trylogji dramatycznej o „Zygmuncie Auguście" krzywda, żeby już nawet nie wspominać o jego najbliższej rodzinie, która — jak mię o tem informowano w Krakowie niedawno — w bardzo przykrych znajduje się warunkach materjalnych, wprost opłakanych.

A jednak Rydel dobrze się zasłużył ojczystemu piśmiennictwu, i godzi się pamiętać nietylko o jego żonie i dzieciach, cierpiących wielką biedę, ale i o jego spuściźnie literackiej, ze wszech miar zasługującej na to, aby ją dla naszej kulturalnej publiczności uczynić znowu dostępną. Ponieważ poezje liryczne Rydla, nawet w ostatniem wydaniu kijowskiem Idzikowskiego oddawna są już wyczerpane, więc należy pomyśleć o nowej zbiorowej ich edycji, uzupełnionej rzeczami, nieobjętemi wydaniami poprzedniemi, tudzież przełożonemi przez Rydla 8-ma najcelniejszemi pieśniami „Iliady". Powtóre godzi się wznowić jego „Zygmunta Augusta", jeżeli nie w całości, to przynajmniej tę środkową część trylogji, która obejmuje Barbarę Radziwiłłównę. Rzecz ta, wystawiona naprzykład w teatrze im. Bogusławskiego, z pewnością będzie miała u szerokiej publiczności ogromne powodzenie, a więc i dla rodziny przedwcześnie zmarłego poety może być w postaci tantiemy bardzo pożądaną pomocą finansową. Polecam tę sprawę najgoręcej dyrektorowi Gorczyńskiemu, który tyle wykazuje energji w propagowaniu swojskiego repertuaru.

Tymczasem pragnę poznajomić czytelników *Kurjera Warszawskiego* z kilkoma nieznanemi im kunsztykami rymotwórczemi Rydla, których on sam mi na krótko przed śmiercią we własnym autografie dostarczył i to ze stosownem objaśnieniem co do ich genezy.

Było to w r. 1899 w Krakowie. W słotny wieczór 1 października był Rydel razem ze swym serdecznym przyjacielem „Kociem" (Konstantym) Górskim (zmarłym w Krakowie w 1909 r.) w teatrze i na kolacji. Wracali razem. Przed swoim domem na Łobzowskiej spostrzegł Górski, że nie wziął klucza od mieszkania. Drugi klucz miał służący, który mieszkał gdzieindziej. Ponieważ Rydel mieszkał na tej samej ulicy naprzeciwko, więc zaprosił „Kocia" do siebie na noc. Chciał mu ustąpić łóżka, sobie posławszy na kanapie, ale Górski w żaden sposób przystać na to nie chciał, tak, iż ostatecznie nocował na sofie pod kocem.

Zbudziwszy się rano, wcześniej od gospodarza, ubrał się po cichu, a na odchodnem napisał mu taki wierszyk z podziękowaniem, zostawiając mu go na widocznem miejscu:

HYMN O WSCHODZIE SŁOŃCA NAD RUDAWĄ.*) 234

Dzięki Ci, Lucku! Ty o polskiej cnocie
Nie zapomniałeś, choć kroczysz w wawrzynach
Przez Ciebie wczoraj zasnąłem nie w błocie,
Lecz na sprężynach.
Iżeś się ze mną obszedł tak po ludzku,
Dzięki Ci, Lucku!

2.XI. 99. K. M. G.

Na „hymn" ten, tak dowcipnie parafrazując „Smutno mi, Boże" Słowackiego, odpowiedział Rydel *stante pede* następującą „Elegję Łobzowską", równie dowcipnym, jak kunsztownym majstersztykiem rymotwórczym:

W nurty Rudawy bełkotne i zapienione spoglądam i w sercu się trapię:
Stygmatem wstydu czoło moje napiętnowane chylę, a z oczu łza kapie!
— O, hańba temu, kto w swym domu za pieczeń chwyta, gościa swego przy ochłapie
widząc; lecz stokroć hańba kiedy chrapie
Amfitrjon w łóżku, a gość na kanapie
leży pod kocem, który ciało drapie!!
Podobnie cierpiał Iksjon, gdy dla piękności Junony legnąć musiał na piekielny kołowrót!.. Lew siłę ma w łapie
a człowiek w uściech: Tyś mi usta zapieczętował swem „Nie!" Czemuż jak satrapie
uległem? Czemuż [illegible]rałem na Ciebie!! Dziś już po harapie!
Lecz pegazejskiej lot puściłem szkapie
i żal w „Królewskie rymy" na tym papierze ubran, Tobie słać w dani się kwapię.

5.XI, 99. L. R.

---

*) Rzeczka, wpływająca do Wisły, a przepływająca środkiem Krakowa wzdłuż ulicy Łobzowskiej.

konto Kasy skarbowej. O[illegible]oby, nie mające kon-

(Czackiego 3—5) bal na dochód warszawskiej harce-
skiej drużyny pożarnej.

Na tę „Łobzowską“ elegję przesłał Górski przyjacielowi swemu nazajutrz taką wyrafinowaną pod względem rytmu „Elegję Łobzowsko-Ateńską“:

Dziwne, o słynny Lucjanie, potrafisz wyplątać
szkarady;
Wartoż przynosić Ci hołd? wartoż poświęcać
Ci pieśń?
Z sercem ja Tobie dziękował za cichą i błogo
spędzoną
Słodką w gościnie Twej noc, Ty zaś przepraszasz
czy kpisz?
Mięka ta Twoja kanapa nie była mi łożem
Prokrusta.
Czyliż nie skrzętna Twa dłoń? czyliż nie
ciepły Twój koc?
[illegible]ersze mi piszesz bezkształtne, jak dziki
scytyjski poeta:
[illegible]y pozioma jest myśl, musi ułomnym
być wiersz.
[illegible]am więc rymów dziecinność, hel-
leńska Ci mówiąc prozodja:
Spokojną mi noc, dajże rozkoszną
Ci Zeus!

[illegible]99. K. M. Górski.

[illegible]wa wykwintny ten wiersz horacjański nie zdą[illegible]żył Rydel odpisać, Górski bowiem, zaraz po wysłaniu doń swej elegji, wyjechał do Turwi w Poznańskiem. Wróciwszy jednak po dziesięciu [illegible]iach do Krakowa, a nie znalazłszy żadnej odpowiedzi na swe klasyczne heksametry, przesłał [illegible]owi swemu z przeciwka następujące upomnienie:

Rydel Lucy-ja[illegible]
[illegible]t chyba na kawałki [illegible]ozbijan.

Niema odwetu,
Ani sonetu,
Ni trjoletu.
Gdzie tu? gdzie tu
Muza młodzieńcza,
Która uwieńcza,
Która uskrzydla
Lucjana Rydla?

K. M. G.

Wróciwszy z Poznańskiego i piszący po kościańsko-szremsko-czempińsku.

17.XI. 99.

Wymówkę tę Górskiego, że nie zdobył się na odpowiedź choćby w formie sonetu, tak sobie wziął Rydel do serca, tak się czuł podrażnionym w swej ambicji poetyckiej, że odpisał nietylko sonetem, ale sonetem podniesionym do kwadratu, bo rymowanym na dwa końce, na końcu i na początku każdego wiersza, czem chyba osiągnął rekord w karkołomnych saltomortalach sztuki sonetopisarskiej:

SONET — SONET.

Ejże, Kociu, pisałeś, żem scytyjski rymarz,
Masztalerz lichy raczej niż jeździec Pegaza...
Ależ Twój śremski pean to Pieryd obraza!
Twej-że to płód formingi? Tak-ci plektron
trzymasz?

Chciejże przyznać, że rymów niefortunne gry
masz;
Talerz z poznańskiej gliny, to nie grecka waza!
Należ do tych, co gardzą kalemburem Słaza:
Piej-że a piej z ateńska, Śrem z pamięci wymaż!

Krytyk pisaniem gardzę, lecz druh Twój i rywal
Sesterce poznać umiem od fałszywych monet...
Przytyk daruj, lub strofą misterną mię przywal:

Dostojne skronie Twoje wtedy w laur uwieńczę[illegible]
Serce moje tymczasem przyjmij i ten sonet,
Wojnę gdy wieszczą toczym, o Muz ulubieńcz[illegible]

20.XI. 99. L. R.

Wierszowy ten pojedynek zakończył Górs[illegible] przesyłając Rydlowi następującą „tablicę w[illegible]tywną“:

JWPan Lucjan Rydel
poeta, niegdyś miejski
obecnie narodowy,
niniejszy epilog pewnej walki śpiewaków
nie na Wartburg,
ale w Łobzowie
odbytej
przyjąć łaskawie raczy:
Finis
Canis mortuus est,
czyli po polsku:
Koniec
Zdechł pies.

To pisze nie dość odważnie, aby po Bekwark[illegible] brać lutnię, szczery i kochający

K. M. Górski.

22.XI. 99.

Na tem zakończył się ten turniej poetycki Gó[illegible]skiego z Rydlem. Obaj oni, jako ulubieńcy b[illegible]gów, zmarli młodo, że jednak obaj byli poeta[illegible] z bożej łaski, a przytem wielkiej kultury litera[illegible]kiej, więc może godziłoby się ten ich niezwyk[illegible] pojedynek na rymy przypomnieć naszym młody[illegible] poetom, którzy oby szli w ślady tych swoich w[illegible]kwintnych poprzedników krakowskich.

Ferdynand Hoesick.

Szanowny Panie!

Chociaż nie mam zaszczytu być znanym osobiście, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia serdecznej wdzięczności nie tyle za pochwałę (na którą — mniemam — mało zasłużyłem słabem wykonaniem roli „Turczaka-Boreckiego”), ile za łaskawą a tak dla mnie upragnioną wzmiankę, że już „od dłuższego czasu nie widziano mnie na scenie, na której” — z pewnych wielce szkodliwych dla mnie intencyj — obecna reżyserja pozwala mi ukazywać się tylko bardzo rzadko i to w rolach nieodpowiednich moim zdolnościom i aspiracjom aktorskim.

Nie chcę nużyć Szanownego Pana szczegółami, nadmieniam ogólnikowo, że dawniej przez p. Koźmiana byłem kreowany na t. z. „bohatera", i grywałem często role, które sprawiały mi największą rozkosz duchową, — jak np. Wallenstein, Władysław IV (dr. Szujskiego) Kazimierz Wielki, Jan III (Anczyca) Omar (z dr. „Malek" Brzozowskiego) Corrado (La morte civile) Marat (Charlotta Corday) Pommeau (Ubogie lwice) Giboyer (Syn Giboyera) Andreas (Teodora) i t. p. kreacje, oceniane bardzo pochlebnie przez krytykę.

Obecnie — zmuszony jestem całe tygodnie a nawet miesiące wyczekiwać na jakąś podrzędną

lub niewłaściwą rolę, która ani więcej zgryzot, niż zadowolenia sprawia.

Jedyną obronę taki terroryzowany aktor znaleźć może w krytyce, sprawiedliwym, bezstronnym, czuwającym nad prawidłowym rozwojem całej instytucji teatralnej, jak i pojedynczych aktorskich zdolności.

Z całą więc ufnością i dobrą wiarą oddaję się w opiekę Szanownemu Panu i zapewniam, że asumptem skreślenia niniejszego listu była szczera radość moja i chęć odzyskania tego rodzaju pracy, która daje życie, a bez której aktor, miłujący swój zawód,

skazanym jest na śmierć moralną.

Polecając się nadal względom, kreślę wyrazy najgorętszej wdzięczności i wysokiego szacunku

niższy sługa
Edmund Rygier

Kraków, d. 2/XII 90 r.

Rosenie

